



***STEPHANIE
CARNEY***



*Miłość powróci
jutro*



Rozdział I

Gdy otwierała drzwi, słyszała dzwoniący telefon. Nie śpiesząc się, podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę. Usłyszała głos Maggie.

— Joan, kochanie, zapraszam cię na małe przyjęcie. Urządzam je dla Jamesa. Mam nadzieję, że się z nikim nie umówiłaś — powiedziała to tak, że nawet gdyby była umówiona, musiałaby zrezygnować.

— Oczywiście, że jestem! Ale skoro ty zapraszasz, nie ma to znaczenia!

Maggie nie zraził sarkazm w głosie Joan. — To pa, kochana! Do wieczora!

Odłożyła słuchawkę. Cholera! Jeżeli Maggie zaprasza na małe przyjęcie, to znaczy, że będzie około stu osób, wynajęci kelnerzy, barman i nie wiadomo kto jeszcze.

Miała za sobą ciężki dzień. Musiała zredagować trzy wywiady z nudnymi ludźmi i to tak, by nadawały się do czytania. Kolejny pomysł szefa z serii: „Przeciętny człowiek”. Tak nazywali te wywiady w „Style”. Niech to szlag!

Poszła do łazienki. Najlepiej relaksowała się w ciepłej kąpieli. Zwykle siedziała co najmniej pół godziny w ogromnej wannie przypominającej sadzawkę, tak dużo było wokół niej zieleni. Rozkoszowała się wodą i obfitą pianą z „Vitabath”.

Przymknęła oczy. Tak, Maggie oszalała dla tego Jamesa. Joan nie widziała w nim nic interesującego. Szczupły, wysoki z krzywym uśmiechem i nerwowymi ruchami rąk. Cóż, Maggie go uwielbiała. Był jej kolejnym „odkryciem”. Jako agentka teatralna z tak zwanym dobrym nosem, nie po raz pierwszy zakochiwała się w młodym, obiecującym autorze, nie mniej

obiecujących sztuk. Znowu się rozczaruje. Joan była tego pewna. Nie wiedziała dlaczego, ale Maggie nie potrafiła zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny.

Makijaż nie zajął jej wiele czasu. Popatrzyła na siebie krytycznie. Miała krótkie, lekko kręcone blond włosy, zielone oczy o nieco kpiącym spojrzeniu. Ciemne brwi i rzęsy podkreślały jej jasną karnację. Mało kto wiedział, że nie była naturalną blondynką. Uznała kiedyś, że jej własne kasztanowe włosy, postarzają ją. Młody wygląd był niezbędny, zarówno w pracy, jak i w prywatnym życiu. Największy kłopot sprawiały jej zbyt szerokie usta, których kształt korygowała starannie. Wymagało to wielu zabiegów. Przynajmniej kilka razy podczas przyjęć i spotkań towarzyskich czy zawodowych biegła do toalety, by sprawdzić ich wygląd. Dbała o swoją twarz i ciało. Uroda była jej potrzebna do osiągnięcia celu.

Celem tym byli mężczyźni. Ale mężczyźni, od których coś zależało. Tylko tacy! Oczywiście, pozwalała sobie też na seks dla przyjemności. Każdy „seksromans” — jak nazywały to jej przyjaciółki — kończyła w chwili, gdy partner zaczynał oczekiwać od niej czegoś więcej.

Czasami miewała kłopoty, lecz z mniejszym lub większym trudem udawało się jej z nich wybrnąć. Tylko raz była zakochana, ale miała wtedy zaledwie osiemnaście lat. Zapomniała już, jak może boleć rozstanie.

Założyła czarną sukienkę od „Rody'ego” sięgającą ledwo do pól uda, czarne buty na wysokich obcasach i szaroperłowy, długi, jedwabny płaszcz. Stroju dopełniały klipsy i wisiołek ze szmaragdami — prezenty od Davida, kupowane u Tiffany'ego.

Joan nie rozczarowała się. Tłum gości wypełniał dość szczelnie dwa połączone salony dużego domu Maggie.

Joan znała większość z nich. Pokiwała ręką Susan i Mary, dwóm młodym modelkom, które świetnie się bawiły w towarzystwie Johna śmiejąc się hałaśliwie z jego, jak zwykle, niezbyt wyszukanych dowcipów.

John Walder, miody playboy, był ogólnie lubiany. Wydawał pieniądze, które dawała mu matka, szybko i bez żalu. Utrzymywał co najmniej kilka osób będących na przyjęciu. Joan posłała mu całusa.

Przy barze znalazła Maggie. Niewysoka, dość pulchna z burzą czarnych, długich włosów spadających co chwila na twarz, promieniała ze szczęścia. Wyglądała na młodą dziewczynę, a nie kobietę przed czterdziestką. James stał obok niej. Maggie trzymała go za rękę, jakby chcąc zaznaczyć, że należy tylko do niej. Wyglądał na lekko zniecierpliwionego.

— Maggie, kochanie! — Joan musnęła wargami policzek przyjaciółki. — Jak zawsze śliczna i szczęśliwa u boku mężczyzny swego życia — mruknęła cicho.

James musiał to usłyszeć, gdyż spojrzał na Joan gniewnie. Nie lubili się. Widoczne to było nawet dla tych, którzy ich mało znali. Wzajemna niechęć emanowała na odległość.

Miesiąc temu James chciał zaciągnąć Joan do łóżka. Joan roześmiała się tylko i pokazała, co ma zrobić. Ten niewybredny gest bardzo go zabolął i ugodził jego dumę. Później zaczął spotykać się z Maggie i unikał Joan. Joan nic nie powiedziała Maggie o tym incydencie. Nie wierzyła jednak, że James, nerwowy, zapatrzony w siebie mężczyzna, będzie tym, który zostanie z Maggie na dłużej i dla niej samej, nie zrani jej i nie wykorzysta.

Joan lubiła Maggie. Jej roztrzepanie, poczucie humoru, ruchliwość, pasję życia na wysokich obrotach, jej ogromną inteligencję i pracowitość.

— Na razie, Maggie — Joan ruszyła w stronę tarasu, bo mimo klimatyzacji w salonie było duszno, a i towarzystwo Jamesa było niemiłe.

Na tarasie mignęła jej twarz Megan, z którą chciała porozmawiać.

— Joan! Jakże się cieszę, że cię widzę!

— Och! Richard! — Joan wzdrygnęła się, gdy poczuła rękę Richarda na swoim ramieniu.

— Mam do ciebie prośbę, najśłodsza! — Richard uśmiechnął się przymilnie.

— Znasz Vivien Lambe, prawda!? — jego małe, niebieskie oczy zawsze wwierały się w rozmówcę. Co chwila dotykał ręką przeredzonych, ciemnych włosów, jakby sprawdzał, czyje jeszcze ma. Joan odwróciła wzrok od jego nieprzyjemnej, nalanej twarzy.

— Uchuuum! — wymruczała nie wykazując chęci na kontynuowanie rozmowy i usiłowała delikatnie oswobodzić ramię z uchwytu palców Richarda.

— Robię reklamówkę. Chciałbym ją zaangażować — Richard uśmiechnął się. — Zrób to dla mnie i daj mi jej telefon.

„No, no chcesz ją zaangażować, draniu — pomyślała Joan. — Tylko najpierw przez tydzień musi z tobą chodzić do łóżka i na dodatek spędzać kilka godzin dziennie w łazience polewając wodą twoje obwisłe cielsko i podziwiając zwiędłego penisa. I nigdy nie wiadomo, czy rzeczywiście dostanie się angaż”.

— Nie wiem, czy już wróciła z Honolulu. Jak się ze mną skontaktuje, przekażę jej, że czekasz na wiadomość. — „Najpierw ją uprzedzę o twoich zwyczajach, gnojku, chociaż chyba wszyscy o tym wiedzą. Jak ma pieniądze, to na pewno do ciebie nie zadzwoni”.

Ręka Richarda nieprzyjemnie ciążyła jej na ramieniu.

— Powiem jej — zapewniła jeszcze raz Joan, chcąc się go pozbyć jak najszybciej.

— Joan! — „Mam szczęście” — ucieszyła się, słysząc znajomy głos. Megan Bright jest ostatnią osobą, z którą chciałby się spotkać Richard.

— Cóż ten stary satyr robi koło ciebie!? — Megan zimno popatrzyła na Richarda.

— Już odchodzę. Nie chcę wam przeszkadzać — Richard puścił ramię Joan i tyłem wycofał się z tarasu. W drzwiach jeszcze rzucił:

— Będę czekał. Nie zapomnij!

— Uratowałaś mnie, Megan! Richard bardziej się boi twojego języka, niż swoich byłych żon razem wziętych!

Megan Bright, redaktorka i współwłaścicielka wydawnictwa „Romantick Books” była jedną z najbliższych przyjaciółek Joan. Joan szanowała bardzo tę niezbyt ładną, grubą kobietę o ciętym języczku, gwałtowną i zdecydowaną, ale nie pozbawioną swoistego wdzięku i ciepła.

— Maggie znowu szczęśliwa — westchnęła Megan. — Kiedy się wreszcie nauczy wybierać odpowiednich dla siebie mężczyzn? Choćby jak ty, kochana!?! — w jej głosie nie było jednak cienia złośliwości, a oczy patrzyły łagodnie.

Przyjaźniły się z Maggie od prawie dwudziestu lat. Megan była jej główną pocieszycielką i słuchaczką. Wraz z Maggie przeżywała jej nieudane małżeństwa i romanse.

— Megan, przecież wiesz, że Maggie stworzona jest do cierpienia. Kocha, szaleje, cierpi i znowu kocha, szaleje, cierpi! — Joan sięgnęła do tacy po drinka. Wzięła „manhattan”. Przytrzymała za rękaw kelnera i mrugnawszy do niego, położyła na tacy pestkę z wiśni, którą palcami wyciągnęła z napoju.

— Maggie się nigdy nie zmieni — westchnęła Megan. — A w ogóle, to ślicznie wyglądasz, Joan — Megan popatrzyła na Joan z przyjemnością. — A co u Davida?

— Daj spokój, Megan! Jesteś okropna! Przypominasz mi o najnudniejszym facecie, jakiego znam!

— No może, ale ma mnóstwo zalet. Jest bogaty, żonaty, ma dzieci i jest niewymagającym kochankiem. Wszystko jak lubisz! — Megan parsknęła śmiechem.

— W porządku! Dręcz mnie dalej — Joan też się roześmiała.

— Żadna przyjemność. Masz to gdzieś — z udanym smutkiem stwierdziła Megan. Podniosły z tacy drinki i stuknęły się szklaneczkami.

— Chodź, przedstawię ci kogoś — Megan pociągnęła Joan w stronę baru.

— Czy ja kogoś tu jeszcze nie znam? — zdziwiła się przekornie Joan.

— Jego na pewno nie. Rzadko udziela się towarzysko. A w Nowym Jorku jest raz do roku przez kilka dni. Przyjechał przedwczoraj. Cholera! Dopiero co tu był. Czeka! Wiem, gdzie można go znaleźć — powiedziała Megan, gdy przepchnęły się do baru. — Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Joan wzięła następną szklanekę whisky. Wypiła szybko. — "Muszę trochę zwolnić tempo" — pomyślała. „To już trzeci drink, a nie minęło jeszcze pół godziny od przyjścia”.

Przywołała barmana i poprosiła o sok pomarańczowy. Sączyła go powoli przez słomkę, gdy nagle ktoś klepnął ją w pośladek. Odwróciła się wściekła.

— Halo, kotku!

— A żeby cię cholera, idioto! Wiesz, że tego nie znoszę!

— Nie złość się, koootku — Jack był już mocno pijany. — Jak się bawisz? Ja świeetnieee — prawie bełkotał.

— A gdzie twoja urocza małżonka?— zapytała Joan z nutką złośliwości w głosie. — Czyżby udało ci się przed nią umknąć!?

— Hii, hii! Lubi młodych chłopców, a ten którego teraz morduje swoimi ogromnymi cycami z silikonu, jest wyjątkowo seksy — zaśmiał się hałaśliwie.

Joan niezbyt lubiła swego szefa. Chyba dlatego, że zmuszona była patrzeć na niego i słuchać przez parę godzin dziennie. Był nudziarzem z niewielkim poczuciem humoru. Jako szef w zasadzie bez zarzutu. Pracownicy mieli dużo swobody i potrafili przekonać Jacka do najbardziej nawet szaleńczego pomysłu. Na nieszczęście Jack również miewał pomysły. Na samo stwierdzenie Jacka: „Mam pomysł!” wszyscy wpadali w popłoch. Jego pomysły były najgłupsze na świecie. I tylko czasami udawało się go od nich odwieść.

— Joan! — Megan wracała zadyszana i spocona. Tusza w widoczny sposób jej przeszkadzała, ale nie dawała się przekonać do żadnej diety. Nie uznawała też areobicu, joggingu i długich spacerów. — „To dobre dla nastolatek, nie dla kobiet po pięćdziesiątce” — mawiała zwykle i dalej objadała się, nie poskramiając swojego apetytu.

— Chodź! Znalazłam go! — Joan zostawiła chwiejącego się Jacka i podążyła za Megan w stronę gabinetu Maggie.

Gdy weszły, grupka osób zajęta była rozmową. — „Sami znajomi” — skonstatowała Joan — „oprócz jednego”.

Był nim wysoki mężczyzna rozmawiający z Michaelem, drugim właścicielem „Romantick Books” i przyjacielem Megan. — „Skądś go jednak znam”— przeleciało przez głowę Joan.

— Joan, poznajcie się, to jest George Smithy.

— George, to jest Joan O'Connor. Mówiłem ci o niej — dokonał prezentacji Michael.

Joan popatrzyła uważnie na George'a. — "A to stąd go znam. To ten sławny pisarz, przyjaciel Michaela". Widziała jego zdjęcia na okładkach książek i w czasopismach literackich.

Miał interesującą twarz, a jego szarozielone oczy patrzyły ciepło i przyjaźnie. Uśmiech wydawał się nieśmiały. Ciemne włosy mocno siwiały na skroniach. Cała zaś postać emanowała spokojem.

— Miło mi panią poznać, Joan — miał cichy, przyjemny głos. — Wiele o pani słyszałem.

— Mnie też jest miło i na pewno słyszałam więcej o panu, niż pan o mnie — ogarnęło ją oniesmielenie po raz pierwszy od wielu lat.. Jego ręka była mocna

I chłodna.

Poczuła przyjemny dreszcz emocji. Jej ciało dawało znak, że George należy do mężczyzn, jacy ją fascynują.

— Porozmawiajcie sobie — zaproponował Michael.

— Musicie się lepiej poznać. Ja i Megan pójdziemy coś zjeść. — Prawda, kochanie? Nie odmówisz?

— Pytasz, jakbym kiedy odmawiała! Ty stary osle! — parsknęła Megan. Za chwilę już ich nie było. Joan znowu poczuła dziwne skrepowanie.

— Napije się pani czegoś? — dobiegł ją głos George'a.

Patrzył na nią z uśmiechem.

— Chętnie — Joan zapomniała, że miała zwolnić tempo.

— Na co ma pani ochotę?

— Wypiję to, co pan — zdecydowała Joan.

— Ma pani pecha, jeżeli lubi pani mocniejsze alkohole — znowu się do niej uśmiechnął. — Ja w zasadzie już nie piję. Nie odmawiam jednak sobie cieniutkiej whisky. Prawie sama woda z kostkami lodu. Czasami piję gin.

— Proszę whisky z lodem — Joan odważnie popatrzyła w oczy mężczyzny. Zauważyła w nich iskierki wesołości.

— W moim wieku trzeba już sobie odmawiać wielu przyjemności — spojrzał na Joan tak, że znów poczuła dziwny dreszcz. — „W jakim wieku?! Co on plecie? Nie ma więcej niż pięćdziesiąt lat! Kokiet!” — prawie oburzyła się Joan.

George przyniósł dwie szklaneczki. Płyn w jego szklance nie przypominał kolorem whisky. Nawet cienkiej.

— Michael prosił, bym udzielił wywiadu dla pani pisma. Od roku tego nie robiłem. W ogóle tego nie lubię. Ale teraz, gdy panią poznałem, nabrałem chęci na rozmowę.

„Ach, to o to chodzi” — pomyślała Joan. — „Mam przeprowadzić wywiad. A co myślałaś, kretynko, że zakochał się najpierw w twoich tekstach, a teraz w tobie!”

— Pan rzadko bywa w Nowym Jorku — powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy, żeby zacząć ponownie rozmowę, bo George milczał, patrząc na nią z uśmiechem.

— Tak, bardzo rzadko. Kiedyś bywałem tu dość często. Nie lubię wielkich miast. Czuję się w nich zagubiony, zniewolony i samotny. — Zapalił papierosa pytając przedtem gestem o pozwolenie.

— Wiem, że to nic odkrywczego. Mam nadzieję, że jeszcze nie zaczęła pani pracy?

— Niece. A chciałby pan? — jej głos brzmiał zaczepnie. Roześmiał się głośno.

— Teraz mam już stuprocentową pewność, że panią lubię — delikatnie musnął palcami jej dłoń. — Proszę się nie gniewać. Nie wszyscy są stworzeni do życia w wielkim mieście. Ja w nim tracę tożsamość. Wszystko dzieje się obok mnie. To nieprzyjemne uczucie — znowu dotknął jej ręki.

— Bardzo lubię Yakimę, w której mieszkam już piętnaście lat. Odpowiada mi atmosfera małych miasteczek. Tam wszystko ma swoje miejsce i czuję się prawie bezpiecznie. Ale mieszkam także w Waszyngtonie.

— Nie urodził się pan w dużym mieście? — Joan zorientowała się, że pytanie jest niedorzeczne. Powinna przynajmniej znać miejsce urodzenia tak znanego pisarza. Zrobiło jej się zimno ze wstydu.

— Nie. I to chyba widać. Prowincjusz ze mnie — uśmiechnął się. Uśmiech zmieniał jego twarz w twarz młodego chłopca.

— A pani? Jak długo mieszka pani w Nowym Jorku?

— Już prawie dziesięć lat. Przyjechałam tu zaraz po skończeniu college'u i po rocznej praktyce w uniwersyteckim piśmie. Chciałam być dobrą dziennikarką. Nie udało się! Zamiast drapieżnej reporterki jestem specjalistką od wywiadów. I często rozmawiam z ludźmi, z którymi na to nie mam ochoty.

— Chyba do nich nie należę? — w jego głosie, ku swojej radości, wyczuła cień niepokoju.

— Oczywiście, że nie — powiedziała szybko i z trudem ukryła satysfakcję z jego pytania.

— Jest pani bardzo dobra — powiedział z przekonaniem.

— Czyżby? A skąd pan może o tym wiedzieć? Nie czyta pan chyba „Style”? — Zauważyła, że przez jego twarz przesunął się cień. Trwało to tylko chwilę.

— Po wczorajszej rozmowie z Michaeliem przeczytałem kilka pani wywiadów. Podobały mi się.

— Nie brzmi to przekonująco. Napisałam ich setki. Były różne. Pan musiał trafić na te najlepsze. — Wcale nie chciała być złośliwa, ale tak jakoś wyszło.

— Nie, wszystkich nie przeczytałem, ale tych kilka wystarczy, by wyrobić sobie zdanie o pani — jego głos był cichy i bez śladu emocji.

— Jest pan bardzo miły. Przepraszam — Joan odstawiła pustą szklaneczkę. Lekko kręciło jej się w głowie. — „Denerwuję się, nie wiadomo dlaczego” — pomyślała w popłochu.

— Napije się pani jeszcze?

— Nie, dziękuję. I tak wypiałam więcej niż zazwyczaj. Nie było to prawdą. Czasami piła bardzo dużo.

Alkoholem tłumiała wszelkie stresy. Ale on nie musiał o tym wiedzieć.

— Joan, wyjeżdżam za kilka dni. Obiecałem ten wywiad Michaelowi. A teraz chcę udzielić go pani, oczywiście jeżeli i pani się zgodzi. Chcę po prostu z panią porozmawiać.

— Pozostaje nam zatem jutrzejszy dzień. Następne mam zajęte. — Joan czuła, że bardzo chce spotkać się z George'em.

— To o jedenastej, dobrze?

— Tak. Gdzie się spotkamy?

— Nie zastanawiałem się nad tym. Może pani coś wybierze? Na wszystko się zgadzam.

— Sama nie wiem. Zadzwońię do pana o dziesiątej. Proszę podać telefon i adres. Przyjadę po pana do hotelu.

— Nie zatrzymałem się w hotelu. Mieszkam u przyjaciół przy Pięćdziesiątej Czwartej.

— To już dużo o panu wiem — Joan powoli wracała do formy. — Nie lubi pan dużych miast, hoteli i ma pan przyjaciół. Na początek wystarczy. Mam nadzieję, że dowiem się o wiele więcej. Jutro będę w pracy. Proszę nie liczyć na taryfę ulgową! — zapisała numer telefonu i adres.

— Muszę już iść. Czeka mnie ciężki dzień. Przez pana — Joan uśmiechnęła się i podała rękę George'owi. Uścisnął ją lekko i odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech.

— Do jutra, Joan.

— Do jutra, George.

Tak zwyczajnie powiedzieli sobie po imieniu, Joan poczuła ulgę. Pomachała jeszcze ręką, zanim zamknęła drzwi. Wydało jej się, że George patrzy na nią z czułością.

Musi znaleźć Maggie. Spotkała ją na tarasie. Maggie dalej była ożywiona i nie wyglądała na zmęczoną. Lubiła przyjęcia.

James rozmawiał ze znanym reżyserem z Broadway'u, Maxem Schodonferem. Już nie był taki naburmuszony.

— Hej! Maggie! Wychodzę.

— Joan! Już! Tak chciałam z tobą porozmawiać!

— Kochanie, ja też. Ale mam robotę na jutro. Nieprzewidzianą.

— Co, na jutro! Mackznowu coś wymyślił?

— Nie. Tym razem Michael. Mam zrobić wywiad z George'em Smythy. Muszę się przygotować.

— To świetnie! George jest dobrym pisarzem. Ale jako mężczyzna nie jest bez wad.

— Zostanę jeszcze chwilę, Maggie, pod warunkiem, że mi opowiesz co pikantniejsze szczegóły.

— Teraz nie mogę. Sama widzisz. Muszę pogadać z Schodonferem. Tak mi zależy, żeby wziął sztukę Jamesa.

— Rozumiem. Trudno. Może to i lepiej, że niczego się teraz od ciebie nie dowiem. Wystarczy mi „Who is” who” — Joan pocałowała Maggie w policzek.

— Zadzwoń, Joan, koniecznie. Powiesz, jak ci poszło z George'em. Może wpadniesz wieczorem? James wyjeżdża na kilka dni. Umówimy się na babskie pogaduszki.

— Ok! Wpadnę.

Nie żegnała się już więcej z nikim. Odebrała swój płaszcz i wyszła.

Wieczór był ciepły. Od razu złapała taksówkę. Z ulgą opadła na siedzenie.

„George. George Smythy. Kim on naprawdę jest? Dlaczego ją tak fascynuje. Ją! Tak impregnowaną na mężczyzn. Jutro, jutro będzie wiedzieć więcej”.

Rozdział II

Wstała bardzo wcześnie. W nocy długo nie mogła zasnąć. Wzięła jednak prysznic. Nie miała ochoty na poranną gimnastykę. Włączyła jednak kasetę z Jane Fondą.

Dwie filiżanki mocnej kawy poprawiły jej nastrój. Nerwowo przeszukiwała półki biblioteki. Wreszcie znalazła dwie książki Smythy'ego. Jedna z nich „Igła Kleopatry” była wydana pięć lat temu i otrzymała nagrodę krytyków. Druga „Biel śniegu” ukazała się przed rokiem. — „Dobre i to” — pomyślała.

Nie czytała dużo dla przyjemności obcowania z dobrą literaturą. Jej lekturę stanowiły rzeczy potrzebne do pracy. Przerzuciła szybko kartki, przypominając sobie treść książki. Na nic więcej nie było czasu.

— Niech to szlag! To za mało. Nie mogę wyjść na idiotkę. Muszę tu gdzieś mieć jakieś recenzje. — Rzuciła się do garderoby.

W jednym z pawlaczy przechowywała czasopisma, ale znalazła tylko tygodniki z ostatnich dwóch lat. Ogarnęła ją panika. „Cholera! Gdzie mam znaleźć te pieprzone recenzje!”. Nagle doznała olśnienia — „Laura! Tylko Laura może mnie uratować!”

„Zadzwoń” — postanowiła. — „Co prawda dopiero ósma. Laura pewnie śpi. Trudno, obudzę ją. Na pewno na mnie nawrzeszczy”.

Laura Jones, dystyngowana, przystojna kobieta, była właścicielką księgarni, która jednocześnie spełniała rolę salonu literackiego. Literackie ambicje miała także Laura. Ambicje przerastały jednak jej talent.

Od czasu do czasu pisywała mierne recenzje do działu literackiego w „Style”. Na szczęście redaktor działu był świetnym adiustatorem. Laura nie protestowała, gdy z jej recenzji pozostawały mizerne szczątki.

Dowcipkowano, że głównie tytuł książki i nazwisko autora. Przed laty rozwiodła się z Michael'em, ale pozostawali w przyjaźni. Laura była osobą dobrze poinformowaną i nie mniej ustosunkowaną.

Telefon dzwonił dość długo. Wreszcie usłyszała chropawy głos Laury:

— Zwariowałaś, Joan! Budzisz mnie w środku nocy!

— Wiem, Lauro, że ósma to dla ciebie ciemna noc, ale musisz mi pomóc. Musisz mnie ratować!

— Na miłość boską, Joan! Gwałcą cię? Mordują?! Dzwon na policję!

— Laura była wściekła.

— Lauro, musisz mi znaleźć recenzje z książek Smithy'ego. Jakies wywiady. To sprawa życia i śmierci!

Joan prawie krzyczała do słuchawki:

— Kocham cię! Obudź się! Słyszysz! Smythy — przeliterowała nazwisko. — Będę u ciebie za piętnaście minut. No, może za dwadzieścia. — Nie zważając na protesty Laury, powtórzyła nazwisko i szybko odłożyła słuchawkę.

Joan weszła do łazienki. Zobaczyła w lustrze swoją twarz. Błądą z podkrążonymi oczami. Chciała wyglądać atrakcyjnie, więc makijaż zajął jej więcej czasu niż zwykle.

Założyła czarny kostium i perłowszarą bluzkę z dużym dekoltem. Wybrała buty na niskim obcasie. Mogła sobie na to pozwolić przy wzroście metr siedemdziesiąt pięć. Nie lubiła biżuterii. Wyjątkiem były klipsy. Miała ich całe tony.

Teraz przypięła długie, srebrne z krwistymi rubinami. Oczywiście od Tiffany'ego. Był to prezent od Davida, a David uznawał tylko renomowane firmy.

Och! David! Miała wczoraj do niego zadzwonić. Jego żona wyjechała na tydzień do Frisco. Joan obiecała więc, że spotka się z nim w tym tygodniu przynajmniej dwa razy. A dziś jest już piątek. Od wtorku nie sprawdzała automatycznej sekretarki. Na pewno dzwonił kilka razy. Trudno. Niech jeszcze raz pogada z automatem.

Była już przy drzwiach, gdy zadzwonił telefon. Zdecydowała się go odebrać. Może to Laura?

— Cześć, Joan! — z ulgą rozpoznała głos Vivien.

— Vivien, jak ci poszło?

— Cholera! Nic mi nie wychodzi w tym zaszranym życiu! Skurwysyny wycofały się z kręcenia. Straciłam tylko czas i pieniądze.

— Nie mów mi tylko, że znów nie masz forsy!

— Nie mówię, ale nie mam. Ja nigdy nie mam!

— Dobra. Ile mam ci pożyczyć?

— Joan! Nie oddałam ci jeszcze starego długu. Nie chcę nowego. Bill obiecał, że coś mi znajdzie w swojej agencji. Cholera! Żeby się wreszcie gdzieś załapać!

„Biedna Vivien” — myślała Joan. — „Nie ma szczęścia. Mimo oszałamiającej urody i zgrabnego ciała, nie zrobiła kariery. Ma już dwadzieścia sześć lat i ciągle czeka na swoją szansę”.

— Vivien, zadzwoń do Richarda. Pytał o ciebie. Pamiętaj tylko, że to świnia.

— Tak, coś o tym słyszałam. Nie jestem dziewicą. Dam sobie z nim radę. Podaj mi jego numer. Aha. Zadzwoniłam, bo chcę się z tobą spotkać. Chciałabym, żebyś mi pomogła wynająć nowe mieszkanie. Na to, które mam teraz, już mnie nie stać.

— Dobrze, Vivien. Zadzwoń jutro, to się umówimy. Teraz muszę lecieć. Pa, do jutra.

— Do jutra, Joan. Jesteś kochana! — usłyszała cmoknięcie i trzask odkładanej słuchawki.

Do Laury dojechała szybko. O tej porze nie było jeszcze korków.

Laura przywitała ją dość serdecznie. Była ubrana w kosmaty szlafrok. Rude włosy miała związane na czubku głowy. Jej twarz błyszczała od tłustego kremu.

Joan musiała przyznać, że jak na prawie pięćdziesiąt lat Laura trzymała się świetnie.

— Znalazłam kilka recenzji i dwa wywiady. Nie wiedziałam, że George ma ci udzielić wywiadu. Nic mi wczoraj nie mówił, a byłam z nim na lunchu — głos Laury był nieco poirytowany.

— Znasz dobrze George'a?

— Trudno żebym nie znała przyjaciół Michaela. W końcu przez prawie dwadzieścia lat byłam jego żoną — oburzyła się Laura.

— Pewnie Michael wymyślił ten wywiad dopiero na przyjęciu u Maggie — myślała na głos Joan.

— Bierz się do roboty. Czasu masz mało. A w ogóle to się dziwię, że prawie nic nie wiesz o George'u. Jest na tyle sławny, że choć trochę informacji powinno ci się obić o uszy — powiedziała oskarżycielskim tonem Laura.

— Nie interesowała mnie jego twórczość. Czy musiała? — Joan posłała Laurze mordercze spojrzenie.

— Nie gadaj tyle. Masz drinka i zajmij się czytaniem. Pozaznaczałam ci nawet strony. Nie chcę, żebyś wyszła na idiotkę — Laura opuściła

majestatycznie pokój mrużąc pod nosem. — Sama też się napij o tej koszmarnej porze.

— Jesteś mimo wszystko aniołem! — dobiegł ją jeszcze okrzyk Joan.

O dziesiątej zadzwoniła do George'a. Skłamała, że ma do załatwienia kilka ważnych spraw redakcyjnych i przesunęła spotkanie na dwunastą. Nie była jeszcze przygotowana do rozmowy. Zyskiwała godzinę i liczyła na to, że ją dobrze wykorzysta. Umówiła się, że pojedzie na parking przed domem, w którym się zatrzymał.

W pierwszej chwili go nie poznała. W niebieskich dżinsach i podkoszulku wyglądał o wiele młodziej niż wczoraj.

— Dokąd mnie porywasz, Joan? — zapytał, gdy już siedzieli w samochodzie.

— Porywam cię, jeżeli to jest porwanie, do mojej ulubionej knajpki. To kilkaset metrów stąd. Zwykle nikogo tam nie zabieram. To mój azyl, ale ty będziesz wyjątkiem.

— Cieszę się, że mam u ciebie jakieś względy. To mi dodaje odwagi.

Joan poczuła, że się rumieni. — „Cholera! Taka jestem łasa na każdy objaw jego sympatii. Nie mogę zapanować nad emocjami, a w końcu mam wykonać zleconą mi pracę. Przestań myśleć o tym, co on ma na myśli” — skarciła samą siebie.

Knajpka była przytulna i niezbyt duża. Na sali panował półmrok. Z głośników cicho sączyła się muzyka. Joan skierowała się do „swojego” stolika.

— Nie zdążyłam się przygotować do naszej rozmowy tak dobrze, jakbym chciała. Będę musiała improwizować — powiedziała, gdy się usadowili.

— To dobrze. Chciałbym cię lepiej poznać, a po takim oświadczeniu, czuję się bezpieczniej.

— Nie powinieneś. W pracy jestem bezlitosna. Na początek — nie mogę cię zapewnić, że jesteś moim ulubionym pisarzem — Joan starała się, żeby to zabrzmiało dowcipnie. Widząc udany grymas zawodu na jego twarzy, dodała pocieszająco: — Ale może staniesz się nim pod koniec naszej rozmowy.

— Pochlebiasz mi, Joan. I nie powiem, podoba mi się to! — Roześmieli się i pierwsze skrępowanie zniknęło.

Podszedł kelner. Zapalił świece. Zamówili gin z tonikiem. Tym razem George odstąpił od zasady picia tylko cienkiej whisky. Mimo udawanej swobody był spięty. Joan czuła to wyraźnie. Sama była opanowana. Zaczynała pracę.

— Czy przyjazd do Nowego Jorku po roku nieobecności oznacza, że wydajesz nową powieść? — Joan włączyła magnetofon.

— Tak. Za kilka dni w księgarni Laury Jones odbędzie się promocja mojej nowej powieści „Biały romans”.

— Sądząc z tytułu, będzie to kolejna powieść o miłości? Nasze czytelniczki zawsze niecierpliwie czekają na takie książki. Pozwalają im przeżywać cudze uczucia. Często utożsamiają się z bohaterkami. Jest to prostsze niż rzeczywiste problemy.

— Wszyscy potrzebujemy miłości. Prawdziwej lub wyimaginowanej. Pisarze szczególnie i dlatego o tym piszą. Zawsze szukają kobiety i wielkich uczuć—George uśmiechnął się do Joan i dotknął jej ręki.

Joan poczuła znowu dziwny dreszcz. Nie wiedziała jeszcze co, ale coś musiała zrobić, żeby ten mężczyzna nie umknął z jej życia.

Zapadło krótkie milczenie. Joan przywołała kelnera i zamówiła następnego drinka. Także dla George'a. Nie protestował.

Dalej zadawała pytania, a George odpowiadał na wszystkie.

Po kolejnym drinku wyszła do toalety. Poprawiła usta. Skonstatowała, że wygląda bardzo dobrze. Podbudowana tym, lekkim krokiem wróciła do stolika.

— Będą ci musiała zadać kilka pytań dotyczących twojego życia osobistego. Czytelniczki to uwielbiają. Jeżeli nie będziesz chciał na jakieś odpowiedzieć, skreślę je z wywiadu. Muszę się jednak przyznać, że mnie samą bardzo to interesuje — nie starała się ukryć napięcia, z jakim to powiedziała.

Joan wyłączyła magnetofon.

— Tak będzie lepiej. Prawda, George? — uśmiechnęła się.

Następny gin sprawił, że poczuła się swobodnie. Zapomniała, że jest tu po to, by pracować. Zaczęli mówić przerywając sobie nawzajem.

Joan wyczuła, że George już dawno z nikim tak szczerze nie rozmawiał. Była dobrą dziennikarką i dobrym psychologiem. To musiało iść w parze.

Typ rozmówcy, jakim był George, rozpoznawała od razu. Lubiała takich ostrożnych, ale szczerych. Joan nie robiła „drapieżnych” wywiadów. Pozwalała mówić, rzadko przerywała pytaniami. Nie chciała peszyć rozmówcy. Chyba, że miała do czynienia z wyjadaczami. Tych nie oszczędzała, ale nie była brutalna. Jej wywiady podobały się i miały grono wiernych czytelników. Nigdy jej wywiad nie wywołał skandalu. Jack miał nawet o to pretensje. W końcu skandale podnoszą nakład pisma. Jean była uparta. Bebechy ludziom niech wypruwają inni. Ona nie będzie się w to

bawić. I Jack dał sobie spokój. Miał innych dziennikarzy, którzy to wręcz uwielbiali.

Rozmawiali. Zniknęło skrepowanie. Dowiedziała się, że George, wraz z żoną, synem i młodszą córką mieszkał w Yakimie. W Waszyngtonie zaś miał apartament.

Starsza córka prowadziła tu agencję autorską. Zajmowała się także wszystkimi zawodowymi sprawami ojca.

Syn był fizykiem i pracował na uniwersytecie. Nigdy nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Nie mogli się zaprzyjaźnić. Steve nie interesował się pracą ojca, nie czytał jego książek. Ich stosunki były poprawne, nic więcej. Natomiast najmłodsza córka, Anne, wprost uwielbiała ojca. Uwielbienie to było wzajemne.

Wrócili do twórczości George'a. Przyznał, że tak naprawdę, to stale pisze o sobie.

— Byłem już tyloma bohaterami, to swego rodzaju reinkarnacja. Wiele razy czułem się kobietą. Czułem i postępowałem jak kobieta — roześmiał się, widząc niedowierzanie w oczach Joan.

— A kim jesteś teraz? Jaki bohater jest twoim alter ego? — Joan popatrzyła wyczekująco w jego oczy.

— To trudne pytanie — George sposepniał. — Po raz pierwszy w życiu nie umiem się „opowiedzieć”. Prawie pół roku nie tknąłem maszyny do pisania. Czuję się wypalony. Na nic nie czekam i nic nie przeżywam. Pustka...

George zamilkł. Po chwili powiedział:

— Jednak spotkanie z tobą zaczęło budzić mnie do życia. Sam jestem tym zdumiony. Znamy się zaledwie parę godzin, a działasz na mnie jak...

trudno to określić — George mocno uściskał jej rękę. — Nie, nie mówmy o tym. Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem?

Joan mocniej zabiło serce. Czuła pulsowanie krwi w skroniach. Odpowiedziała uściskiem na jego uścisk. George nieoczekiwanie wypuścił jej rękę. Joan zrobiło się przykro. — „Ale ze mnie idiotka! Ponosi mnie wyobraźnia. On nie potrzebuje mnie, ale jakiegokolwiek słuchacza. To, co mi powiedział, mógł powiedzieć każdej innej kobiecie. Zresztą nawet nie powiedział, tylko zasugerował, że jakoś na niego działałam. Oprzytomnij, Joan! Musisz skończyć to spotkanie!”

Włączyła magnetofon i zadała kilka pytań dotyczących konkretnych powieści. George zdawał się nie zauważać jej wzburzenia.

— Mam wystarczająco dużo materiału „na grzeczny” wywiad. Przyślę ci go do autoryzacji. Podaj adres, pod którym cię znajdę. Muszę lecieć. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia — była już opanowana.

— Naprawdę musisz już iść? Nie możemy jeszcze chwilę porozmawiać prywatnie. Teraz ja chciałbym się czegoś dowiedzieć o tobie.

— Było bardzo miło, George, ale jestem spóźniona! Rozmawiamy prawie pięć godzin!

George przywołał kelnera i zapłacił rachunek.

Podczas jazdy prawie nic nie mówili. Było tłoczno i Joan skupiła się na prowadzeniu samochodu. Zatrzymała się na parkingu, nie wysiadła z samochodu. George wsunął głowę przez otwarte drzwi i delikatnie pocałował ją w usta. Pocałunek trwał krótko. Ledwo poczuła jego wargi. Odruchowo pogłaskała policzki George'a i szybko odjechała.

Chciało jej się płakać. Czuła narastającą wściekłość. Nie wiedziała, czy bardziej na George'a, czy na siebie. Nawet nie powiedział, że do niej

zadzwonili! Nie zapytał, czy jutro będzie na przyjęciu u Laury. Nie chciał się z nią zobaczyć! Pod powiekami poczuła łyzy.

— Jesteś kompletną kretynką! Twarda, mądra Joan ryczy jak heroina podrzędnych romansów! — myślała o sobie z obrzydzeniem.

W redakcji wypijała szklanekę whisky. Zredagowała wywiad i o dziewiątej była już w domu. Nie zadzwoniła do Maggie. Nie chciała z nikim rozmawiać. Stan, w jaki popadła, przeraził ją. Postanowiła się upić. Pociągnęła kilka łyków whisky prosto z butelki. Siedziała chwilę, tępo wpatrując się w nalepkę.

W końcu wstała i chwiejnym krokiem poszła do sypialni. Rozebrała się i rzuciła na łóżko. Szumiało jej w głowie.

— Muszę to przemyśleć! Muszę! — mamrotała do siebie, przytulając poduszkę. — Muszę! Jutro, jutro o tym pomyślę.

Rozdział III

Obudziła się o dziewiątej. Spała prawie dwanaście godzin, ale nie czuła się wypoczęta. Na szczęście nie miała kaca. Niechętnie wyszła z łóżka i odsunęła rolety. Przymrużyła oczy porażone słonecznym blaskiem. Zapowiadał się pogodny dzień.

Pogimnastykowała się trochę przy muzyce i poszła do łazienki. Przyjrzała się swojej twarzy. Nie wyglądała dobrze. Błada. Z podkrążonymi oczami. Zanurzyła się w wannie.

Po kąpieli poczuła się lepiej. Jeszcze mokra stanęła ponownie przed lustrem.

Swojemu ciału nie mogła nic zarzucić. Było szczupłe i jędrne. Dość duże piersi nie potrzebowały silikonu, by sterczeć. Resztki opalenizny z Malibu nadawały jej skórze brzoskwiniowy odcień.

Z kontemplacji wyrwał ją dzwonek telefonu. — Może to George? — pomyślała.

— Och! David! — starała się, żeby w jej głosie nie wyczuł rozczarowania.

— Joan! Co się z tobą dzieje!?! Dzwoniłem kilka razy. Zostawiałem wiadomość, że czekam na twój telefon! — jego głos był poirytowany.

— Przepraszam, Davidzie, ale miałam dodatkową robotę. Nie przesłuchiwałam sekretarki. W ogóle jestem skonana.

— Może zjemy dzisiaj razem lunch? Stęskniłem się za tobą, a wolny wieczór będę mieć dopiero w poniedziałek. Tini wczoraj wróciła. — W jego głosie wyczuła pretensję.

— Nie mam ochoty wychodzić. Wpadnij do mnie. Po drodze kup ogromną pizzę i piwo. — „Trudno — pomyślała — muszę mu jakoś zrekompensować brak zainteresowania przez tydzień”.

— Świetnie, kochanie! Będę za dwie godziny. — David był uszczęśliwiony.

— Czekam — powoli odłożyła słuchawkę.

Tak, z Davida nie może jeszcze zrezygnować. Lubiła go. To on znalazł jej pracę w „Style”, gdy była początkującą dziennikarką. Dzięki temu nie musiała się przesypiać, z pożał się Boże, redaktorami..

Davida poznała przypadkiem, gdy zakładała konto w banku, którego był dyrektorem i udziałowcem. Suma, jaką chciała wpłacić była dość wysoka, a Joan nie zabrała ze sobą potwierdzenia, że otrzymała je w spadku po ciotce matki. Młody urzędnik skierował ją do Davida, po uzyskanie zgody na wpłatę. David zaprosił ją na kawę, ale Joan nie miała ochoty na kontynuowanie znajomości.

Los zetknął ją z nim ponownie po roku. Przygotowywała wtedy artykuł do lokalnej gazety o napadzie na bank Davida. Wtedy już przyjęła zaproszenie na kolację i wkrótce zostali kochankami.

David był przystojny, elegancki i dobrze wychowany. Miał czterdzieści pięć lat, a była jego pierwszą kochanką. Dopiero gdy zrobił karierę, pozwolił sobie na miłość.

Był dość nudny. Także w łóżku. Nuda była jednak wpisana w grę, którą prowadziła. Nie angażować się. Za pomocą tych nudnych i bogatych mężczyzn zdobyć pozycję i pieniądze.

Założyła cienki, jedwabny szlafrok. Zrobiła delikatny makijaż. Musi wyglądać ponętnie i atrakcyjnie. W końcu jest niewiele lepsza od dziwki.

David zjawił się punktualnie o pierwszej. W jednej ręce trzymał pudło z pizzą, w drugiej bukiet róż. Spod pachy sterczała mu butelka czerwonego wina.

— Moje ulubione róże, Davidzie, jesteś kochany!

— Joan zarzuciła mu ręce na szyję.

— Uważaj, bo zgnieciesz pizzę. A zresztą, co tam!

— David pozbył się przyniesionych rzeczy i mocno przytulił Joan. Całował gorączkowo jej usta, oczy, szyję.

— Może się jednak rozbierzesz — Joan delikatnie wysunęła się z jego objęć.

— Mam tu jeszcze coś dla ciebie. Mam nadzieję, że ci się spodoba — David wyciągnął z kieszeni małe puzderko.

Otworzyła i jęknęła z zachwytu. Klipsy, tym razem od Cartiera, były piękne i stylowe. Szafiry błysnęły w świetle słońca.

— Są cudowne. Dzięki. Rozpuszczasz mnie, Davidzie.

Za chwilę byli w sypialni. David rozbierał ją niecierpliwie. Wyłuskał jej ciało z koronek. Był wyjątkowo podniecony. Całował jej całe ciało. Opuszkami palców delikatnie drażnił jej sztywniejące sutki.

Joan wyobraziła sobie, że jest w ramionach George'a. Poczowała podniecenie. Oplotła nogami biodra Davida.

Wszedł w nią gwałtownie. Przeżyła orgazm. Tym razem nie musiała udawać.

Spędzili w łóżku całe popołudnie. W łóżku zjedli pizzę, pili najpierw wino, potem szampana, a w końcu whisky.

— Kocham cię, Joan. Chciałbym nigdy nie opuszczać tego łóżka. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nigdy nikogo tak nie kochałem. Coś

muszę zrobić ze swoim życiem. Muszę je zmienić. — Uniósł się na łokciu i z czułością pocałował oczy Joan.

Joan wpadła w panikę. Po raz pierwszy David się tak wyraźnie zdeklarował. Nie wiedziała, co powiedzieć. Objęła go i przytuliła jego głowę do piersi.

— Joan. Rozwiode się. Trochę to potrwa, ale chciałbym resztę życia spędzić z tobą.

— Davidzie, nie rozmawiajmy teraz o tym. Jest dobrze tak, jak jest. Nie chcę zakładać rodziny. Wiesz o tym.

David zeszywniał i odsunął się od Joan.

— Nie kochasz mnie. Wiedziałem, ale się łudziłem, że się mylę. — Okrył się prześcieradłem i wstał.

— Davidzie. Nie byłam na to przygotowana. Musisz mi dać trochę czasu. Muszę to przemyśleć. Wiesz, że bardzo cię lubię — Joan poczuła się bezradna. Nie chciała stracić Davida, ale małżeństwo nie wchodziło w rachubę.

— Porozmawiamy o tym, ale nie dzisiaj. Proszę!

David wyszedł o ósmej. Zgodził się na to, że porozmawiają o przyszłości ich związku przy następnym spotkaniu. Był zły i nieszczęśliwy zarazem.

Joan wzięła prysznic. Usiadła w fotelu i nalała sobie kolejną szklanekę whisky. O tym, co zrobić z Davidem pomyśli jutro.

Sięgnęła na półkę po książkę George'a i popatrzyła na zdjęcie na okładce. To przez niego przestała rozumieć sama siebie. Widziała go zaledwie dwa razy, a zupełnie oszalała. Jeszcze nigdy nie pragnęła tak żadnego mężczyzny. Czowała, że i on czuje to samo. Pragnie, a jednocześnie odpycha. Może prowadzi jakąś grę, której reguł nie zdążyła jeszcze poznać.

Musi sobie z tym poradzić! Musi! Zdobędzie go! Jeszcze nie wie jak, ale zdobędzie. Niech się dzieje, co chce.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu.

— Joan! Czekam na ciebie! — usłyszała głos Maggie.

— Zupełnie zapomniałam! Właśnie wyszedł David. Będę u ciebie za pół godziny.

Siedziały w sypialni Maggie popijając gin z tonikiem. Joan postanowiła na jakiś czas zrezygnować z czystej whisky. Maggie była podniecona pożegnaniem z Jamesem.

— Joan! On jest naprawdę cudowny! Zupełnie inny niż ci, których znałam dotychczas! Jest, jest.. — Maggie wymachiwała szklaneczką. — Noo, nie wiem — popatrzyła bezradnie na Joan.

Joan nagle zrozumiała przyjaciółkę. Może Maggie w kolejnych mężczyznach znajduje to, co ją zafascynowało w George'u. Coś, czego nie da się wytłumaczyć. Może w końcu dorosła do tego, żeby coś z siebie dawać, a nie tylko brać. Jej myślenie o George'u stało się wręcz obsesyjne. Chyba zwariowała.

Maggie rzuciła w nią kostką lodu:

— Joan! O czym ty myślisz! Jesteś tu!?

— Chyba cię zgorszę, droga przyjaciółko, ale zimna Joan jest zakochana! Zakochana! Wyobrażasz to sobie! I to tak naprawdę, po raz pierwszy w życiu. Po raz pierwszy w życiu— powtórzyła i dopiero teraz znaczenie tych słów dotarło do niej.

— Joan! Tyyy!?! — z niedowierzaniem wykrzyknęła Maggie.

— Ja. — Joan roześmiała się, ale nie był to śmiech radosny.

— Mam nadzieję, że to uczucie cię uszczęśliwi — powiedziała łagodnie Maggie i pogłaskała Joan po ramieniu. — Masz już trzydzieści dwa

lata. Dotąd żyłaś bez miłości. Pewnie nie była ci potrzebna — głos Maggie brzmiał ciepło. — Ja nie potrafię żyć bez miłości. Nawet gdy jej nie ma to sobie ją wyobrażam. Często cierpię, ale tak chyba musi być. Opowiesz mi o tym?

— Może za chwilę. Nalej mi jeszcze drinka.

— OK. No to teraz czas na plotki! Przed godziną dzwoniła Vivien. Chciała rozmawiać z tobą. Myślała, że jesteś u mnie. Zostawiła swój nowy telefon. Teraz słuchaj uważnie — Maggie ponownie napelniła szklanki. — Richard ją jakoś znalazł i zaprosił na kolację do „Rickiego”. Zaproponował jej rolę w reklamówce jakiegoś nowego świństwa, jakiejś odżywki do włosów czy ciała — Maggie trochę plątał się język.

— I teraz bomba! Nie zaciągnął jej do łóżka! Ani do wanny! Umówił się z nią na jutro, by omówić warunki finansowe. Dał jej czas na podjęcie decyzji. Modelka bez pracy dostaje czas na podjęcie decyzji! I to od Richarda! W głowie się nie mieści!

— Może zaczął żyć w celibacie? Strach przed AIDS!

— Albo mu urwało! Za mocny tusz! — parsknęła Maggie.

Zaczęły chichotać. Rzuciły się na łóżko. Ciskały w siebie poduszkami. Machały nogami. Wreszcie zmęczone tą dziecięcą zabawą, spokojnie leżały. Nie przestawały się jednak śmiać i wymieniać kąśliwych uwag pod adresem Richarda.

— Koniec na dzisiaj! Moja przepona dłużej nie wytrzyma—Maggie poprawiła ubranie. —Chodźmy do kuchni. Zrobiłam pyszną lasagnię. Uwielbiam lasagnię! — wyśpiewywała Maggie.

— Już wkrótce dorównasz tuszy Megan! Masz trzy miłości: mężczyźni, praca i żarcie!

— Tej trzeciej miłości oddaję się najrzadziej! I po kryjomu! — Maggie dotknęła swoich bioder i westchnęła. — No, kilka centymetrów za dużo. Ale zawsze można zastosować dietę cud lub przystojnego chirurga. Na razie mieszczę się w drzwiach.

— Wielka sztuka! Przez twoje drzwi może przejechać ciężarówka.

— Jesteś potworem, ale ci wybaczam!

Jadły kolejną porcję lasagnii, popijając obficie chianti. Joan na tyle szumiało w głowie, że odważyła się zapytać Maggie o George'a.

— George Smythy? Czy to właśnie on? — Maggie spoważniała i uważnie popatrzyła na Joan.

— Tak — Joan poczuła, że się rumieni.

— Mój Boże, Joan, jesteś pewna?

— Mogłabyś zadawać mądrzejsze pytania! Niczego nie jestem pewna! — krzyknęła Joan, nie panując nad sobą. — Niczego, niczego i jeszcze David! — dodała już spokojniej. — Nigdy w życiu nie czułam się tak podle i... tak bezradnie.

— Przecież ty go prawie nie znasz — mówiła z niepokojem Maggie.

— Właśnie! — Joan była już spokojna. — I może dlatego wydaje mi się taki fascynujący.

— Ja też go dobrze nie znam. Spotkałam się z nim kilkakrotnie trzy lata temu przy przygotowywaniu kontraktu jego sztuki. Widziałas to przedstawienie? — Maggie spytała z przyzwyczajenia. Znała niechęć Joan do teatru.

— Oczywiście, że nie. I przeczytałam tylko dwie jego książki... i recenzje kilku z nich. Prawie nic o nim nie wiem — w głosie Joan dały się słyszeć nutki hysterii.

— Znam kilka plotek. Może cię zniechęcą.

— Takie straszne? — Joan uśmiechnęła się z przymusem.

— Aż tak straszne to nie. Plotka to często verba prave detorata — wydekłamaowała Maggie.

— Maggie, nalej mi jeszcze ginu. Muszę się upić.

— Nie wygłupiaj się. Zniesiesz to bez znieczulenia. Rzeczywiście coś z tobą nie tak.

— No już dobrze. Wraca mi poczucie humoru, które zdaje się ma ochotę opuścić mój nadwątlony mózg. Mów verba veritatis. W moim college'u też uczono łaciny! Cała nadzieja w tym, że nadal jestem złośliwa!
— Joan rozluźniła się.

—W telegraficznym skrócie moje wiadomości o Smythy'ym są następujące. A więc lecę. George lubi romanse. Lubi być zdobywany i lubi zdobywać. Zaliczył wiele kobiet. Wśród nich modelki, aktorki i poetki, zdarzały się i studentki — Maggie odetchnęła.

— Na razie bez rewelacji, większość mężczyzn, których znamy, przystaje do tego stylu życia.

— Był też skandal. Dziwię się, że i o nim nie słyszałaś. Dotyczył jego związku z Lindą Black. Romans trwał od lat z przerwami na nic nie znaczące miłości.

— Z Lindą Black? Teraz coś sobie przypominam. Modna autorka sztuk wystawianych na Broadwayu? — Joan była zdziwiona.

— No, to pośrednio masz rywalkę. Ale to już chyba skończone — pocieszająco powiedziała Maggie.

— Linda Black. Pełna wdzięku, choć niezbyt ładna, niezwykle interesująca. Znalazłam się zatem między pięknymi ciałami i intelektualistką. Nie mam szans! — Joan westchnęła. — Opowiedz o tym skandalu. Wytrzymałam tyle, zniosę i resztę.

— Opuścił żonę i zamieszkał z Lindą w Los Angeles. Po roku wrócił do żony po jej nieudanej próbie samobójstwa. Niektórzy uważają, że to właśnie Linda miała go dość. Więcej o tej historii może opowiedzieć ci Laura. Przyjaźni się ze Smythy'ym od lat. Może coś z niej wydusisz.

— Wiesz, chyba już nic nie chcę wiedzieć. Albo go zdobędę, albo z niego zrezygnuję. Najbliższe dni pokażą, czy moja miłość będzie platoniczna, czy spełniona. Wypijmy za miłość! — Joan podniosła szklaneczkę.

RS

Rozdział IV

W redakcji natknęła się od razu na Jacka.

— Wreszcie jesteś! Masz ten wywiad?

— Prawie. Nie jestem z niego zadowolona. Dam go do następnego numeru.

— Cholera, a co dasz do tego? Zawsze coś wymyślacie. Pieprzone primadonny! — pieklił się Jack. — Pojutrze zamykamy numer. Masz coś? Bo jak nie, to mnie szlag trafi.

— Nie szalej. Jestem umówiona z Julią Thomas. Zamiast pisarza, daję ci gwiazdę music-hallu. W tym sezonie ją się nosi! Ledwo mi się udało, bo jest rozrywana, a przynajmniej tak uważa. Możesz spać spokojnie — Joan posłała Jackowi promienny uśmiech.

— Ale dasz go jutro? Najpóźniej do dwunastej. Tak? — upewniał się Jack.

— Dam, choćbym miała się do niej dostać przy pomocy brygady antyterrorystycznej!

— To jesteś umówiona czy nie, do cholery?

— Jack! Telefon! — wybawił ją od dalszej rozmowy głos sekretarki.

— Pieprzone telefony, pieprzona robota! — Jack był w wyjątkowo złym nastroju.

Joan odetchnęła. Z Julią Thomas upora się bardzo szybko. Taki standardowy wywiadzik na przyzwoitym poziomie.

W korytarzu natknęła się na Kate Fox, redaktorę z działu mody. Kate na co dzień wyglądała tak, jakby nigdy nie miała do czynienia nie tylko z modą, ale i z lustrem.

Była kobietą w średnim wieku i bardzo się starała wyglądać na kilkanaście lat mniej. Uwielbiała obcisłe bluzki, krótkie spódnice, lycrowe getry w jaskrawych kolorach i kontrastujących z resztą. Figurę miała nieforemną. Szczupła talia uwydatniała jej grube uda i obfite pośladki. Na szczęście była osobą miłą, pogodną i przyjacielsko nastawioną do całego świata.

Joan lubiła Kate i ze stoickim spokojem znosiła jej koszmary gust. Pracę w „Style” podjęły jednocześnie. Nie знаły w redakcji nikogo, więc przyłgnęły do siebie, nawzajem dodając sobie odwagi i razem stawiając czoła wszelkim przykrościom, które spotykały je w początkach pracy.

Poszły na lunch. Kate paplała i zapoznawała Joan ze wszystkimi plotkami. Jej gadulstwo pozwoliło Joan oderwać się od uporczywych myśli o George'u.

— Joan, co sądzisz o mojej nowej fryzurze?— zapytała Kate i wyczekująco utkwiała spojrzenie w oczach Joan.

— No, jak wyglądam? — ponagliła.

Wyglądała jak zwykle źle, ale Joan nie miała serca jej tego powiedzieć.

— Fryzura taka sobie, ale wydaje mi się, że schudłaś — zaryzykowała Joan.

— To widać?! Schudłam dwa kilo! — Kate rozpromieniła się. — To z powodu Michaela. Staram się nie jeść słodczy i w ogóle zaczynam bardziej o siebie dbać. Myślisz, że zwróci na mnie uwagę?

„Będzie to mniej więcej tak łatwe, jak zdobycie Kilimandżaro” — pomyślała Joan. Zabiegi Kate, by spodobać się Michealowi były bez szans. Nie miała szczęścia do mężczyzn. Rzuciło ją kolejno trzech mężów, a kochanków Joan już dawno przestała liczyć. Kate była za dobra, za naiwna.

Ofiarowywała wszystko, nie żądając nic w zamian. Znudzeni jej bezinteresowną miłością i oddaniem mężczyźni, opuszczali ją szybko i brutalnie. Ciągłe jednak wyszedłszy z jednego nieudanego związku, angażowała się w następny i popełniała te same błędy.

— Nie wiem. Michael jest teraz zajęty Sarą Zimmerbaum. Wydał jej debiutanckie wiersze. To śliczne, młode dziewczę, a on jest starzejącym się facetem.

— Już tak długo staram się go sobą zainteresować. Dwa razy byłam z nim na kawie. Załatwiałam mu ciuchy z kolekcji Pierre'a. To pewnie dla niej. — Twarz Kate posmutniała.

— Dla niej, nie dla niej, kto wie, może już go rzuciła. Zabiorę cię w sobotę na przyjęcie u Michaela, sama zobaczysz, czy ma ochotę spotykać się z tobą. — Kate rozpromieniła się i była prawie ładna. — „Boże, wybacz mi, że mam ją szansą, której nie ma” — poprosiła Joan.

— Kate, chodź ze mną poszaleć po sklepach. Mam parę rzeczy do kupienia. Pomożesz mi coś wybrać.

O dziwo, Kate, która sama nie potrafiła się ubrać, miała doskonale wyczucie w ubieraniu innych. Bezbłędnie trafiała w styl danej osoby, a nawet potrafiła go narzucić. I zawsze był to strzał w dziesiątkę. Dla Joan ten fenomen pozostawał tajemnicą.

Joan przebiegała sklepy jak burza. Zwykle kupowała u Chloe, Armaniego, Gucciego. Kupowała, co popadło i nie zastanawiała się, czy rzeczy te są jej potrzebne. Zakupy z Kate zawsze były udane. Tak było i teraz. Zadowolona pożegnała ją i umówiła się, że weźmie ją do Michaela.

Po przyjściu do domu, natychmiast włączyła automatyczną sekretarkę. Telefonu, na który tak czekała, telefonu od George'a, nie było. Poczula się zawiedziona. Kąpiel nie przyniosła jej oczekiwanego relaksu.

Dzwonek telefonu znowu obudził jej nadzieję. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

— Hej, dziecinko. To ja, twój wielbiciel. — Męski baryton nie był głosem George'a.

— Hej! Miło mi cię słyszeć — z ledwością ukryła rozczarowanie.

To tylko Paul. Paul, bohater jej aktualnego seks-romansu. Młody, wysoki, idealnie zbudowany baseballista, wieczny student prawa, z dynamitem w jądach. Odskoknia od nudnego seksu z Davidem. Smakowita zdobycz ostatnich czterech miesięcy.

„Niech szlag trafi George'a! Dzisiaj będę się kochać z Paulem” — pomyślała mściwie Joan.

— Wpadnij dzisiaj koło dziewiątej. Zjem lekką kolację, a ciebie na deser. Dwa tygodnie nie dawałeś znaku życia, draniu.

— Dwa tygodnie nie żyłem. Trener nie spuszczał mnie z oczu. Kończyliśmy sezon. Obowiązywała ścisła dieta! Jak ścisła przekonasz się, gdy się spotkamy! — zaśmiał się radośnie.

— Bez przechwałek, mój adonisie. Zobaczymy — Joan udzieliła się beztroska Paula.

— Czekaj. Nie wiem, czy zdążę na dziewiątą. Jestem prawie tysiąc kilometrów od ciebie. Bądź człowiekiem i daj mi kwadrans na spóźnienie!

— Jestem więcej niż człowiekiem! Jestem kobietą! Pozwalam na dwadzieścia minut!

— Jesteś boska! Całuję, odkładam słuchawkę i pędzę. Inaczej samolot odleci beze mnie! Hej!

Joan z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Tak, Paul to najlepsze lekarstwo na stesy. Zajrzała do lodówki, była bardziej pusta niż próżnia Torricellego.

Zadzwoiła do najbliższej pizzerii i zamówiła pizzę. W barku znalazła butelkę wina. Na stoliku w sypialni stała napoczęta butelka whisky. Nalała sobie szklaneczkę. Lodu nie było. Machinalnie napełniła pojemnik i wstawiła do zamrażalnika.

Pozostawało tylko czekać. Na telefon od George'a i przyjście Paula.

Popijając whisky, zaczęła czytać ostatnią powieść George'a, którą kupiła w księgarni na rogu. Sprzedająca dziewczyna bardzo ją zachwalała i wiedziała o niej więcej, niż to, co można wyczytać ze skrzydełka.

Paul pojawił się punktualnie o dziewiątej. Od razu w drzwiach padł sobie w ramiona. Rozrzucali ubrania po całym mieszkaniu. Paul nierozebrany do końca, wziął Joan na podłozie w sypialni. Nie czekał na nią. Szczytował szybko i jęk rozkoszy przeszedł w westchnienie ulgi.

Joan wstała z podłogi, gdy Paul był w łazience, czuła się jak dziwka. Oddała swe ciało żadnemu rozkoszy mężczyźnie i nie odczuła żadnej przyjemności. Gnębiło ją poczucie winy. Miała wrażenie, że zdradziła nie tyle George'a, co samą siebie. Była wściekła. Nie musiała być wierna George'owi. Między nimi nie wydarzyło się nic, co by ją zobowiązywało do wierności. Uczucie wściekłości zamieniło się w żal.

„Joan jesteś kompletną kretynką. Jeżeli nawet wymyśliłaś sobie miłość do George'a, to nie powinnaś uprawiać tej idiotycznej gimnastyki seksualnej!” — mówiła sama do siebie. — „Nieważne, czy George coś do ciebie czuje. Ważne jest to, co ty czujesz”.

Znowu szklaneczką whisky ratowała się przed myśleniem. Wsunęła się pod kołdrę.

Paul wrócił z łazienki i położył się obok niej. Za chwilę poczuła na ciele jego ręce. Bezwolnie poddawała się jego coraz bardziej wyszukanyms pieszczotom. Nie sprawiały jej jednak przyjemności. Wręcz bolały. Członek

Paula penetrował jej wnętrze. Zaciśnęła zęby. Paul wyczuł jej niechęć. Nie przerwał jednak i spazm rozkoszy napełnił jego ciało.

— Czy jestem czemuś winien, Joan? O co ci chodzi?

— Nie. To nie ma z tobą nic wspólnego. Przepraszam, Paul, ale idź sobie. Zostaw mnie.

— Rozumiem. Pani się znudziła. Seksualne pożądanie prysło. Murzyn zrobił sobie, Murzyn ma natychmiast wyjść. Biała lady nie w nastroju— Paul zerwał się z łóżka.

— Paul, nie bądź chamem. Mam problemy. To nie twoja wina. Przepraszam.

— Może zechcesz być damą i pozwolisz mi zostać do rana? I podziel się ze mną tą resztką whisky. Pardon za słowa, ale wychlałaś sama pół butelki. A propos, twoje problemy nie zaczęły się chyba godzinę temu, mogłaś mnie nie zapraszać.

— Powiedziałam, przepraszam. Możesz zostać. — Joan zwinęła się w kłębek i otuliła kołdrą.

— Ale ja już nie chcę zostać, Joan. Joan jesteś...

Nie słyszała. Zasnęła.

Obudziła się, gdy było jeszcze ciemno. Chciało jej się pić i bolała ją głowa.

— Pieprzę. Pieprzę to wszystko — powiedziała głośno. Zapaliła lampkę i spojrzała na zegar. Była czwarta rano. Zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki. Obmyła twarz zimną wodą. Rozejrzała się po mieszkaniu.

Paula nie było. Nie słyszała, kiedy wyszedł. Ponownie odkręciła kran. Nalała kubek wody i wypła duszkiem. Napełniła go raz jeszcze i zataczając się wróciła do sypialni. Niemrawo gmerała w szufladzie nocnej szafki w

poszukiwaniu aspiryny. Wreszcie znalazła. Połknęła dwie tabletki w nadziei, że pozbędzie się bólu głowy.

— Pijesz jak idiotka, Joan — powiedziała na głos. — To rodzinne — dodała i parsknęła śmiechem. — Teraz spać, spać, spać. A może z kimś porozmawiać? Niiiee. Jest za późno, albo może za wcześnie — zachichotała nerwowo. — Najlepiej o niczym nie myśl. Śpij, Joan. Przeklęty George! Mógłby chociaż zadzwonić!

Poczuła szczypanie pod powiekami.

— Co to, to nie! Nie będę płakać. Zasnąć! Jutro o wszystkim pomyślę. Pomyślę też o Joan, której nie ma. Płaczliwa idiotka to ja! Nie rozumiem, jak mądra kobieta, jaką byłam, stała się kretynką, jaką jestem! Może mi odpowiesz! Co! — potrząsnęła trzymaną książką, wpatrując się w zdjęcie George'a. — Nic nie mówisz? W porządku. — Wsunęła książkę pod poduszkę. Zgasła lampkę.

„Z Davidem koniec. Z Paulem koniec. Ze mną koniec” — ciężko opadła na poduszkę.

Rozdział V

George siedział w fotelu w mieszkaniu Lindy i nerwowo skubał mankiet koszuli. Przyglądał się Lindzie piszącej na komputerze przy ogromnym, stylowym biurku zarzuconym masą papierów.

Obserwowanie Lindy, gdy była czymś zajęta, zawsze wywoływało w nim uczucie tkliwości. Ciągłe ją kochał. Pragnął z tą samą intensywnością, co przed laty.

Linda uniosła głowę i posłała mu uśmiech. Ten uśmiech też kochał. Patrzył na nią z przyjemnością.

Była szczupłą, zgrabną kobietą. Wyglądała młodo, mimo czterdziestu pięciu lat. Nie była ładna w potocznym rozumieniu urody. Jej bardzo ruchliwa twarz wydawała się czasami piękna a czasami wręcz brzydka i odpychająca. Duże, zielone oczy ukryte za szklami okularów, potrafiły patrzeć ciepło i przyjaźnie, ale także być pełne nienawiści i złości. Z kobiety eleganckiej i wytwornej przeistaczała się w zaniedbaną abnegatkę. Wszystko zależało od jej nastroju, a ten był u niej szalenie zmienny. Była spontaniczna i często nieobliczalna.

„Przecież znam ją tak dobrze, a mimo to tak często mnie zaskakuje. Może to jest w niej takie intrygujące?” — zastanawiał się George przyglądając się sylwetce Lindy.

Pojawił się w jej życiu kilka lat temu. Najpierw była to przelotna znajomość. Wspólne zainteresowania i fascynacje przerodziły się w przyjaźń. Świetnie się rozumieli i było im ze sobą dobrze.

Miłość do niej przeraziła go i zaskoczyła. Nie lubił się poważnie angażować. Starał się przejść przez życie z jak najmniejszym bagażem strat i rozczarowań. Prawie pięć lat było wspaniale. Nawet nie zauważył, kiedy

zaczęli się od siebie oddalać. Zbyt był zajęty swoją pracą. Coraz częściej nie mogli się porozumieć. Kłótnie wybuchały z zupełnie błahych powodów.

Mógł się domyślać, że chodzi o coś więcej. Linda rzadko mówiła wprost. Nie należała też do osób, które można nagiąć do swoich wyobrażeń. Nade wszystko ceniła sobie niezależność w każdej dziedzinie życia. A on tę niezależność w różny sposób starał się ograniczać.

Siedział teraz, patrzył na Lindę i czuł się bardzo zmęczony. Miał pięćdziesiąt osiem lat. Był w świetnej formie fizycznej, ale psychicznie był wytracony z równowagi. Za każdym jego sukcesem kryła się ciężka praca.

Pisanie ostatniej książki zupełnie go wykończyło. W dodatku w trudnym dla niego momencie życia, Linda go odtrącała!

Zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest łatwym partnerem, ale Linda wiedziała to tak samo dobrze, a może nawet lepiej. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Była mu wręcz niezbędna.

Linda wstała zza biurka. Podeszła do George'a i delikatnie pocałowała go w usta. Jej wargi były suche i chłodne.

— Zrobię nam kawy i przygotuję coś do jedzenia. Przepraszam, że kazałam ci czekać.

— Lindo, kocham cię — przytulił twarz do jej ręki.

— Ja też cię kocham, George — powiedziała smutnym, bezbarwnym głosem. — Nawet nie wiesz jak bardzo, ale to nie wystarcza — dodała z uśmiechem, który nie rozjaśnił jej twarzy.

Ostatni rok ich kontaktów był bardzo trudny. George nie wiedział, jak i czy w ogóle potrafi ją przy sobie zatrzymać.

Próba samobójstwa jego żony wprowadziła jeszcze większe zamieszanie w ich stosunkach. Musiał wyjechać z Los Angeles, a Linda przeniosła się natychmiast do Nowego Jorku. Myślał, że więcej się nie

spotkają. Mimo że nie było w tym jej winy, Linda czuła się odpowiedzialna za to, co się stało.

George zajął się żoną i umieścił w klinice, by doszła do siebie. Od dawna nic ich nie łączyło. Betty targnęła się na życie po nieudanym romansie z o wiele od siebie młodszym mężczyzną. Była chorobliwie ambitna i przy tym niezrównoważona psychicznie. Nie radziła sobie ze swoim życiem. Nie kochała George'a, ale był jej potrzebny.

George był poza tym bardzo przywiązany do dzieci, a te nie zaakceptowały jego odejścia i związku z Lindą. Były dorosłe, samodzielne, chciały jednak, by George dalej mieszkał w ich rodzinnym domu i nie opuszczał matki.

Po miesięcznym pobycie w klinice, Betty była w dobrej formie i George postanowił wrócić do Lindy.

Linda weszła z filiżankami kawy. Usiadła naprzeciwko.

— Musimy porozmawiać. Spróbujmy wszystko uporządkować — George wstał i zaczął krążyć po pokoju.

— Ktoś musiałby pójść na kompromis, ale to nie będziesz ty. Prawda?
— Linda zapaliła papierosa.

— Chciałbym budzić się i widzieć ciebie obok mnie w łóżku. Tęsknię za tobą. Nie chcę cię do niczego zmuszać, ale proszę ratujmy nasz związek, tak ważny dla nas obojga!

— To niemożliwe, George. Nie mam już siły. Zabrzmi to banalnie, ale mogę ci ofiarować tylko przyjaźń — w głosie Lindy brzmiała stanowczość.

— Jesteś pewna, że tego chcesz? Zastanów się Lindo.

— Tak. Zapomnijmy o naszej miłości i zacznijmy życie bez siebie.

— Nigdy nie przypuszczałem, że coś takiego od ciebie usłyszę! — George usiadł gwałtownie w fotelu.

— Skończmy tę rozmowę, bo możemy powiedzieć sobie rzeczy, które jeszcze bardziej nas zranią. Odszedłeś ode mnie, George. I niech tak zostanie. Nieważne są powody, dla których to zrobiłeś. Nie chcę więcej cierpieć. Nie stać mnie na to, by pozwalać ci odchodzić i wracać, gdy tylko masz na to ochotę.

Linda wstała i podeszła do okna. Nie chciała, żeby George zobaczył jej łzy.

— Idź już, George. Nie grajmy sceny z kiepskiego melodramatu. — Była już opanowana. — Sama nie wiem, dlaczego zgodziłam się na spotkanie, chociaż... chciałam cię zobaczyć... To wszystko.

— Byłem głupcem i egoistą, ale jeszcze wrócę, Lindo — powiedział zamykając drzwi.

Chwilę stała nieruchomo. Usiłowała nie myśleć o tym, że nie zobaczy go więcej, nie poczuje dotyku jego ręki, jego ust na swoich wargach.

Traciła go po raz drugi i wiedziała, że na zawsze.

Schroniła się przed tymi myślami, padając na łóżko w sypialni i chowając głowę w poduszkę.

— Widzę, że znowu zaczynasz pić. — George odwrócił się gwałtownie.

— O, Gloria. Myślałem, że przyjedziesz dopiero jutro. Napijesz się? — wyciągnął butelkę w jej stronę.

— Nie. I tobie też nie radzę. Co się stało? — w głosie Glorii zadrgał niepokój.

— Byłem u Lindy. Jak mogła mnie tak zostawić! — z wściekłością rzucił szklanką o podłogę.

— O ile wiem, tato, to ty ją zostawiłeś parę miesięcy temu. Nie pozwoliła ci wrócić, co? — nuta kpiny w jej głosie sprawiła, że się opanował.

Gloria, najstarsza córka George'a, była wysoką, przystojną dziewczyną. Czarne włosy związane w luźny węzeł i ciemnoszara suknia spięta broszką pod szyją, nadawały jej nieco staroświecki wygląd. Szczupłą talię podkreślał wąski pasek.

Siadła i wyciągnęła nogi, zrzucając z nich pantofle na wysokim obcasie.

— Dobrze. Zrób mi drinka. Chcesz o tym porozmawiać? — uważne spojrzenie skupiła na twarzy ojca.

— Nie. Chyba nie. Nie dzisiaj. Ale dziękuję, że mi to zaproponowałaś.

Gloria z przykrością zauważyła, że bruzdy na jego twarzy pogłębiły się, a kąciki ust opadły, nadając jej wyraz bezradności. Czowała, że naprawdę cierpi. Teraz nie mogła mu pomóc.

— OK. Mam dla ciebie niespodziankę. Przyniosłam szcztotki „Nocy z flamenco”. Trzy lata decydujesz się na jej wydanie i nic. Podjęłam decyzję za ciebie. Podoba mi się, a ty ciągle masz jakieś wątpliwości. Teraz już nie możesz ich mieć. Klamka zapadła — Gloria mówiła to lekko, ale dało się wyczuć napięcie w jej głosie.

— Jesteś nie tylko mającą córką, ale i agentką. Wiesz, co robisz. Zajmę się tym jutro.

Gloria oddetchnęła z ulgą. Cmoknęła ojca w szorstki policzek.

— Chodźmy do jadalni. Michael zamówił pyszną kolację. Jestem przeraźliwie głodna! Aha. Nie pytasz, gdzie ją wydaję. Wyobraź sobie, że u Michaela! Czeka teraz w strachu, czy się nie wściekniesz.

Gloria roześmiała się, widząc zdumienie na twarzy George'a.

— Uznałam, że po tylu latach bezinteresownej przyjaźni powinien na tobie zarobić, a „Noc z flamenco” jest romantycznie komercyjna! W sam raz dla „Romantic Books”!

— Widzę, że nie cenisz mnie zbyt wysoko. Będę chyba musiał zmienić agenta! — George był już rozluźniony i usiłował żartować. Objął Głorię ramieniem. Mimo, że była boso, sięgała mu prawie do pół głowy.

Michael robił drinki przy barze. Stół zastawiony niebywałą ilością potraw wyglądał jak stoisko promocyjne w supermarkecie.

— Michael! My to wszystko mamy zjeść!?! — z udanym przestraczem wykrzyknęła Gloria. — To starczy dla armii USA! Ba! Armii NATO i jej wrogów!

— Nie wpuszczę! Sami zjemy! Pal diabli tenisa! Zostaniemy przy golfie! Dość mam jaskich obiadów i kolacji! Zapraszam — Michael skłonił się z gracją wytwornego kelnera.

— Dobrze, że nie ma Susan. Musielibyśmy zadowolić się kiełkami pszenicy i tomikiem poezji — powiedziała Gloria. Nie lubiła nowej dziewczyny Michaela.

— Michael, spróbuj nie zjeść więcej niż ważysz, to będziesz mógł grać tylko w szachy! — George'owi udzielił się dobry humor przyjaciela.

— A co do Susan, to ciesz się Glorio, że swoich tomików poezji nie wydała oprawionych w skórę. Nabawiłabyś się niestrawności — zrewanżował się Michael za złośliwość Glorii.

— O niestrawność przyprawiłyby mnie zawarte w nich teksty. Ze skórą jakoś bym sobie poradziła! — Gloria nie pozostała dłużna. Michael puścił do niej oko i roześmiał się głośno.

Na przekomarzaniach, dowcipkowaniu, opowiadaniu anegdot i plotek upłynął im cały wieczór. Michael zagadnął też George'a o Joan.

— Jest niezła, nie sądzisz George?

— Rzeczywiście atrakcyjna i sympatyczna, ale mało seksowna — przypomniał sobie jej często spłoszone spojrzenia i pewne zażenowanie.

— Chyba kpisz! Joan jest jedną z najseksowniejszych kobiet, jakie znam! I robi z tego użytek. To dziwne, że odniosłeś takie wrażenie. Nie pasuje mi to jakoś do Joan. Aż wierzyć się nie chce — wykrzyknął Michael.

— Widocznie uznała mnie za zramolałego faceta. Musiałem jej się nie spodobać. Wiesz, zadzwonię do niej i umówię się na spotkanie pod byle pretekstem. Sprawdzę, czy już na zawsze straciłem powodzenie u kobiet. To może być interesujące — George uśmiechnął się krzywo.

— Mnie się podobasz. Jesteś najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego znam! — Gloria poklepała ojca po ręce.

— Komplement od córki. Czas umierać! W takim razie wypróbuję swój charme.

Gloria wracała do hotelu odprężona i w dobrym nastroju. Liczyła na to, że George jakoś otrząśnie się po zerwaniu z Lindą, ale do końca w to nie wierzyła. Znała uczucia George'a. Nienawidziła Lindy. Dopóki nie pojawiła się w życiu ojca, ona była jedyną osobą, z której zdaniem ojciec się liczył.

To ona pierwsza czytała jego książki. To jej uwag i propozycji wysłuchiwał uważnie. Potem jej miejsce zajęła Linda. Gloria była zazdrosna. Dlatego cieszyły ją miłostki ojca, odciągające go choć na chwilę od Lindy. Ten tłumek zafascynowanych nim dziewcząt nie był groźny. George szybko się nudził. Groźna była Linda.

Każda zdrada ojca wobec Lindy, napawała ją nadzieją, że w końcu ten związek przestanie istnieć i znowu ona będzie najważniejsza.

Taka szansa trafiła się teraz. Nie może jej zmarnować. Zajmie się tym.

Dobry nastrój Glorii mąciła trochę myśl o jutrzejszym przyjeździe matki. Betty chciała być na wieczorze promocyjnym George'a. Pokazanie się przy jego boku miało na nowo włączyć ją w życie towarzyskie jego przyjaciół.

RS

Rozdział VI

Joan wróciła późno. Wywiad z Julią Thomas był wyjątkową harówką. Aktorka plotła bzdury, krygowała się i wdzięczyła. Sukces jej pierwszego filmu uderzył jej do głowy. Była śliczna, ale głupia, głupotą drugorzędnych gwiazdek Hollywoodu, którym udało się zwrócić na siebie uwagę producentów jednym, komercyjnym filmem, do czasu powstania kolejnego bzdurnego obrazu, z kolejną idiotką.

Dzwonek telefonu zastał ją w łazience. Zapomniała włączyć sekretarkę, więc owinąwszy się ręcznikiem, złorzecząc pod nosem wyszła z wanny.

— Joan? — To był George! Serce załomotało w jej piersi.

George! — W głosie Joan było słychać trzy dni oczekiwania na ten telefon. — Hej! George! Miło, że dzwonicz!

— Wiem, że masz zaproszenie, ale chciałbym cię osobiście zaprosić na promocję mojej książki w księgarni Laury.

To było to! Poczwała, że nadarza się okazja umówienia się.

— Cieszę się, że jeszcze o mnie nią zapomniałeś! Wiesz, mam drobne kłopoty z tekstem wywiadu. Jesteś mi potrzebny. Czy mógłbyś się ze mną zobaczyć? Poza tym stęskniłam się za tobą — chciała, żeby odebrał to jako żart, pewną kokieterię. Jeszcze za wcześnie na odkrywanie kart.

— Naprawdę się stęskniłaś? — cichy głos George'a był pełen wyczekiwania. Joan była tym zdumiona i zaskoczona. Jest lepiej niż myślała.

— Naprawdę. To dziwne, ale brakuje mi twojego widoku — przyznała się spontanicznie.

— Mnie też. Gdzie się spotkamy? Tym razem mam do dyspozycji samochód. Teraz ja mogę przyjechać po ciebie.

— OK. W takim razie jutro o szóstej. Będę czekać przed wejściem — Joan podała swój adres.

— Do jutra, Joan! Do zobaczenia! — głos George'a był nadal cichy i miękki.

— Do jutra, George! — Joan powoli odłożyła słuchawkę. „Chce mnie widzieć! Jednak zadzwonił!” — Zakręciła się wkoło jak mała dziewczynka.

— Jakaż ja jestem głupia! Zupełnie skretyniałam! — skarciła na głos samą siebie. — Cholera! Zupełnie zapomniałam o Davidzie! Muszę odwołać spotkanie. Coś wymyślę. Umówię się z nim na pojutrze w restauracji. Za nic nie pójdę z nim do łóżka! I jeszcze czeka mnie ta idiotyczna rozmowa o małżeństwie! — Joan prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

„Moje ciało musi czekać na George'a” — myślała gorączkowo. Wyobraziła sobie rozkosz, którą jej da George. Będzie czymś zachwycającym, wspaniałym! Nie miała pewności, kiedy to się stanie, ale samo myślenie o tym było podniecające.

Musi się z kimś podzielić swoją radością. „Zadzwonię do Maggie” — postanowiła. „Jeżeli tego nie zrobię, uduszę się swoim szczęściem”.

Długo nikt nie podnosił słuchawki. Wreszcie usłyszała Maggie. Przeraziła się. Głos Maggie był zachrypnięty i obcy.

— Maggie! Co się stało!?

— James... James mnie porzucił — wybełkotała Maggie.

— Juuuz! — Joan za późno zdała sobie sprawę z niestosowności tego okrzyku.

— Jak to... już... ? O czym ty mówisz? — bełkotliwy głos Maggie ledwo docierał do uszu Joan.

— Przepraszam, Maggie. Tak mnie zaskoczyłaś, że gadam bzdury. Co się stało!? Co z tobą!?

— Pooowiedział miii, że kocha Breeendę i żeee muuusimy się rozstaaać!

— Brenda!? Jaka Brenda!? — Do Joan dotarło, że Brenda to młoda aktorka o kurzym mózdzku, odtwarzająca główną rolę w sztuce Jamesa. Seks emanował z niej wszystkimi porami i James widać nie oparł się temu.

— Nie rozumiem — powiedziała Joan, by zyskać na czasie, chociaż rozumiała świetnie. Zawsze James wydawał jej się małą gnidą i pieprzonym kutasem. „Dlaczego miałam rację”? — pomyślała z żalem.

— Joan! On mnie opuścił! — głos Maggie nabrał rozpaczliwych tonów. — Opuścił mnie!!! James odszedł! Nie zniosę tego!!!

— Maggie, weź się w garść! — Joan usiłowała być stanowcza. — Zaraz będę u ciebie! Czekaaj! Proszę, zrób sobie drinka! Zaraz będę! — powtórzyła prawie krzycząc.

— Joan. Sama wiesz, że dla mnie to koniec. Brzydzę się sobą i swoją cholerną naiwnością! — powiedziała to twardym, zimnym głosem, który przeraził Joan bardziej niż jej poprzedni bełkot.

— Maggie! Na litość boską! Zadzwoń do Megan! Będę za chwilę! Razem zastanowimy się nad wszystkim! Zadzwoń do Megan! — Joan rozpaczliwie usiłowała zająć Maggie czymkolwiek.

Odłożyła słuchawkę. Nie miała czasu. Szybko narzuciła szlafrok kąpielowy i płaszcz.

Auto, jak na złość, nie chciało zapalić. Męczyła się z tym kilka sekund, które wydały jej się wiecznością.

„Maggie jest w okropnym stanie! Jeszcze nigdy taka nie była”! — myślała gorączkowo.

W dużym domu Maggie światło paliło się tylko w sypialni. Joan wyskoczyła z auta i płacząc się w połach szlafroka dobiegła do drzwi wejściowych. Były zamknięte. Rozpaczliwie naciskała przycisk dzwonka, na przemian z guzikiem domofonu. Nikt nie otwierał. Nerwowo obiegła cały dom. Zauważyła uchylone okno w łazience na dole. Okno było za małe, żeby się przez nie przecisnąć. Wróciła pod frontowe drzwi. Znowu zadzwoniła. Bez efektu. Wpadła na taras i niewiele myśląc ściągnęła płaszcz. Owinęła nim rękę i z całej siły, na jaką ją było stać, uderzyła w szybę. Rozprysnęła się z głuchym trzaskiem. Usłyszała, że włączył się alarm. Wślizgnęła się do środka, uważając, żeby się nie poranić. W biegu wyłączyła alarm, rzuciła płaszcz i pędem ruszyła po schodach na piętro, do sypialni Maggie. Nikogo tam nie było. Tknięta instynktem otworzyła drzwi do łazienki. Zapaliła światło. To, co zobaczyła, napełniło ją przerażeniem.

Maggie leżała w wannie. Jej usta wystawały minimalnie nad poziom wody, która była jasnoczerwona. Głowę Maggie na powierzchni utrzymywały rozpuszczone włosy.

— Maggie! — wrzasnęła Joan i sama przeraziła się swojego głosu. — Maggie!? — powiedziała już ciszej. — Co ty zrobiłaś, idiotko!?

Wyciągnęła kurek z wanny. Woda zaczęła spływać z cichym bulgotem. Przeguby rąk Maggie były przecięte. Krew już nie płynęła. Joan z trudem wyciągnęła z wanny bezwładne ciało przyjaciółki i ułożyła na podłodze. Przyłożyła ucho do jej warg. Maggie oddychała nierówno. Joan wbiegła do sypialni. Wybebeszyła kilka szuflad komody, zanim znalazła rajstopy. Nerwowo wyszarpnęła je z opakowania i mocno zawiązała nad przegubami Maggie. Okryła ją wszystkim, co było pod ręką. Zadzwoniła do swojego lekarza. Krótco przedstawiła sytuację. Nie wzywała pogotowia.

Skandal mógł tylko zaszkodzić Maggie. Modliła się głośno do wszystkich bogów czczonych przez ludzkość.

— Nie umieraj, Maggie! Nie umieraj! — błagała przyjaciółkę. — Nie wolno ci! Maggie!

Przyjazd lekarza przerwał lamentowania Joan. Podłączył kroplówkę i zrobił kilka zastrzyków. Zmienił rajstopy na opaski uciskowe. Oddech w dalszym ciągu był ledwo wyczuwalny.

— Muszę wezwać ambulans. Stan jest krytyczny, sam niewiele mogę zrobić — spokojny głos lekarza wprowadził Joan w panikę.

— Ona nie umrze, prawda!? Pan na to nie pozwoli!?! — Joan kurczowo chwyciła rękę lekarza.

— Niech się pani uspokoi. Jest jeszcze szansa.

Joan bezwładnie osunęła się na kolana i tępo wpatrywała się w białą jak płótno twarz przyjaciółki. Zadzwoiła do Megan i rozdygotanym głosem powiedziała jej, co się stało.

— Jadę z nią do szpitala. Czekam tam na ciebie, Megan! Ona nie umrze, prawda!?! — Joan rozplakała się histerycznie.

Maggie wzięto na intensywną terapię. Joan z niepokojem czekała na lekarzy. Wkrótce przyjechała Megan. Była opanowana, ale w jej oczach czaił się strach. Po kilkunastu minutach, ciągnących się w nieskończoność, pojawił się lekarz.

— Czy przeżyje, doktorze? — Mimo ogromnego wysiłku, by panować nad sobą, głos Megan się załamał.

— Jest szansa. Trzeba mieć nadzieję. Nic tu po paniach. Proszę jechać do domu i czekać na mój telefon. Ja tu zostanę — ze współczuciem popatrzył na dwie skurczone strachem twarze.

— Trzeba mieć nadzieję. Taka piękna kobieta — mruknął do siebie i zniknął za drzwiami oddziału. Wróciły do domu Maggie. Megan zajęła się sprzątaniami łazienki. Joan zmiatała okruchy szkła. Spotkały się w kuchni.

— Megan! Dlaczego ona to zrobiła!? Dlaczego? — zapytała Joan przez łzy.

— Nie bądź głupia, Joan! — głos Megan był szorstki. —Wiedziałam, że kiedyś do tego dojdzie. Maggie jest za słaba, by znosić ciągle same niegodziwości. Zaparzę nam kawy, a ty zrób drinki.

Siedziały w milczeniu i popijały kawę. To, co się zdarzyło, wydawało się obu koszmarnym snem.

— Ona przeżyje!? Nie umrze!? — zapytała Joan z nadzieją patrząc na Megan, jakby ta miała jakikolwiek na to wpływ.

— Chciałabym bardzo... — Nieoczekiwanie dla Joan, Megan, ta twarda Megan, rozplakała się. Płakała bezgłośnie. Po jej twarzy, teraz dopiero było widać, że jest zwiędła i pomarszczona, spływały łzy.

— Moja mała dziewczynka. Biedne dziecko — szeptała żałośnie Megan. —Zabiję tego skurwysyna!— wrzasnęła nieoczekiwanie. — Zabiję gnojka! I zniszczę go! Nikt nigdy nie wystawi jego sztuki! Do końca jego parszywego życia! — twarz Megan pałała, łzy obeschły.

Joan miała pewność, że tak się stanie. Megan miała mocnych i wpływowych przyjaciół. Jeżeli tak postanowiła, to jej się to uda.

— Podły, mały skurwysyn— dodała mściwie— zetrę go na proch! — Joan, dzwoń do szpitala. Może coś się zmieniło, na dobre lub złe — Megan była już lodowato spokojna.

— Megan, proszę, może ty?

— Powiedziałam, dzwoń — głos Megan nie dawał jej żadnej szansy.

Nerwowo wykręciła numer. Był zajęty. Po kilku minutach usłyszała głos recepcjonistki. Poprosiła o przywołanie doktora Willisa.

— Taak? — usłyszała głos doktora i ścisnęła mocno słuchawkę.

— To ja, Joan. Co z Maggie, doktorze? — udało jej się powiedzieć przez ściśnięte gardło.

— Lekarze robią wszystko, co w ich mocy. Trzeba czekać. Jest szansa na uratowanie jej życia. Zadzwońię do pani za godzinę — lekarz odłożył słuchawkę.

Piły whisky prosto z butelki. Nie zaprzętały sobie głowy tym, żeby wlewać ją do szklanek. W butelce pokazało się dno, a one były tak trzeźwe, jakby nie tknęły alkoholu. Czekały. Joan poczuła senność i chłód. Owinęła się narzutą z łóżka. Megan krążyła niestrudzenie po pokoju. Wypaliła taką ilość papierosów, która zwałiłaby z nóg pluton wojska. Joan zdrzemnęła się.

Z niespokojnego snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Megan nie było w pobliżu. Dzwonił Willis.

— Mam dobre wiadomości — jego głos dochodził do Joan, jakby przez tampony waty.

— Taak? — zapytała ostrożnie.

— Mam dobre wiadomości — powtórzył.

Joan zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech. Ze świstem wypuściła powietrze.

— To znaczy... ? — bezwiednie zawiesiła głos — że będzie żyła? — wypuszczone powietrze znów zaświstało w jej nozdrzach.

— Tak. Wszystko na to wskazuje. Odzyskała przytomność. Jest bardzo słaba, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Mogą panie spać spokojnie.

— Dziękuję, doktorze! — Nie pytała już o nic więcej, z ulgą odłożyła słuchawkę.

W drzwiach łazienki pojawiła się Megan. Wyraz jej twarzy był napięty i wyczekujący.

— Ona żyje, Megan! Będzie żyła! — wykrzyknęła Joan uspokajając tym okrzykiem zarówno siebie, jak i przyjaciółkę.

Zaczęły jakiś wymaginowany taniec. Obijały się o sprzęty potracając przy tym różne przedmioty. Nie troszczyły się o ich wartość. Megan pokrzykiwała coś niezrozumiale.

— Maggie będzie żyła! — Joan czuła, że siły ją opuszczają. Tracąc równowagę, szczęśliwie upadła na łóżko.

— Wstawaj, Joan! Jedziemy do szpitala. Maggie chce nas widzieć. Lekarze się zgodzili. Ubieraj się szybko! — popędzała Megan.

— Może byś mi powiedziała w co?! Nie polecę w szlafroku!

Wyszukała w garderobie Maggie jakąś suknię. Była za szeroka i za krótka, ale po spięciu paskiem wyglądała na niej jako tako.

Na makijaż nie było czasu. Popatrzyła w lustro. Wyglądała koszmarnie. — Moje gratulacje, witaj! — powiedziała do swojego odbicia i pokazała mu język. Dzisiaj nie zależało jej na wyglądzie.

Droga do szpitala zajęła im pół godziny. Narażając się na wypadek, wybrnęły z korka.

Maggie była blada. Rysy jej się wyostrzyły. Ucałowały ją delikatnie w chłodny policzek. Zapach lekarstw i typowa woń szpitala przyprawiły Joan o mdłości.

— Jak się czujesz, kotku? Lepiej nie mów. Odpoczywaj. Jesteśmy przy tobie.

Maggie otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

— Przepraszam... Wstydzę się... Wybaczcie mi... — znowu przymknęła oczy.

— Muszę wyjść na chwilę — szepnęła Joan. — Niedobrze mi. — Megan skinęła głową.

Wyszła na korytarz i odszukała automat z kawą. Parząc się wypila prawie dwa kubki. Poczula się znacznie lepiej.

Gdy wróciła, Maggie już spała. Pielęgniarka dała im do zrozumienia, że wizyta skończona.

— Odwiozę cię, Megan. Musisz odpocząć, ja przynajmniej trochę się przespałam.

— W porządku. Jedźmy. — Megan dalej wyglądała staro i szaro. Przeżycia ostatniej nocy zostawiły ślad na jej twarzy.

— Muszę odpocząć. Muszę przemyśleć parę rzeczy. Ten mały skurwiel ciężko pożałuje, że się w ogóle urodził! Załatwię go! To mi poprawi humor — powiedziała to cicho, ale tak, że Joan aż się wzdrygnęła.

„No, James musi się pilnować. Wytracona z równowagi Megan jest straszna. Ale dobrze mu tak!” — pomyślała Joan z mściwą satysfakcją. Megan potrafi być bezwzględna.

Joan nie miała siły, by zrobić sobie kąpiel. Wzięła szybki tusz i położyła się do łóżka. Wyjęła spod poduszki książkę George'a.

— Kocham cię, choć nie wiem dlaczego! Nie waż się jednak mnie skrzywdzić! — powiedziała do zdjęcia George'a i z książką w objęciach zasnęła.

Rozdział VII

Od godziny Joan męczyła się, żeby poprawić swój wygląd. Nie była zadowolona z efektu tych starań.

— Do cholery! Ciało ciałem, ale przecież składam się z czegoś więcej!
— Pędzel, razem z pudrem wylądował w umywalce.

Z zaciętą miną zaczęła przewracać stosy ubrań rozrzuconych po całym pokoju. Zdecydowała się wreszcie na jasnozieloną suknię i czarny żakiet. Bolały ją, nie wiadomo dlaczego stopy, postanowiła więc założyć czarne lakierki na płaskim obcasie.

Dopiero trzecia para czarnych naciąganych nerwowo rajstop, nie puściła oczek. Z biżuterii wybrała srebrne klipsy z szafirami, sięgające jej prawie do ramion.

Znowu stanęła przed lustrem. Już spokojnie zrobiła delikatny makijaż. Mocniej podkreśliła oczy i zostawiła blade usta. Nie miała siły na kolejną zabawę w poprawianie natury.

Wyglądała średnio. Albo mu się spodoba, albo... Wzdrygnęła się. Przed oczami zamajaczyła jej umęczona twarz Maggie.

Musiała zadzwonić do Davida. Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała automatyczną sekretarkę. Zostawiła wiadomość, że czeka na telefon jutro w redakcji.

Do przyjazdu George'a zostało jeszcze dużo czasu, zadzwoniła więc do Megan, która właśnie wróciła ze szpitala. Maggie czuła się coraz lepiej. Lekarze sądzą, że za kilka dni będzie mogła wrócić do domu.

Joan mogła spokojnie czekać na George'a.

George prowadził pewnie. Obserwowała jego dłonie na kierownicy. Wydały jej się silne i piękne. Wpatrywała się w nie tak intensywnie, że zauważyła nawet małą bliznę na środkowym palcu. Kiedyś go o nią spyta.

Wygodnie oparła się o siedzenie. Jej ramię dotykało ramienia George'a. Mogłaby tak jechać nieskończenie długo.

Zatrzymali się na parkingu. Joan nie знаła tego miejsca. Budynek, do którego się skierowali, był słabo oświetlony. Nad wejściem niewielki neon oznajmiał, że to „Bar Josego”.

— To mój ulubiony bar. Ty pokazałaś mi swój azyl, rewanżuję się zatem moim. Ostatnio bywam tu rzadko, ale dawniej byłem częstym gościem. — Joan wydawało się, że powiedział to ze smutkiem.

„Kiedyś dowiem się, skąd bierze się ten smutek” — postanowiła.

Lokal miał kilka przytulnych salek. Minęli jedną z wydzielonym parkietem do tańca. Jakiś zespół jazzowy grał standardy, a wokalistka naśladowała Bessie Smith. Chociaż klimatyzacja działała, to w powietrzu unosił się zapach perfum.

„Każdy flakonik przynajmniej dwieście dolarów” — skostatowała przytomnie Joan.

George zaprowadził ją do stolika w głębi najmniejszej salki. Tak przynajmniej jej się wydawało. Natychmiast podszedł młody, przystojny kelner.

— Witam, signora i signor. Dawno tu pana nie widziałem — zwrócił się do George'a. — Cieszę się, że pan o nas nie zapomniał, signor.

— Witaj. Proszę podać to, co zwykle. Będzie to świadczyło o tym, że rzeczywiście nie zostałem zapomniany. Pozwolisz, Joan?

Joan przyzwalająco skinęła głową. George uśmiechnął się do mężczyzny.

— Służę, signor. — Kelner oddalił się, z dystynkcją rzucając George'owi lekko urażone spojrzenie.

Za chwilę pojawił się z arroz mexicano, butelką tequilli i cytryną. Postawił nową solniczkę.

— Co podać później, polio mexicano czy tortillas? — popatrzył na Joan.

— Co mi polecasz, George?

— Spróbuj tortillas. Tu są świetne! — Zdałeś egzamin, Mate. — Uśmiechnięta twarz kelnera świadczyła o tym, że i on był zadowolony.

Joan poczuła ukłucie zazdrości. „Przychodził tu pewnie z jakąś kobietą. Nie szalej, Joan, to nie ma teraz znaczenia” — uspokoiła samą siebie, ale przykre uczucie zawodu pozostało.

— Zwykle to zamawiałem, mimo że nie przepadam za tequilla— odezwał się George. — Ale dzięki temu się nie upijałem.

— Ty w ogóle się upijałeś?— zapytała z niedowierzaniem Joan.

— I to jeszcze jak! Był taki okres w moim życiu, ale minął bezpowrotnie! Mam nadzieję — dodał cicho.

— Dowiaduję się o tobie coraz więcej.

— Myślę, że nie jesteś zszokowana? Są to zwierzenia nie do wywiadu. Zepsułyby mój wręcz skautowski image!

— Może nie do końca. Odśloniłby bardzo ludzkie cechy. Niektóre czytelniczki zapragnęłyby się tobą zaopiekować.

Joan dotknęła ręki George'a. Odpowiedział mocnym uściskiem.

— Za nasze spotkanie, Joan! — liznął sól wysypaną na zwiniętą dłoń między kciukiem a palcem wskazującym, wypił duszkiem tequillę i zagryzł plasterkiem cytryny. Joan patrzyła zdumiona. George roześmiał się.

— Widzę, że nigdy nie piłaś tequilli jak należy. No, to popatrz. — Jeszcze raz zrobił to samo. Joan powtórzyła jego gesty.

— Czuję się z tobą świetnie, George — powiedziała Joan nieoczekiwanie dla samej siebie.

— Ja też, Joan — w jego oczach zobaczyła zadowolenie.

Pili tequillę i zajadali tortillas. Joan zapomniała o wszystkich kłopotach i chłonęła obecność George'a całym ciałem i duszą.

— Zatańczysz, Joan? — zapytał George, gdy odstawiła wymieciony do czysta talerz.

— Nie pytaj. Uwielbiam tańczyć.

W objęciach George'a poczuła się bezpieczna. Był od niej o głowę wyższy. Przytuliła się i w dziwnym transie delectowała się jego zapachem. Trzymał ją delikatnie. Jego dłonie były suche i mocne. Takie, jakie zapamiętała z ich pierwszego spotkania.

Przyłgnęła do niego. Nie odsunął się. Mocniej objął jej plecy. Czowała się wspaniale. Miała George'a w ramionach i wszystko mogło się wydarzyć!

George pieścił jej kark. Poczwała jego usta na swojej szyi. Przebiegł ją dreszcz.

— George, chciałabym, żeby ten taniec nigdy się nie skończył.

— Ja też, Joan — wyszeptał do jej ucha, a potem mocno pocałował w usta.

Kapela przestała grać i niechętnie wracali do stolika. Było już inaczej. Patrzyli na siebie z narastającym pożądaniem.

— George, jedźmy do mnie— zaproponowała Joan. Oczy George'a spotkały się z jej oczami i była to chwila, w której wszystko jest wiadome bez słów.

W czasie drogi nie odzywali się do siebie. Joan siedziała sztywno, nie dotykając George'a. Nie rozmawiali też w windzie, tylko trzymali się za ręce jak para dzieciaków.

Gdy znaleźli się w mieszkaniu, opanowało ich nagle skrepowanie.

— Zrobię kawy. Rozgość się. — Joan musiała czymś się zająć, by mieć czas na przemyślenie następnego kroku. Okazało się to niepotrzebne.

George wyjął z jej rąk filiżanki, objął i zaczął całować. Całował jej oczy, usta, włosy. Jego ręce przesuwają się po plecach i biodrach Joan. Była podniecona, jak jeszcze nigdy dotąd. Jego dłonie stawały się coraz bardziej ruchliwe. Poczula je na swoich piersiach. Gorączkowo zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, on pomagał jej zrzucić suknię. Była naga, a George dalej tkwił w swoim garniturze. Śmiejąc się usiłowali wyzwolić jego ciało z ubrania. Po krótkiej szarpaninie w końcu im się udało.

Ciało George'a zachwyciło Joan. Było młode i sprężyste. Wklęsnięty brzuch uwydatniał jego męskość. Osunęli się na podłogę. Pieścił jej ciało, które tak długo czekało na jego dotyk, centymetr po centymetrze. Natychmiast chciała go poczuć w sobie. Serce wyskakiwało jej z piersi. Przepęniało ją dojmujące uczucie szczęścia. George dał jej rozkosz, o której wcześniej nie miała pojęcia. Po raz pierwszy kochała i chciała, żeby on to odczuł. Po spełnieniu długo pieściła jego odprężone ciało. Znowu przyłgnęli do siebie i leniwymi ruchami lędźwi ponownie napełnili się rozkoszą. Leżeli w milczeniu. Joan uświadomiła sobie, że nie powiedzieli sobie ani jednego słowa. Wreszcie George przerwał milczenie.

— Joan, jesteś wspaniała! — jego usta dotknęły jej wilgotnego czoła.

Zesztywniała. Nie to chciała usłyszeć! Chciała słów czułości, nawet miłości.

— George, kocham cię, kocham — powiedziała zduszonym głosem. Jego ręka głaszcząca włosy Joan znieruchomiała.

— Joan, dziecinko! — powiedział z zakłopotaniem.

Podziałało to na nią jak zimny prysznic.

— Nieważne. Zapomnij o tym, co powiedziałam. — W głębi duszy liczyła na to, że zaprotestuje, obejmie ją i zasypie słowami, na które czeka.

Nic takiego nie nastąpiło. George przytulił ją tylko i lekko pocałował w zmartwiałe usta.

Patrzyła jak śpi. Uczucie wzruszenia i tkliwości przytłaczał żal i rozczarowanie. Najpierw potrzebował uważnego słuchacza, a potem jej ciała. To ona go kocha, a on tylko korzysta z jej miłości.

„Jak można tak szybko i tak beznadziejnie się zakochać! Jestem ostatnią kretynką!” — Nagle pomyślała o Davidzie. Przecież David ją kocha, a ona daje mu tylko namiastkę uczucia. Dla George'a jest pewno tym, czym dla niej jest David.

Musi to wszystko przemyśleć, by nie zniechęcić samej siebie.

Udawała, że śpi, gdy po kilku godzinach George zbierał się do wyjścia. Spod przymkniętych powiek patrzyła, jak się ubiera. Wiedziała tylko jedno. Ona go kocha, a on chciał jedynie mile spędzić z nią czas. Wzbudza w nim pożądanie, nic więcej. Nie miała ochoty z nim teraz rozmawiać. Cóż mogłaby jeszcze powiedzieć? Zbagatelizować wypowiedziane słowa, czy może je powtórzyć? To wszystko bez sensu!

George zbliżył się do łóżka i pochylił nad nią. Poczowała dotyk warg na swoich ustach. Nie drgnęła.

George napisał coś w notesie leżącym obok telefonu. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, wyskoczyła z pościeli i chwyciła notes. „Spotkamy się u Laury. Całuję, George” — przeczytała.

— Wstrętny, ohydny, małostkowy drań! — wyżywała się w głośno wykrzykiwanych epitetach, ale nie przyniosło jej to ulgi. Wiedziała, że nie ma racji, to siebie powinna zwymyślać. Poczowała łyzy pod powiekami.

Poszła do łazienki, by w ciepłej kąpieli pozbyć się okropnego nastroju.

Kąpiel przyniosła jej ulgę, ale nie uwolniła od uczucia niezadowolenia z samej siebie. Zadzwoiła do Maggie.

— Hej! Jak się czujesz?

— Zupełnie dobrze. Nudzę się tylko śmiertelnie, ale nie wypuszczam mnie w tym tygodniu. Ubłagałam Megan, żeby mi przyniosła maszynopisy. Muszę się zabrać do pracy, inaczej się wścieknę! — To była dawna Maggie.

— Nie szalej! Świat się nie zawali, jak trochę poleniuchujesz! Jutro wpadnę do ciebie! Z lasagną!

— Cholera! Nie musiałaś tego mówić! Nie zasnę! Mam już dość tego sterylnego żarcia! Zaczynam odliczać minuty! — Maggie zaśmiała się.

— Jeszcze nigdy nie tęskniłaś tak za moim widokiem, co? — Joan też poprawił się humor. — Czekaj i ćwicz cierpliwość! Całuję. Do jutra, Maggie.

Z filiżanką kawy i szklanką whisky zasiadła przy biurku. Włączyła magnetofon. Zaczynała pracę nad kolejnym wywiadem.

Rozdział VIII

Do księgarni weszła nieco spóźniona. Od razu zagarnął ją tłum zaproszonych i przypadkowych gości. Postanowiła, jak gdyby nigdy nic, przywitać się z George'em. Z trudem przecisnęła się do stolika, przy którym podpisywał swoją książkę.

— Cześć, George! — dotknęła jego ramienia. Podniósł oczy, zobaczył Joan i uśmiechnął się.

— Joan! Miło, że przyszłaś. Spotkamy się, jak tylko będę wolny, ale teraz... — bezradnie rozłożył ręce. Kolejka przed stolikiem stale się wydłużała.

— Joan! — zawołał za nią, gdy odchodziła. — Weź to! — George podał jej książkę.

— Dziękuję. — Joan szybko odwróciła głowę, by nie dostrzegł nagłego rumieńca, który zdradliwie oblał jej policzki. Nie czytając dedykacji, wrzuciła książkę do torby.

Weszła na antresolę, na której zauważyła Michaela.

— Joan! Jesteś! — Michael ucałował ją serdecznie. — Pozwól, że cię przedstawię. Obok Michaela stała dość atrakcyjna kobieta, ubrana z wyszukaną elegancją.

— To Joan O'Connor, Betty. Joan, to Betty Smithy, żona George'a — dokonał prezentacji Michael.

Pod Joan ugięły się nogi. Betty Smithy! Żona George'a! Tego się nie spodziewała!

Oczy Betty patrzyły na nią obojętnie. Jej ręka, dotykająca ręki Joan, była nieprzyjemnie miękka.

— Bardzo mi miło — udało się bąknąć Joan. Z trudem ukryła zmieszanie. Michael na szczęście tego nie zauważył.

— Świetny wywiad, Joan! Jack dał nam do przeczytania. Nawet George'owi się podoba, a z reguły jest niezadowolony. Dobra robota! — pochwała Michaela sprawiła jej przyjemność.

— A, to pani. Rzeczywiście, George wspomniał, że dobrze mu się z panią rozmawiało. — Tym razem Betty popatrzyła na nią uważnie.

— Miło mi to słyszeć — Joan chciała uciec, nie czuła się na siłach rozmawiać z Betty, a wyglądało na to, że ta ma ochotę na konwersację. Na szczęście dostrzegła potężną sylwetkę Megan.

— Przepraszam na chwilę, ale muszę coś przekazać Megan — rzuciła desperacko.

Z Megan prawie zderzyła się na schodach.

— Wezwali cię zamiast straży pożarnej!? Gdzie się pali!? — Megan wracała do formy. Sprawa Maggie zaprzętała ją bardzo do czasu, gdy udało jej się zniszczyć Jamesa (zajęło jej to ledwie dwa dni). Teraz odzyskała dobry humor. Na jak długo złamała jego karierę, nie wiadomo. W każdym razie James zniknął z Nowego Jorku.

— Megan, co u ciebie? — Pytanie było bez sensu, bo widywały się codziennie. — Jak się czujesz!? — brnęła dalej Joan, czując, że zachowuje się idiotycznie.

— Zgłupiałaś? Mówisz od rzeczy. — Megan ze zdumieniem popatrzyła na Joan. — Ale, jeżeli nagle dostałaś pomieszania zmysłów i zaniku pamięci, to informuję cię, że do dupy! — Poznałaś już żonę George'a? Właśnie idę się z nią przywitać — ciągnęła Megan.

— Tak! Uścisnęłam jej miękką rączkę. Jeżeli uznasz to za poznanie, to ją poznałam! — warknęła Joan.

— Co cię dzisiaj ugryzło? Nie spodobała ci się?

— Nie, a bo co? Musi mi się podobać? Jestem pedałem. Tylko mężczyźni! — Joan czuła, że się zagalopowała.

— Oj, skarbie, czuję, że i z tobą będą kłopoty! — Megan zaniepokoiła się.

Przerwały rozmowę, bo podeszła do nich Laura. Była jeszcze bardziej dystygowana niż zazwyczaj.

— Jak się macie! George robi furorę — powiedziała z dumą jakby to było jej wyłączną zasługą. — Wielbicielki wałą drzwiami i oknami.

— Głupie idiotki! Bezmózdzia! — syknęła Joan.

— A tobie co? — Laura popatrzyła z zainteresowaniem na Joan. — Coś cię ugryzło? — powtórzyła słowa Megan.

— Odpieprzcie się! Nic mnie nie ugryzło! Pieprzę wszystko! — Widząc zdumione twarze kobiet opanowała się i już spokojnie powiedziała:

— Przepraszam. Jestem w podłym nastroju. Ostatnie dni mnie wykończyły. — Joan starała się uśmiechnąć.

— Taak. Rozumiem. Muszę już iść do George'a. Zaraz skończy podpisywać. Każę zamknąć księgarnię i zostaniemy we własnym gronie. — Laura odeszła, a raczej odpłynęła spowita w obszerne jedwabie.

Wreszcie zrobiło się luźniej. Kelner roznosił drinki. Na stołach pojawiły się kanapki, sałatki i owoce.

Zostało kilkanaście osób. Wśród nich Kate, ubrana wyjątkowo w stonowane kolorystycznie spodnium. Nie odstępowała Michaela, a on nie miał gdzie przed nią uciec.

George stał w towarzystwie żony, Laury i swojego wydawcy. Joan kilka razy spotkała się z nim wzrokiem. Za każdym razem uśmiechał się do niej. Poczowała się trochę lepiej. Opuściło ją napięcie.

— Pani O'Connor — bardziej stwierdziła niż spytała młoda kobieta, wyciągając rękę do Joan.

— Jestem Gloria Griffin. Córka i agentka George'a.

Joan znowu poczuła się zaskoczona. Zaskoczona też była urodą Glorii. I jej figurze nic nie można było zarzucić. W wąskiej, czarnej sukni ze skóry prezentowała się znakomicie.

„Mam dziś dzień pełen niespodzianek!” — pomyślała Joan. — „Ciekawe, czy na tym koniec! Żona, córka, poproszę George'a, żeby mnie adoptował!”

— Przygotowuję książkę o George'u. Coś na kształt biografii. Chciałabym z panią o tym porozmawiać. Czy mogłybyśmy się spotkać? — miała miły głos, bardzo podobny do głosu George'a.

— Dobrze — niespodziewanie dla samej siebie zgodziła się Joan. — Jutro w porze lunchu. Odpowiada to pani?

— Świetnie! Gdzie się spotkamy?

— Wie pani, gdzie jest redakcja „Style”?

Gloria potakująco skinęła głową.

— Tuż obok jest mała knajpka, „Maxim”. Będę tam na panią czekała—Joan bez przymusu uśmiechnęła się do Glorii. Czowała do niej dziwną sympatię.

— W takim razie do jutra — Gloria odpowiedziała uśmiechem.

— Widzę, że już się znacie? — do rozmawiających podszedł George.

— Za dużo powiedziane, tato, ale mamy na to szansę — rzuciła Joan porozumiewawcze spojrzenie.

— Coś knujecie za moimi plecami. Czuję to!

— George udał przerażenie. Gloria cmoknęła go w policzek.

— Tajemnica! Dowiesz się w swoim czasie. Teraz poszukam mamy i opuścimy was. Mamy kilka spraw do załatwienia. Cześć!

— Masz piękną córkę, George. I ma klasę. Musisz być z niej dumny.
— Joan odważnie spojrzała w oczy George'a. — Moje gratulacje! Odniosłeś prawdziwy sukces. Cieszę się, George.

Joan wyciągnęła rękę:

— Pójdę już. Mam jeszcze trochę pracy. — George przytrzymał jej dłoń.

— Joan, wiem, że jesteś na mnie zła. Ale daj mi jeszcze szansę. Proszę!

Wyczuła szczerą prośbę w jego głosie. Znowu była szczęśliwa. Jeszcze nie wszystko stracone!

— Na czym ma polegać ta szansa?— starała się, żeby nie wyczuł radości w jej głosie.

— Spotkajmy się jutro wieczorem. Pojutrze wyjeżdżam.

— O ósmej wieczorem... u mnie. Odpowiada ci to? — zapytała zaczepnie.

— Myślę, że tak — wyrzekł ponuro, a zobaczywszy gwałtowny rumieniec na jej twarzy roześmiał się głośno.

— Jestem zachwycony, dziecinko!— Szybko pocałował Joan w usta. Rozejrzała się spłoszona, ale nikt tego nie zauważył.

— Na pewno musisz iść? Nie wpadniesz do Michaela?

— Zastanowię się. Już się zastanowiłam. Wpadnę! „Później nauczę się odmawiać. Później” — postanowiła Joan.

— Widzę, że humor ci się poprawił! — pojawiła się Megan z jakimś mężczyzną. — Masz na nią zbawienny wpływ, jak widzę, George! Przyszła tu wściekła jak chmara szerszeni!

Joan rzuciła Megan mordercze spojrzenie.

— Mam nadzieję. Nie chciałbym zostać użądłony. Nie zrobisz tego, Joan, prawda?— popatrzył łobuzersko i objął ją ramieniem.

— Joan, to mój wydawca Bruce Puck — zza pleców Megan wysunął się niski, szczupły mężczyzna. Miał pogodną twarz, w której najwięcej miejsca zajmował wydatny nos. Potrząsnął ręką Joan i nie zwracając już na nią uwagi, zajął George'a rozmową.

— Nic tu po nas, Joan. Chodź, znajdziemy gdzieś coś do picia. W gardle mi zaschło od tego gadania! Że też ludzie muszą tyle gadać i zawracać sobie głowę!

Joan ruszyła za Megan, posyłając George'owi całusa: — Do zobaczenia u Michaela!

— Coś mi się widzi, że masz na oku nowy seks-romans. Przyznaj się, Joan! — Megan ciężko usiadła na krześle.

— Jaki seksromans! — Joan oburzyła się. — To dużo, dużo więcej. W ogóle zupełnie coś innego! Powiem ci później— wykręciła się Joan, widząc pytające spojrzenie Megan.

— Przyniosę drinki. A potem pojedziemy do Michaela — Joan odeszła lekko kołysząc biodrami.

— Ach, te kobiety! — westchnęła Megan. „Dobrze, że mam to już za sobą” — pomyślała. — „Prawie”. Przypomniała sobie swojego przyjaciela. „Ale to, to zupełnie co innego” — znowu westchnęła.

U Michaela tryskała humorem. Promieniała. George nie odstępował jej ani na chwilę. Przy każdej okazji dotykali się i przytulali.

Patrzyła w twarz George'a, która wydawała jej się tak droga i bliska. Chciała być z nim w swoim mieszkaniu. Nie myślała nawet o seksie.

Chciała go obdarzyć czułością i tkliwością. Nie myślała też o wczorajszej nocy. Pewnie przesadziła w oczekiwaniach. Jest przecież tak cudownie!

— Joan — usłyszała szept George'a — szkoda, że jest jeszcze dziś, a nie już jutro. Chciałbym być z tobą sam. Może uda nam się wymknąć, choć na chwilę! — Widziała jego rosnące podniecenie.

Nieprzyjemne uczucie, o którym starała się zapomnieć, znowu dało o sobie znać. „Cholera! Czyżbym jednak była tylko obiektem jego pożądania!? Co ja w ogóle chcę!”

— George, cierpliwości. Już jest jutro. Za parę godzin będziemy sami — musnęła dłonią jego usta. — Opuzczę cię na chwilę.

Weszła do łazienki. Sięgnęła do torby po kosmetyczkę i natrafiła na książkę. Zupełnie o niej zapomniała. Otworzyła drżącymi rękami i przeczytała dedykację: „Joan, z którą wszystko może się zdarzyć, George”. — Była zaskoczona. Przecież myślała to samo! Przypadek czy przeznaczenie? Woląca myśleć, że to drugie. Patrzyła na zamaszyste pismo George'a i znowu ogarnęło ją uczucie szczęścia. „Zwariuję od tej huśtawki nastrojów! Przestań kierować się emocjami! Myśl, Joan, myśl! Możesz wszystko zepsuć” — mówiła sama do siebie.

Obmyła twarz zimną wodą. Poprawiła makijaż. Posiedziała chwilę przed lustrem. Popatrzyła uważnie na swoje odbicie. Twarz w lustrze wydała jej się obca. Roziskrzzone zielone oczy, lekko zarumienione policzki, nawet usta wydały jej się inne, ładniejsze. Nigdy tak pięknie nie wyglądała.

Grubo po północy wracała z Megan do domu. George został u Michaela. Przed wyjściem wciągnął ją za ogromną yukę stojącą w holu i długo, namiętnie całował. Oddawała z pasją pocałunki i już, już miała powiedzieć, żeby z nią jechał, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. W tym związku to ona musi narzucić swoją wolę. Inaczej zginie!

Podśpiewywała wesoło. Megan patrzyła na nią pobłaźliwie.

— Widzę, że wpadłaś, Joan! George jest niebezpiecznym partnerem.

Uważaj. Inaczej powyrywacie sobie wątroby!

— Ostrzegasz mnie, Megan? — ostrożnie zapytała Joan.

— A jak myślisz? Dość mam przeżyć z Maggie — pobłażliwość zastąpiła irytacja.

— Megan! Zakochałam się! Sama nie mogę w to uwierzyć!

— Proszę, proszę. Na wszelki wypadek zakręcę u ciebie wodę — powiedziała Megan złośliwie.

— Megan! — wybuchnęła Joan. — Chyba rzeczywiście chcesz mi sprawić przykrość!

— Przepraszam, Joan. To miał być dowcip. Tracę poczucie humoru. Pogadamy jeszcze o tym. Oczywiście, jak zechcesz.

— Ja też przepraszam. Jesteś kochana, że się o mnie martwisz. Obiecuję, że będę rozsądna. — Joan chwyciła rękę Megan i z głośnym cmoknięciem ją ucałowała.

— Wariatka! Ja też niedługo zwariuję! Zawracaj i zawieź mnie do Jerry'ego. Muszę porozmawiać z kimś normalnym!

— Sie robi, Megan — Joan zawróciła z piskiem opon.

Zmęczona i podniecona czekającym ją wieczornym spotkaniem, zasnęła od razu.

Rozdział IX

Wpadła do „Maxima” punktualnie o pierwszej. Gloria już tam była. Na wszelki wypadek przeprosiła za spóźnienie.

— Nie spóźniła się pani. To ja przyszedłam trochę wcześniej. Co pani zamówić?

— Kawę i whisky — powiedziała Joan, widząc, że Gloria pije to samo.

— Ma pani dobry kontakt z George'em, prawda? Och, nie myślałam o niczym osobistym — wyjaśniła Gloria, zauważając zakłopotanie Joan.

— Umie z nim pani rozmawiać i tę zdolność chciałabym wykorzystać. Proszę mi wybaczyć, ale zrobiłam wywiad o pani. Mam pewność, jest pani osobą jakiej potrzebuję. Zaraz to pani wyjaśnię.

Gestem powstrzymała Joan, chcąc zaprotestować.

— Wspominałam pani o książce, którą chcę przygotować. Jedna z jej części ma być długą rozmową z George'em. Chciałam to zrobić sama, ale czytając pani wywiad z ojcem i nie tylko z nim, wydała mi się pani bardziej odpowiednią osobą. Krótko mówiąc, proponuję pani współautorstwo książki o George'u. Ma pani pięć sekund na podjęcie decyzji. Jeżeli nie będzie po mojej myśli — zacznę strzelać — zażartowała Gloria, ale jej spojrzenie było poważne.

Joan była oszołomiona. To była bardzo interesująca propozycja i to z różnych względów. Po pierwsze, będzie mogła przebywać z George'em, a po drugie współautorstwo takiej książki podniesie jej prestiż zawodowy.

— Zgadzam się. Pani propozycja mi pochlebia.

— Joan wystarczyło te parę chwil na podjęcie decyzji.

— Uff! — westchnęła Gloria. — Cieszę się z pani decyzji, Joan.

— Mam nadzieję, że jej pani nie pożałuje. Sama jestem zdumiona, że odważyłam się ją przyjąć.

— Lubię panią, Joan. Widziałam panią tylko przez chwilę i nie wiem, co sprawiło, że polubiłam panią od razu.

— Ja też panią od razu zaczęłam darzyć sympatią. Może jesteśmy astralnymi siostrami?

— Astralnymi siostrami? — zdziwiła się Gloria. — Cóż to jest u licha?

— Niech pani nie zapomina, że pracuję w piśmie dla kobiet. Horoskopy i astrologia to mój chleb powszedni — roześmiała się Joan, widząc zdziwioną minę Glorii.

— Wierzę pani na słowo! A jeżeli już kosmos włączył się w nasze sprawy, to może mówmy sobie po imieniu. Tak będzie prościej! Nie sądzisz, Joan?

— Coraz bardziej cię lubię, Glorio! Wznieśmy toast za gwiazdy i... ziemską współpracę! — stuknęły się szklaneczkami. Czuły się ze sobą swobodnie.

Joan z prawdziwą przyjemnością przyglądała się Glorii. W ostrym świetle dnia wyglądała tak samo pięknie, jak w stłumionym blasku lamp.

— Coś nie tak?— zapytała Gloria, widząc napięcie, z jakim przyglądała jej się Joan.

— Jesteś taka piękna, Glorio. Zżera mnie zazdrość! — powiedziała Joan szczerze.

— Nie masz mi czego zazdrościć! To samo czuję patrząc na ciebie! Roześmiały się i resztki skrepowania zniknęły.

— Jutro wyjeżdżam. Przedstawię George'owi mój pomysł. Nie zna go jeszcze. Zawsze o wszystkim informuję go na końcu. Zwykle marudzi i ma mnóstwo zastrzeżeń. On też wkrótce wyjeżdża i za kilka dni spotkamy się w

Waszyngtonie. Ustalę z nim szczegóły i natychmiast do ciebie zadzwonię. Będziesz chyba mogła na trochę wyrwać się z redakcji?

— Gdyby Jack robił jakieś trudności, Michael to załatwi, tak przynajmniej sędzę. — Joan dopiero teraz poczuła się oszołomiona.

— OK. Jesteśmy zatem współpracownikami.

Gloria przywołała kelnera i zamówiła nowe drinki.

— Wypijmy za powodzenie naszego przedsięwzięcia. W jego szczegóły wprowadzę cię, jak się spotkamy — ponownie stuknęły się szklaneczkami.

Rozmawiały już tylko o głupstwach. Dobrze się czuły w swoim towarzystwie. Wymieniły wizytówki i umówiły się na telefon. Rozstały się jak stare przyjaciółki.

Joan odebrała zamówioną dla Maggie lasagne. Kupiła butelkę chianti i kwiaty. U Maggie była już Megan.

— Nareszcie! Skreca mnie z głodu. — Maggie wyciągnęła rękę. Choć jeszcze blada, jej twarz już nabrała życia. Przeguby dalej owinięte były bandażami.

— Nie z głodu, tylko z łakomstwa — poprawiła ją Joan.

— Wszystko jedno, ale skreca. Boski zapach! — Maggie przymknęła oczy i mocno wciągnęła powietrze.

Podzieliły lasagne. Do kubków nalały chianti. Usadowiły się na łóżku Maggie i zaczęły ucztę.

Pielęgniarka, która przyniosła lekarstwa, popatrzyła na nie z wyrzutem, ale machnęła tylko ręką, nic nie mówiąc.

— W poniedziałek wypuszczają mnie do domu — odezwała się Maggie z pełnymi ustami. — Przynieście mi jakieś ciuchy. Dzwoniłam do Juanity. Coś przygotowuje na mój przyjazd. Zgadnijcie co?

— Lasagne — wykrzyknęły jednocześnie Joan i Megan.

— Bingo! Jesteście genialne!

Joan uprzątnęła resztki, strząsnęła okruchy z pościeli i wypłukała kubki.

— Maggie — odezwała się Megan, gdy Joan zakończyła krzątanie.

— Załatwmy jeszcze tutaj sprawę twojego wypadku.

Z przykrością patrzyły, jak twarz Maggie skurczyła się w nagłym bólu.

— James wyjechał z Nowego Jorku i ja mu w tym pomogłam. Zapomnij o nim. Proszę cię też o to, żeby nigdy więcej coś takiego jak samobójstwo, nie przyszło ci do głowy! Przrzeknij, Maggie!

— Przrzekam i bardzo, bardzo was przepraszam. Narobiłam wam mnóstwo kłopotu — w oczach Maggie pojawiły się łzy.

— Zapomnijmy o tym! Na zawsze! — Megan wzięła Maggie za jedną, Joan za drugą rękę.

— Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną! — ryknęły pełnym głosem.

Wpadła wystraszona pielęgniarka. Widząc tarzające się ze śmiechu kobiety, popukała się znacząco w czoło. Przyprawiło je to o jeszcze większą wesołość. Śmiechem i żartami odreagowały napięcie ostatnich dni. Pielęgniarka śmiała się razem z nimi. Po chwili zagarnęła je i wypchnęła z pokoju.

— Będziemy jutro — krzyknęły zza drzwi. Wspólny okrzyk znowu pobudził je do śmiechu.

Zasłaniając usta rękami, w miarę dostojnie, przemaszerowały przez szpitalny korytarz. A i tak wiele osób obejrzało się za nimi ze zdziwieniem.

— Jedźmy do mnie, Joan—zaproponowała Megan. — Chyba, że masz w planie coś innego.

— Nie mam. Podrzucę tylko tekst do redakcji. Jak trafię na Jacka, to nie ujdę z życiem! Zawaliłam jedną robotę. Jakoś to odkręcę.

Jacka nie spotkała, ale na biurku znalazła kartkę od niego. W nieparlamentarnych słowach żądał, by jutro o jedenastej była w redakcji. Zostawiła tekst sekretarce

I zapewniła, że stawi się jutro, zgodnie z poleceniem szefa.

Megan mieszkała przy Pięćdziesiątej Drugiej. Mieszkanie urządzone było w stylu Art-Deco. Joan lubiła je. Woląła jednak wnętrza w prostym stylu rustykalnym.

Artystyczne meble i przedmioty „za dużo do niej mówiły” — jak twierdziła.

Megan przebrała się w luźną, domową suknię, która tuszowała jej obfite kształty. Wyjęła szkła kontaktowe i założyła okulary w rogowej oprawie. Kontakty, to było jej jedyne ustępstwo na rzecz poprawienia urody. Nosiła mocne szkła i w okularach jej oczy stawały się małe i miały bezradny wyraz, zupełnie nie pasujący do osobowości Megan.

Na portrecie wiszącym nad kominkiem w salonie, trzydziestokilkuletnia Megan była skończoną pięknnością. Wiotka, zmysłowa, tajemnicza. Portret był dziełem jej nieżyjącego męża, wziętego do tej pory malarza. Megan, mimo wysokich cen, które mogła dostać za jego obrazy, nie chciała ich sprzedawać. Kilka wisiało na ścianach w jej sypialni, a resztę trzymała w willi brata męża, Jerry'ego.

Śmierć męża przed piętnastu laty była dla niej szokiem. Nigdy już nie związała się z żadnym mężczyzną, chociaż nie brakowało jej wielbicieli. Jednym z nich był właśnie Jerry, ale Megan nigdy nie chciała przekroczyć granicy przyjaźni.

Jej syn, też malarz, ale o wiele mniej utalentowany od ojca, ożenił się z Francuzką i mieszkał w Paryżu. Widywał się z matką tylko raz w roku.

Prawdziwą rodziną Megan stanowiły Maggie i Joan. Kochała je tak, jakby mogła kochać własne córki, których nie miała.

Rozmyślania Joan przerwało wejście Megan.

— Znowu zapomniałam o lodzie! Mam tylko whisky, ale bez lodu smakuje mi jak kocie siki! — podała Joan szklanę.

— Paskudztwo — wykrzywiła się Megan upijając łyk.

— Nie przesadzaj. Jest świetnie zmrożona. Ale jak masz cierpieć, to skocz do Chrisa — zaproponowała Joan.

— Po kostki lodu, do których uwieszony będzie Chris? Nie pójdę. Ostatnio działa mi na nerwy! — Chris był zaprzyjaźnionym sąsiadem, jedynym jakiego znała.

— No, to teraz opowiedz mi, co cię łączy z George'em? — Megan usiadła naprzeciwko Joan.

— Już ci mówiłam, że się w nim zakochałam. Od pierwszego wejrzenia! A wydawało mi się, że coś takiego zdarza się tylko w dziewiętnastowiecznych romansach! I do tego trafiło się to właśnie mnie! Kobiecie wyzwolonej!

— Trala, lala. Daruj sobie te feministyczne bzdury! Powiedz lepiej, jaki jest jego stosunek do ciebie. Masz przykłady, że kochanie w jedną stronę nie ma najmniejszego sensu!

— Nie wiem. Spotkałam się z nim zaledwie cztery razy. I jeśli chcesz wiedzieć, przespałam się z nim! Jeżeli można to nazwać opętaniem, to jestem opętana — wyznała Joan.

— Co ty o nim wiesz? Czy wiesz coś więcej niż to, czego dowiedziałaś się od niego samego?

— Niewiele. Maggie powiedziała mi o jego romansie z Lindą. Ale to już skończone.

— Skąd ta pewność? Będę brutalna, ale muszę ci o tym powiedzieć. Mało kto wie, że dobrze znam Lindę. Nasze kontakty rozluźniły się. Są jednak na tyle bliskie, że to ona pomagała mi, między innymi, wykurzyć Jamesa. — Po tym stwierdzeniu Megan zamilkła.

Joan poczuła, że robi jej się zimno. Bała się tego, co jeszcze usłyszy.

— Wyobraź sobie, że kilka dni temu był u niej George i skamlał, żeby pozwoliła mu wrócić. —Megan napełniła puste szklanki. —Linda odmówiła, ale się waha. Ona też go kocha. A co najważniejsze, George ją kocha — powiedziała Megan z naciskiem.

— Megan, co mam zrobić? — Wszystkie uczucia odpłynęły i Joan poczuła ogromną, przemożną pustkę.

— Nie wiem, Joan. Nie wiem, jak daleko w to zabrnęłaś. Widziałas go zaledwie kilka razy. Jest szansa, że się z tego otrząsniesz. Wiem, że to trudne, ale spróbuj. —Megan wstała, podeszła do Joan i przytuliła do siebie. Milczały dłuższą chwilę.

— Megan. Zgodziłam się dzisiaj być współautorką książki o George'u. Będę musiała się z nim spotykać. Poza tym jest to szansa na zdobycie nazwiska. Jeżeli książka okaże się dobra, będę mogła dostać pracę w bardziej renomowanym piśmie.

— Kto ci to proponował?

— Gloria. To znowu coś dziwnego, ale od razu się polubiłyśmy.

— Gloria? To zdumiewające! — Megan zdjęła okulary i zaczęła je machinalnie przecierać. — Jest tak zazdrosna o ojca i o wszystko, co go dotyczy, że aż trudno mi w to uwierzyć.

— Ja już nic nie rozumiem, Megan! Chyba oszaleję!

Taka rozpacz była w jej głosie, że aż przeraziło to Megan.

— Słuchaj, Joan. Skończmy na razie tę rozmowę. Dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. Potem się wspólnie zastanowimy. Megan usiadła z powrotem w fotelu.

— Nie musisz jeszcze podejmować ostatecznych decyzji. Poczekaj. Dotąd byłaś rozsądna. — Megan założyła okulary.

— Jestem umówiona z George'em. U mnie w domu. Zastanowię się. Nie. Nie chcę go dzisiaj widzieć. Mogłabym zrobić jakieś głupstwo. Zadzwoń do niego. Teraz. — Joan wstała i podeszła do telefonu. Wykręciła numer Michaela.

— Hej, Michael! Czy jest u ciebie George? Świetnie. Daj mi go.

— George? Tak, to ja. Chciałam odwołać nasze dzisiejsze spotkanie. Nie, naprawdę nie mogę. Też mi przykro. Nie mogę powiedzieć nic więcej. Będę czekać. Ja też całuję. — Wolno odłożyła słuchawkę.

Nalała sobie pełną szklankę whisky i wypła duszkiem. Megan nie protestowała. Joan ukryła twarz w dłoniach. Nie płakała.

— Chyba straciłam miłość i sławę jednocześnie! — Joan uśmiechnęła się krzywo.

— Nigdy nic nie wiadomo. Może właśnie zdobyłaś jedno i drugie. Nie pij już. Zrobię ci kawę. — Megan wyszła do kuchni.

Joan nie myślała o niczym. Nie czuła bólu, tylko pustkę.

Wróciła Megan i podała jej filiżankę kawy.

— Wiesz, Megan, David mi się oświadczył. Chce się rozwieść i ożenić ze mną. Czy to nie śmieszne? A może się zgodzić? Zostać żoną Davida. To całkiem niegłupia myśl!

— Przestań pieprzyć, Joan! Przemyśl wszystko. Znajdzie się jakieś rozwiązanie. A póki co, zrobię ci kąpiel i zostaniesz u mnie. Za nic cię nie puszcę!

— Dobrze, Megan — potulnie zgodziła się Joan i ta zgoda bardziej zaniepokoiła Megan niż największy atak hysterii. Współczuła Joan, ale teraz nie mogła jej pomóc.

Megan nie mogła zasnąć. Nadśłuchiwała urwanego oddechu śpiącej niespokojnie Joan i każdy wydawany przez nią jęk był katorgą dla jej duszy. Tak bardzo chciała jej pomóc!

Rano Joan starała się być pogodna i wesoła. Patrząc na zmęczoną i spiętą twarz Megan, czuła wyrzuty sumienia. Megan zbyt mocno angażowała się w życie jej i Maggie. A one to akceptowały i było im z tym wygodnie i bezpiecznie.

Zjadły śniadanie. Umówiły się, że o czwartej spotkają się w szpitalu.

Jack szalał. Zwymyślał Joan nie przebierając w słowach. Wysłuchiwała tego spokojnie. Miał rację. Wyszła bez słowa protestu, mimo że zlecił jej przeprowadzenie wywiadu z manicurzystką. Znała ją przelotnie, czasami korzystała z jej usług.

Manicurzystką była inteligentna, a przy tym okazała się nieprzebraną składnicą przeróżnych wiadomości. Joan rozmawiała z nią z przyjemnością. Wywiad wypadł zupełnie nieźle.

Musiała czymś się zająć. Prawie zmusiła Kate, by poszła z nią na pokaz strojów kuchennych. Nie mogła być sama. Pokaz znudził ją śmiertelnie.

Cóż ją mogły interesować te fartuchy, fartuszki, kiecki dla gospodyń tradycyjnych, nowoczesnych, starych i młodych.

Postanowiła zadzwonić do Davida. Czekał przecież na jej telefon. Musi z nim wyjaśnić ostatecznie sprawę ich dalszej znajomości.

Zamiast na lunch, umówiła się z nim na kolację. Ubrała się niezwykle starannie.

Wybrała długą, czarną suknię z odkrytymi plecami i rozcięciem powyżej kolan. Zrobiła ustępstwo od swoich zwyczajów i założyła naszyjnik z szafirów. Mocny makijaż nadał jej twarzy wyzywający, ale nie wulgarny wyraz. Narzuciła futro z norek.

David czekał na nią przed wejściem do restauracji. Ucałował ją na powitanie. Trochę ją to zdziwiło, bo nigdy nie okazywał jej czułości w miejscach publicznych. Był spięty i zdenerwowany, ale usiłował tego nie okazywać.

Sączyła aperitif z campari i zastanawiała się, co powiedzieć Davidowi, który opowiadał o jakichś dokonanych przez niego ostatnio zawiłych operacjach bankowych.

Kolacja była wykwintna i obfita. Czując, że David niecierpliwie czeka na to, co ma mu do powiedzenia. Nic nie wymyśliła, postanowiła grać na zwłokę.

Wytała palce zabrudzone przy jedzeniu homara. Poprosiła o whisky. David spojrzął na nią z dezaprobatą.

— Wiem. Ale nie znoszę białego wina. Nie jestem niewolnicą sztuki kulinarnej — powiedziała szorstko. — To, co pomyśli o mnie kelner mam w nosie!

— Nie o to chodzi, Joan. Za dużo pijesz.

— Nie bądź nudny! Szklanka whisky to nie koniec świata! Nie łykam amfetaminy, ba, nawet nie palę marychy! — zirytowała się Joan.

— Za to wypalasz tony papierosów. Nie dbasz o zdrowie, kochanie!

— Przestań mnie wychowywać! — czuła narastające zniecierpliwienie troskliwością Davida.

— W porządku. Nie złość się. Zastanowiłaś się nad moją propozycją? —w jego głosie brzmiała niepewność.

— Nie. Musisz mi dać jeszcze trochę czasu. To nie jest łatwa decyzja.

—Widząc jego rozczarowanie dodała na usprawiedliwienie:

— Nie mam pewności, czy do końca się nad tym zastanowiłeś. Chcesz opuścić dotychczasową rodzinę

I założyć nową. Nie wiesz nawet, czy dostaniesz rozwód, a jeżeli już, to ile potrwa rozwiązanie twojego małżeństwa. Poza tym są jeszcze dzieci — Joan miała ochotę spoliczkować samą siebie. Przecież nie chciała się wiązać z Davidem na całe życie, nawet chciała zerwać ich związek, a mimo to próbowała przerzucić na niego cały ciężar odpowiedzialności za podejmowaną decyzję. „Jestem podła, wstrętna, zachowuję się haniebnie” — wyrzucała sobie w myślach.

— To nie tak, Joan. Z Tini, tak naprawdę, nic nas nie łączy, oprócz pieniędzy. Dzieci są już prawie samodzielne. Kevin kończy college, a Larry jest kadetem. On na pewno nigdy nie wróci do domu. Wybrał karierę wojskową. Przemyślałem to, Joan.

— Przestań mówić o Stephanie tym idiotycznym zdrobnieniem! — wybuchnęła Joan, chociaż zupełnie jej to nie interesowało.

— Przepraszam, Joan, wiem, jakie to dla ciebie przykre — David pogłaskał jej rękę.

— To ja przepraszam, Davidzie. Niepotrzebnie się uniosłam. — „Gdybyś wiedział, jaka jestem wstrętna, uciekłbyś ode mnie gdzie pieprz rośnie” — pomyślała samokrytycznie.

— Słuchaj Davidzie, nie mam pewności, czy małżeństwo z tobą to to, czego bym chciała. Jest dobrze tak, jak jest. Nie myślałam o tym, by założyć rodzinę. Potrzebuję więcej czasu na przemyślenie. Zastanów się dobrze i na razie nie podejmuj decyzji. Będę musiała wyjechać na jakiś czas. Gdy wrócę, jeszcze raz porozmawiamy.

— Nie rozumiem, Joan? Gdzie masz zamiar wyjechać? — David był zdezorientowany.

— Mam propozycję współautorstwa książki. Dla mnie to bardzo ważne. Będzie to wymagało dużego zaangażowania i wyjazdu z Nowego Jorku, przynajmniej na miesiąc. Jestem na to zdecydowana. W tym czasie będziemy mogli spokojnie się zastanowić nad tym, czy wspólne życie jest tym, czego oboje pragniemy — Joan sama uwierzyła, że mówi prawdę.

— Co to za książka, Joan?

— Biografia Smythy'ego — powiedziała krótko.

— Smythy'ego?

— Och, Davidzie. To pisarz. Pewnie w ogóle o nim nie słyszałeś? Czytasz wyłącznie gazety finansowe.

— Mniejsza z tym. Ważne, że wyjeżdżasz!

Joan spuściła oczy natrafiając na spojrzenie Davida:

— Wypijmy Davidzie za słuszne decyzje! — podniosła szklaneczkę.

— Joan, może uznasz mnie za głupca, ale poza tobą i przez chwilę Stephanie, nie kochałem i nie miałem żadnej kobiety! Nie mówiłem ci o tym, ale od chwili, kiedy zacząłem się z tobą spotykać, byłaś tylko ty! Moje małżeństwo to był kontrakt zawarty przez naszych rodziców. Tylko ja przestrzegałem jego litery! Nie jest mi łatwo powiedzieć to, co usłyszysz za chwilę. — David odetchnął głęboko:

— Stephanie od kilku lat, dłużej niż ja znam ciebie, jest związana z innym mężczyzną. Wiedziałem o tym od początku. Ma z nim dziecko. Uznałem je za swoje wobec prawa. Znam Stephanie od wczesnej młodości. Lubiliśmy się i przyjaźnili. Dwójka dzieciaków, manipulowana w imię interesów.

Mnie wystarczała praca i robienie kariery. Ona potrzebowała miłości. Wie o tobie, Joan, od początku. Jestem tchórzem. Joan! Czekałem. Śmierć jej ojca przed miesiącem uwolniła mnie i Stephanie. Chcemy nadrobić stracone lata. Chcemy zacząć żyć po swojemu. Przykro mi, że od początku nie powiedziałem ci prawdy. Nie wiedziałem, że tak się zaangażuję. Zwlekałem z tym i czekałem, aż Larry pójdzie do college'u. Najdalej za miesiąc będę wolny. Czekam na twoją decyzję, Joan!

Na Joan to, co powiedział David, nie zrobiło specjalnego wrażenia. Nigdy nie miała zamiaru wiązać się z nim na stałe. I tak ich związek trwał dość długo.

Kochała George'a i mimo tego, co usłyszała od Megan, postanowiła, że będzie się z nim spotykać. Zatrzyma George'a przy sobie wszelkimi sposobami. Nie zrezygnuje. Zapomniała o zdrowym rozsądku. Liczyła się tylko miłość.

Nie chciała być brutalna wobec Davida. Postanowiła odwlec rozstanie.

— Musisz mi dać więcej czasu na podjęcie decyzji. To bardzo ważny krok i nie podejmujemy go pochopnie.

— Przykro mi, że cię rozczarowuję — dodała widząc zawiedzione spojrzenie Davida. — Dam ci odpowiedź po powrocie z Waszyngtonu. Wszystko przemyślę. Szkoda, że wcześniej mi tego nie powiedziałeś — usiłowała przerzucić część odpowiedzialności na Davida.

— Rozumiem, Joan, będę czekał. Niezależnie od twojej decyzji pozwól, że wręcę ci prezent.

David położył przed nią etui z wytłoczoną nazwą firmy Tiffany'ego. Otwierała powoli. Pierścionek z brylantem, wielkości fasoli załśnił w świetle świec.

— Gdybyś się zgodziła zostać moją żoną, włożyłbym go na twój palec.
Nie podjęłaś decyzji. Gest ten byłby pochopny i bez znaczenia —
powiedział ze smutnym uśmiechem.

RS

Rozdział X

Nie przestawała myśleć o George'u. Czekala na jego telefon. Bezskutecznie. Wyrzucała sobie, że nie spotkala się z nim będąc pod wpływem tego, co powiedziała jej Megan.

Może pojawila się w życiu George'a za późno. A może za wcześnie? Dalej był zaangażowany w związek z Lindą. Miała nadzieję, że Linda bezpowrotnie z nim zerwała. To by było dla niej szansą. Tak bardzo pragnęła George'a. Jakikolwiek kontakt z nim wydawał jej się niezbędny do życia.

W dotychczasowych związkach, które traktowała dość lekko, stykala się głównie z żonatymi mężczyznami. Był to jej wybór. Wydawali się idealni do niezobowiązujących romansów.

Nie zawracają głowy w weekendy. Nie zawracają głowy wieczorami. Seks mają w domu! Nie potrzebują cię w wakacje, bo wyjeżdżają z rodziną. Od czasu do czasu chcą zaszaleć, zasmakować innego niż rutynowy małżeński seks. Wtedy przychodzą do ciebie. Znużone żony poza tym mają ochotę wysłuchiwać ich egzystencjalnych problemów, nie mówiąc już o nudnych wynurzeniach dotyczących pracy.

„Joan!” — powiedziała do siebie — „żywisz się resztkami! To ohydne!” — pomyślała o sobie z obrzydzeniem. Zwierzenia Davida, o których myślała niechętnie, mimo to poprawiły jej humor.

Nie chciała mieć domu, dzieci, ale ostatnio coraz częściej myślała o tym, że któryś z wybranych przez nią mężczyzn, będzie tylko jej. Na miesiąc, na rok, ale tylko jej.

Chciała się budzić co rano przy rozgrzanym snem ciele mężczyzny.

I właśnie los zetknął ją z George'em. Musi być jej. Musi.

Lasagna przygotowana przez Juanitę, kucharkę i sprzątaczkę Maggie w jednej osobie, była znakomita.

Jadły bez opamiętania, obficie popijając chianti. Paplały o wszystkim i o niczym przerywając sobie nawzajem, lub mówiąc jednocześnie. Podświadomie bały się, że wypłynie temat Jamesa.

Po kolacji zainstalowały się w mniejszym, przytulniejszym przez swój wystrój salonie. Zapadły się w miękkie, klubowe fotele.

— Chyba też polubię jeść! — westchnęła Joan. — Coraz bardziej rozumiem wasze obżarstwo.

— Profanka! — prychnęła Maggie z udanym oburzeniem. — Oddawanie się bez reszty we władanie jednej z najszlachetniejszych sztuk, sztuce kulinarnej, ośmiela się nazwać obżarstwem! — Poduszka z kanapy wylądowała na głowie Joan.

Obrzucały się poduszkami, plastikowymi kulkami z wodą i czym tylko popadło. Chichotały i cieszyły się zabawą, jak małe dziewczynki.

— Wycofuję obżarstwo! — wrzasnęła Joan będąca obiektem zmasowanego ataku. — Nie wiem, czy nie jesteście kanibalkami! — dodała ukryta za oparciem fotela.

— Jesteśmy! — Maggie i Megan rzuciły się na Joan.

Dopiero po dłuższej chwili udało im się uprzątnąć zrobiony bałagan. Usiadły spokojnie w fotelach.

— Anglicy to geniusze. Zastosować chininę do napoju alkoholowego to wspaniały pomysł. Możemy nie bać się malarii — zachichotała Megan, pociągając spory łyk ginu.

W dobrym nastroju, wygodnie usadowione, popijały drinki.

— Nie mówimy o tym, ale to wisi w powietrzu — powiedziała niespodziewanie Maggie. — Nie myślę już o Jamesie. Udało mi się

wyrzucić z pamięci wszystko, co z nim związane. Mam pretensję głównie do siebie —powiedziała pogodnie. — Następny James już się nie powtórzy!

— Za twoje odzyskane szare komórki, Maggie! — wzniosła toast Megan.

— Za nasze komórki! — dodała Joan.

— Joan, za twój rozsądek! Od dziś jesteś moim nauczycielem i mistrzem! — Maggie stuknęła szklanką w szklankę Joan.

Joan zwiesiła głowę. Czy ma powiedzieć Maggie, jak bardzo się myli!? Czy ma powiedzieć, że jest tak samo bezradna i zniewolona uczuciem, jak dotąd była Maggie!? Nie, nie teraz. Słowne deklaracje Maggie nie muszą być prawdą. Poczekaj. Zwierzy się ze swoich rozterek i kłopotów później. Teraz to na nic.

Udała, że strzepuje ze spódnicy popiół z papierosa.

— Dziękuję za wiarę w mój rozsądek! Za wcześnie jednak na to, byś stała się moją uczennicą. Muszę do tego dorosnąć, także intelektualnie. Trochę się porozwijam, by stawić ci czoła na tym gruncie. — Joan roześmiała się, starając się nie natrafić na wzrok Megan.

— Ale, ale dziewczyny, czy dostałyście zaproszenie Vivien? — Joan była wdzięczna Megan za zmianę tematu.

— Tak. I byłam zdziwiona — skwapliwie potwierdziła Joan.

— Dwa dni nie przeglądałam poczty. Zaraz zobaczę

— Maggie wyszła z pokoju.

— Mam — obwieściła wracając.

— Vivien chciała, żebym jej pomogła znaleźć nowe mieszkanie, ale nie skontaktowała się ze mną. Miała znaleźć coś taniego, ale adres świadczy o czymś zupełnie przeciwnym. Nie zdążyłam się nad tym zastanowić — poinformowała Joan.

— No, może Richard załatwił jej jakiś dobry kontrakt — podsunęła Maggie.

— Też coś! To nieprawdopodobne! — Megan była sceptyczna.

— Nie wiem, skąd ma pieniądze. Ale musi mieć i to dużo. Przecież musi także utrzymać córkę. Emerytura jej matki jest niewielka — przypomniała Joan.

— Vivien to egzaltowana kretynka! Radziłam jej, żeby wyciągnęła pieniądze od Maksa. Ale się uparła. „Był taki młody i słodki. To nie tylko jego wina” — Megan usiłowała udawać głos Vivien. — Wydaje więcej pieniędzy na dziwki, niż ona widziała kiedykolwiek!

— Megan, nie bądź niesprawiedliwa! Chciał jej dać pieniądze na małą. Odrzuciła jego propozycję. Kochała go. Liczyła na małżeństwo. To jego matka nie chciała się zgodzić, a on był niepełnoletni. Nie chciała więc brać pieniędzy od matki. W tej chwili Maks też jest bez forsy. Nie został, zgodnie z testamentem ojca, w firmie a matka utrzymuje go dalej. Dopiero po jej śmierci będzie mógł dysponować majątkiem. I jak znam życie, przepuści go w parę lat! — Joan przepiła swoją perorę kolejnym drinkiem.

— Dobra, skończmy ten temat. Moja wątroba ma określoną pojemność na wytrzymywanie bzdur.

— Megan podniosła się z fotela.

— Czy jesteś na tyle trzeźwa, Joan, że mogę ci powierzyć życie?!

— Wszystko jedno! Zbieraj się! Jedziemy — poleciała Joan.

— A w ogóle, to przestałam rozumieć młode kobiety!

— Megan znacząco popatrzyła na Joan.

— Megan, młodość to stan ducha, i to właśnie ty jesteś z nas najmłodsza! — Maggie ucałowała Megan.

— Nie bądź lizusem, Maggie!—obruszyła się Megan, ale widać było, że słowa Maggie sprawiły jej przyjemność.

— Joan, dla poprawy nastroju proponuję, żebyś jutro wybrała się ze mną na zakupy. Trochę schudłam i muszę zmienić garderobę. Może i Kate by z nami poszła?

— Nic miłszego niż wydawanie pieniędzy! Z rozkoszą! — zgodziła się Joan.

— Pieniądze to jeszcze nie' wszystko, ale na nic innego mnie nie stać! — roześmiała się Maggie.

— Nie rozumiem, jaką przyjemność odczuwacie przy robieniu tych bezsensownych zakupów! — utyskiwała Megan. — To beznadziejne!

— Och, Megan! Tylko pieniądze wydawane na jedzenie wydają ci się dobrze ulokowane — modulowanym głosem odezwała się Joan.

— Świetnie powiedziane! Ulokowane! Tyle, że na krótko! — stwierdzenie Maggie wywołało salwę śmiechu.

Po drodze Joan rzadko się odzywała. Megan drzemała, wypiła więcej niż zazwyczaj. Zajmowanie się problemami przyjaciółek i świadomość, że jakoś tam liczą na jej pomoc, wykończyła ją psychicznie.

Joan rozbierała się powoli. Ubranie rzucała na podłogę. Ze szklanką whisky poszła do łazienki i odkręciła wodę.

— Za dużo piję! — pomyślała kolejny raz. — Za dużo! I co z tego! — poczuła ogarniający ją gniew.

— Czuję się okropnie! Całe moje życie się przewraca! Dlaczego mam się czuć dobrze!? Te ciągłe wyrzuty i niezadowolenie z samej siebie doprowadzają mnie do szału!

Siedząc w wannie przypomniawszy sobie, że nie zadzwoniła do Davida, a co gorsza, George do niej jeszcze się nie odezwał.

— Do dupy z Davidem! Do dupy z George'em! — uderzyła w powierzchnię wody ściśniętą pięścią. Rozbryzgana piana trafiła do jej oczu. Poczowała nieprzyjemne szczypanie. Nie była pewna, czy to tylko piana.

— Po cholere mi to wszystko! Po cholere mi faceci wydający na mnie pieniądze! Przecież mogę utrzymać się sama! Czy nigdy nie wyzbęde się strachu przed biedą! — rozżaliła się nad sobą.

Uniosła szklanke, ale była pusta. Przydałaby się jeszcze jedna whisky, ale nie miała ochoty wyjść z wanny.

— Atawistyczna idiotka! Kąpiel zastępująca bezpieczeństwo wód płodowych — przypomniała sobie określenie swojego psychoanalityka. Nie była już u niego od roku. Najwyższy czas, żeby złożyć mu wizyte.

Nie chciała być biedna! Biedy miała dosyć! To jedno wiedziała na pewno. Biedę i kłopoty jej rodzina załatwiła sobie na własne życzenie.

Ojciec, pieprzony robol, jak mówił o sobie, duże ambicje utopił w alkoholu. Nie skończył college'u, bo pił i pił, bo nie skończył college'u. Psychicznie znęcał się nad matką i całą rodziną. Był słaby, a udawał chojraka.

Matka, panienka z dobrego domu, żyjąca w świecie wyobraźni, pisząca wiersze i opowiadania, drukowane w lokalnej gazecie, straciła głowę dla przystojnego O'Connora. Zafascynowana Deanem, jego ucieleśnienie widziała w ojcu Joan. Miała wielkie plany, które nigdy się nie spełniły.

Zaledwie ukończyła osiemnaście lat, gdy zaszła w ciążę. Wyszła za mąż, ale rodzina, zatwardziali purytanie wyrzekła się jej. Przez jakiś czas walczyła o siebie i męża. Potem zrezygnowała i zaczęła pić.

Gdy Joan miała sześć lat, urodził się John. To, że wyżył graniczyło z cudem. Joan podczas wielogodzinnych nieobecności rodziców usiłowała

opiekować się dzieckiem. Na samą myśl o tym czym karmiła płaczące z głodu niemowlę, jeszcze teraz czuła dreszcz przerażenia. Jednak wyżył.

Babka Joan, ukrywając to przed mężem, usiłowała jakoś im pomóc. Dawała pieniądze Joan, która w nauce widziała jedyną dla siebie szansę. Przynoszone medale nie wywierały jednak na rodzicach żadnego wrażenia. John stał się małym złodziejaszkiem. W wieku 11 lat palił marihuanę. Nie pił, ale szukając autorytetu, stał się ofiarą homoseksualisty. Nie wie, jak wytrzymała to wszystko. Imiała się różnych, dorywczych prac, by tylko ukończyć college.

Profesor, który przepisał się z nią w szkole średniej, był na tyle przyzwoity, by załatwić jej stypendium. Mogła skończyć college bez pomocy rodziny, nawet wysyłała im pieniądze. Potem skończyła uniwersytet.

Od sześciu lat nie miała z nimi żadnego kontaktu.

— A może wybiorę się do New Haven? — zastanawiała się, wycierając ręcznikiem rozgrzane kąpielą ciało.

— „Powinnam wiedzieć, co się z nimi dzieje” — myślała leniwie.

Następna porcja whisky pozwoliła jej zasnąć bez żadnej myśli o George'u. O nim pomyśli jutro.

— Odwiedzę moją rodzinę — postanowiła sennie. — Moją rodzinę — powtórzyła niewyraźnie i zasnęła.

Rozdział XI

Rano pamiętała wszystko, o czym myślała poprzedniej nocy. Postanowienie odwiedzenia rodziny powróciła z jeszcze większą mocą.

„Zadzwońię do redakcji, niech odwołają moje dzisiejsze spotkanie. Nie zobaczę się też z Maggie. Jeżeli nie pojedę tam dzisiaj, nie pojedę nigdy” — pomyślała.

Ubierała się starannie. Zrobiła delikatny makijaż. Zapięła swoje najdroższe klipsy, na kostium od Armaniego narzuciła futro z norek, kozaczki od Gucciego dopełniały stroju. Wylała na siebie prawie pół butelki „Eternity” Kevina Kleina.

Sprawdziła, czy ma karty kredytowe i książeczkę czekową. Wzięła też trochę gotówki.

Przed wyjściem wrzuciła do torby nową, jedwabną bluzkę, która powinna być dobra na matkę. Ojcu i bratu kupi coś po drodze.

Droga do New Haven nie zajęła jej więcej niż godzinę. Na stacji benzynowej przed miastem kupiła swetry dla brata i ojca. Przypomniała sobie, że ojciec czasami palił fajkę, więc kupiła paczkę najlepszego tytoniu, jaki mieli i butelkę bourbona.

Miasto w ogóle się nie zmieniło. Te same sklepy, może tylko bardziej oblepione reklamami, te same ulice, te same domy.

Zbliżając się do miejsca, w którym był jej rodzinny dom, poczuła, że bardzo się denerwuje. Zatrzymała się i przez moment chciała wracać. Przemogła się jednak.

Stanęła przed jednym z wielu jednakowych domów wyrastających przy ulicy. Wsiadła, czuła przy tym narastający ból głowy.

Dom wyglądał tak samo, jak przed dwunastu laty. Może trawnik był mniej pieczołowicie utrzymany.

„Ogródek to było jedyne, oprócz picia, hobby ojca” — pomyślała z sarkazmem.

Zadzwoniła do drzwi i przez chwilę marzyła o tym, by je otworzyła jakaś obca osoba. Drzwi otworzyły się, stała w nich matka. Jej spojrzenie było niepewne.

Chwilę wpatrywała się w Joan spłoszonym spojrzeniem.

— O Boże! To ty, Joan! — przytknęła dłoń do ust w geście zdziwienia i zaskoczenia.

— Tak. To ja, mamó — powiedziała Joan z trudem opanowując wzruszenie. Matka wyciągnęła rękę i przytuliła Joan.

— Joan! To naprawdę ty! — matka dalej była oszołomiona. — Wchodź, wchodź! — z gestem zaproszenia, wypuściła Joan z objęć.

Weszła do kuchni, którą tak dobrze знаła. Ogarnęło ją wzruszenie. Wśród znajomych sprzętów stała się dawną Joan. Matka znowu wzięła ją w ramiona.

— Skąd wiedziałaś? — od matki powiało zapachem marnej whisky. „Pije nadal” — pomyślała Joan.

— O czym miałam wiedzieć?

— No, wiesz. Ojciec jest w szpitalu. Miał zawał. Tydzień temu. Stan nadal jest ciężki— matka rozplakała się.

Teraz dopiero w świetle lampy Joan zobaczyła, że matka bardzo się postarzała.

Sześć lat temu, gdy widziały się w Nowym Jorku, wyglądała o wiele lepiej. Dalej była szczupła i miała piękne, bujne kasztanowe włosy. Teraz jej

twarz była zwiędła i blada. Liczne zmarszczki wokół oczu i opuszczone kąćki ust, dodawały jej lat.

— Nie wiedziałaś, to dlaczego... — nie dokończyła.

„Dziwi się, że przyjechałam, na jej miejscu też byłabym zdziwiona. Przez sześć lat nie dawałam znaku życia”.

— Z ojcem tak źle? — zapytała ze współczuciem, co zdumiało ją samą.

— Stan jest ciężki — matka wyciągnęła z kieszeni wytartych spodni niezbyt czystą chusteczkę i otarła załzawione oczy.

— Potrzebne ci pieniądze? Przepraszam, głupio pytam. Na pewno tak—Joan usiadła przy stole, machinalnie wygładzała fałdki na zaplamionym obrusie.

— Och, Joan. Zawsze są nam potrzebne. Mamy ich tak niewiele — powiedziała z westchnieniem i wytarła głośno nos.

Joan poczuła tkliwość pomieszana z litością dla zaniedbanej kobiety, która była jej matką.

„Jest ode mnie starsza zaledwie 19 lat, a wygląda o wiele starzej” — pomyślała ze smutkiem.

Piły kawę. Rozmowa nie bardzo się kleiła. Joan wyciągnęła prezenty.

— To tylko parę drobiazgów. O przyjeździe tutaj pomyślałam wczoraj wieczorem. Nie zdążyłam się przygotować — usprawiedliwiała się Joan.

— Śliczna bluzka! Zaraz się przebiorę i trochę ogarnę. — Matka poszła do łazienki.

Wróciła po chwili. Z uczesаныmi włosami, makijażem i w nowej bluzce, wyglądała o wiele lepiej.

„Gdyby o sobie dbała, byłaby jeszcze atrakcyjną kobietą” — stwierdziła ze zdziwieniem Joan.

Matka otworzyła bourbona. Przyniosła lód i nowy dzbanek kawy.

— Na pewno jesteś głodna. Zaraz usmażę hamburgery. Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, przygotowałabym coś dobrego.

— Daj spokój z pichceniem. Chodźmy do restauracji.

— Boże! Nie byłam od lat! Zadzwonię tylko do szpitala.

Okazało się, że stan ojca poprawił się nieco. Lekarz miał nadzieję, że za kilka dni będzie z nim zupełnie dobrze.

— Odwiedzę go jutro, mamó. — Zobaczyła na jej twarzy wyraz ulgi i zadowolenia.

Po obiedzie pojechały do klubu. Grała muzyka, jakieś pary kręciły się na parkiecie. Matka była wesoła i rozbawiona. Joan nie wiedziała, czy to sprawiła jej obecność, czy wypity alkohol, a może jedno i drugie.

Opowiadała chętnie o swoim życiu. Joan dowiedziała się, że jej młodszy brat jest w więzieniu. Jakaś sprawa z narkotykami.

— To takie dobre dziecko, ale jest taki naiwny! Ciągłe wpada w kłopoty.

— Wiesz, Jun wyszła wreszcie za męż.

Jun była młodszą siostrą matki. Joan nawet ją kiedyś lubiła.

— Świetnie daje sobie radę — w głosie matki zadrgała nutka zazdrości. — Wydaje się być szczęśliwa. Nie to co ja — dodała z żalem.

Wróciły do domu. Wypiły bourbona. Joan była zmęczona. Jutro czeka ją wizyta w szpitalu. Jeżeli już przyjechała, nie może stchórzyć, powinna odwiedzić ojca.

W swoim pokoju zastała wszystko tak, jak zapamiętała. Tapety tylko były bardziej wyblakłe. Na sprzętach była warstwa kurzu. Widać było, że nikt z nich nie korzysta.

Matka przyniosła świeżą pościel.

— Brudno tu, ale przecież nie wiedziałam, że przyjedziesz — usprawiedliwiała się znowu.

— OK. Nie przejmuj się — Joan pocałowała matkę w policzek. Obydwie poczuły się lekko speszone tym gestem czułości.

— Dobranoc, Joan. Do jutra — matka szybko wyszła z pokoju, by Joan nie widziała jej łez.

Joan nie mogła zasnąć. Kręciła się na swym dawnym łóżku, które teraz wydało się jej bardzo niewygodne. W końcu wstała i otworzyła okno.

Powietrze było wilgotne i chłodne.

Zeszła na dół. Z sypialni usłyszała lekkie pochrapywanie matki.

„Śpi już” — pomyślała z czułością. — „Ma tyle kłopotów i nie umie sobie z nimi radzić. Jak zawsze”.

W lodówce znalazła resztkę soku pomarańczowego i odrobinę ginu. Dotykała stołu, kuchennych szafek. Wszystko było bardzo zniszczone.

Weszła do saloniku. Jediną nową rzeczą była w nim dość niezgrabna kanapa pokryta wzorzystą tkaniną, klócającą się kolorystycznie z resztą obić.

Kominek wyglądał na dawno nie używany. Postanowiła w nim napalić. Nigdy później nie miała kominka, a ogień i ciepło, jakie z niego emanowało, zawsze napawało ją dziwną radością.

Po jakimś czasie, nikły płomyk zaczął pełzać po zawilgoconych szczapach, leżących nie wiadomo od kiedy.

Usiadła w fotelu i podkurczyła nogi. Pomyślała o George'u.

„Kim dla niej był? Kim ma się dla niej stać? Czy w tym starszym mężczyźnie nie chce znaleźć ojca, takiego, jakiego nigdy nie miała. Może szuka w kontaktach z nim czegoś, co umknęło z jej dzieciństwa i wczesnej młodości. Nieważne zresztą dlaczego. Kocha go i to uczucie jest najsilniejsze ze wszystkich, którymi kiedykolwiek kogoś darzyła”.

Rozmyślając tak w ciepłe dogasającego kominka, zasnęła.

Spotkanie z ojcem nie wywarło na niej takiego wrażenia, jak oczekiwała.

Patrzyła po prostu na starego, schorowanego człowieka. On też nie przejął się specjalnie jej wizytą. Był tak wsłuchany w siebie i przejęty swoją chorobą, że nic innego na dłużej nie mogło go zająć. Nawet Joan.

Pogłaskała go po ręce, zostawiła na stoliku kwiaty i koszyk z owocami. W recepcji poprosiła, aby rachunek za leczenie przysłano na jej konto.

Wróciła na chwilę do matki. Zostawiła jej czek. Do lodówki wstawiła bourbona i gin. Obiecała, że wkrótce ją odwiedzi. Zostawiła numer telefonu.

Wizytę w domu miała za sobą i nie była ani rozczarowana, ani przejęta. Wszystkie żale i pretensje dawno z niej wyparowały. Była już inną kobietą.

Rozdział XII

Od kilku dni była podenerwowana i niespokojna. George nie dzwonił, nie zadzwoniła też Gloria.

„To już koniec” — myślała. — „Przeżył małą przygodę i zapomniał nawet jak wyglądam! Jesteś żalosną kretynką, Joan!”

— Weź się w końcu w garść i nie roztkliwiaj się nad sobą! — powiedziała do siebie głośno.

Na szczęście miała dużo pracy. Adiustowała wywiad ze wschodzącą gwiazdą rocka. Młody chłopak wydawał się przytłoczony swoim sukcesem. Udawał twardziela, ale widać było, że niezbyt pewnie czuje się w roli idola. Był sympatyczny i miło się z nim rozmawiało. Usiłował ją podrywać, ale wybiła mu to z głowy. Pozwoliła się tylko zaprosić na kolację i to wszystko. Gdyby nie myśl o George'u, to kto wie, co by zrobiła.

Jutro leci do Los Angeles. Przyjaciel Jacka umówił ją 'na wywiad z Robertem Landay'em, czołowym reżyserem wytwórni „B & M”.

Jack był ostatnio bardzo z niej zadowolony i łatwo przekonała go do tego, żeby w Los Angeles pozwolił jej spędzić co najmniej pięć dni.

Pakowała torbę. Nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Cały pokój zarzuciła ciuchami. Dopiero po godzinie wpakowywania i wypakowywania zdecydowała ostatecznie, co będzie jej potrzebne.

Telefon zadzwonił, gdy była w wannie. Znowu nie włączyła sekretarki. Klnąc pod nosem i zostawiając za sobą mokre ślady, podeszła do aparatu. Poznała głos Glorii.

— Joan. Dzwoniłam do ciebie kilka razy do domu i do redakcji, nie mogłam cię złapać. Dobrze, że wreszcie mi się udało — powiedziała z lekkim wyrzutem.

— Masz szczęście, że mnie dopadłaś, Glorio. Jutro lecę do Los Angeles. Nie będzie mnie prawie tydzień.

— Zrobiłaś sobie wakacje?

— Niestety, nie. Obowiązki.

— Słuchaj, rozmawiałam z Jackiem. Zgodził się, żebyś robiła ze mną tę książkę. W zamian za to jako pierwszy wydrukuje jej fragmenty. Mam nadzieję, że moja propozycja jest dalej aktualna?

— Tak... Myślę, że tak — Joan zawahała się. — George nie zmienił zdania?

— Skąd ci to przyszło do głowy? — w głosie Glorii usłyszała zdumienie.

— Nie odzywałaś się przez dwa tygodnie, myślałam, że zrezygnowałaś.

— Uznałam, że jesteśmy umówione. Załatwiałam bieżące sprawy, żeby mieć czas tylko na pracę nad książką. George też musiał się wywiązać z wcześniej umówionych spraw. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zaczęły w przyszłym tygodniu. Chyba, że masz jakieś zobowiązania? Możemy poczekać.

— Jeżeli Jack się zgodził, to oczywiście mogę zacząć w przyszłym tygodniu. Do tego czasu zdążę pozatwierać swoje sprawy — usiłowała opanować podniecenie.

— W takim razie dzwonię w poniedziałek. Umówimy się konkretnie. Aha, gdzie chciałabyś mieszkać. Z rodzicami, w hotelu, czy ci coś wynająć?

— Najlepiej czułabym się w jakimś mieszkaniu — zdecydowała szybko Joan, rozważając w myśli wszystkie za i przeciw przedstawionym możliwościom.

— OK. Jesteśmy umówione. Miłego pobytu w Los Angeles. Do zobaczenia, Joan.

Stała chwilę bez ruchu, nie zwracając uwagi na powiększającą się kałużę wody, spływającej z jej mokrych włosów.

George chce jednak kontynuować z nią znajomość. Może Gloria przekonała go, że jest tą właściwą osobą, która nadaje się do pracy nad książką o nim. A może mu na niej zależy? Wszystko jedno! Będzie z George'em! Czuła się szczęśliwa.

Wróciła do łazienki podśpiewując. Postanowiła jutro wczesnym rankiem zadzwonić do George'a. Wyciągnie go z łóżka. Taka mała zemsta za to, że się do niej nie odezwał.

Przed siódmą wykreciła numer George'a. Prawie natychmiast się odezwał.

— Przepraszam, że cię obudziłam, ale za chwilę jadę na lotnisko. — Zdała sobie sprawę z tego, że mówi nedorzecznie. Jazda na lotnisko nie była żadnym usprawiedliwieniem. Mogła przecież zadzwonić później i z każdego, dowolnego miejsca, w którym by się znalazła. Usłyszała śmiech George'a.

— Och, Joan! Czekałem na twój telefon. Nie obudziłaś mnie, bo całą noc pracowałem. Nawet się nie zdrzemnałem. Gloria mówiła mi o rozmowie z tobą. Nie zadzwoniłaś wczoraj, byłem więc prawie pewien, że zrobisz to dzisiaj skoro świt! — znowu usłyszała jego śmiech.

Joan była zaskoczona. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

— Joan, jesteś tam!?

— Oczywiście, żartujesz sobie ze mnie— wykrztusiła i cieszyła się, że nie może zobaczyć rumieńca oblewającego jej policzki.

— Nie, nie żartuję. Wiem, na co cię stać, gdy jesteś zła. A byłaś na mnie zła. Prawda, Joan?

— O! Jesteś jasnowidzem!?! Widzisz jednak czarno. Nie byłam zła i nie jestem zła. Pudło! — Joan postanowiła prowadzić w miarę dowcipną rozmowę. Nie da mu odczuć, jak bardzo jej na nim zależy.

— Jesteś bardziej zła, niż myślałem—George nie dał się zwieść. Poczula, że naprawdę ogarnia ją gniew.

— OK. Jestem na ciebie wściekła. Rozczarowałam się! — prawie krzyknęła do słuchawki.

— Słuchaj, Joan, chciałbym się z tobą zobaczyć. Zadzwoń, jak już będziesz wolna. Przylecę do ciebie — jego głos był poważny.

— Chcesz przylecieć do Los Angeles? — spytała i nagle opuściła ją cała złość.

— Tak. Musimy porozmawiać, zanim zjawisz się w Waszyngtonie. Zgadzasz się, Joan? — Może jej się tylko wydawało, ale wyczuła prośbę w jego głosie.

— Dobrze. Spotkajmy się. W piątek powinnam być już wolna. Nie wiem, w którym hotelu się zatrzymam. Umówmy się zatem na początek na Rodeo Drive. Będę tam robić zakupy. O dwunastej. Dobrze?

— Nie opuszczę Rodeo Drive, choćbym miał nocować na chodniku! Cieszę się, Joan, że jednak chcesz się ze mną spotkać! I mam nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z książką... i Gloria.

— Nie, nie ma. Gdyby jednak zdarzyło się coś nieprzewidzianego, to w sobotę o pierwszej będę w „Casablance” w Santa Monica. Do zobaczenia, George — skończyła rozmowę. I tak za dużo powiedziała. Na szczęście ma trochę czasu do spotkania. Wszystko przemyśli. Nie może postępować pochopnie. Nie z George'em!

Zadzwoiła po taksówkę. Przyjechała od razu. Na samolot zdążyła w ostatniej chwili. Odlatywał pół godziny wcześniej, niż myślała.

— Stałaś się roztargniona. To coś nowego, Joan — powiedziała sama do siebie, gdy zziajana biegiem do samolotu, opadła na siedzenie.

Przez cały lot myślała o George'u. Zastanawiała się, jak uda im się spotkanie. Liczyła na to, że wszystkie jej wątpliwości rozwieją się i że będzie cudownie.

Z drzemki wyrwał ją głos stewardesy, żeby zapięła pas. Samolot przygotowywał się do lądowania.

Na lotnisku czekał na nią przyjaciel Jacka. Była zdziwiona, że jest taki młody i że rozpoznał ją bez trudu.

Rozglądała się za kimś starszym z tabliczką z jej nazwiskiem. Nie omieszkała o tym powiedzieć.

— Od czasu do czasu czytam „Style”, pani zdjęcie jest przy każdym wywiadzie. Trudno pani nie rozpoznać. — Obdarzył ją uśmiechem i pełnym zachwyty spojrzeniem.

Był przystojny. „Gdyby nie George” — pomyślała kolejny raz — „to kto wie, czym by się ta znajomość skończyła”.

Zawiózł ją do hotelu. Na rozmowę z Landay'em umówiona była jutro w porze lunchu.

Neil zaprosił ją na kolację. Przespała się dwie godziny. Wypoczęta i w dobrym nastroju zeszła do hotelowej restauracji.

Neil okazał się miłym rozmówcą. Bawił ją dykteryjkami. Opowiadał smakowite plotki o gwiazdach. Od czasu do czasu przyłapywała, zwrócone na siebie, jego zachwycone spojrzenie.

Czuła się świetnie. Utwierdziła się w przeświadczeniu, że jest atrakcyjną kobietą.

Z rozkoszą wyciągnęła się w łóżku. Neil miał po nią przyjechać jutro w południe. Liczyła, że zrobi dobry wywiad. Solidnie się do niego przygotowała. Pokaże, na co ją stać!

Odwróciła się gwałtownie, gdy ktoś dotknął jej ramienia. To był George. Nie udało jej się powstrzymać westchnienia.

— George! Co tu robisz!? Nie zdążyłam jeszcze wydać ani grosza! Jest dopiero jedenasta!

— Lubię niespodzianki! — George objął ją i pocałował. — Ślicznie wyglądasz!

Joan pogratulowała sobie w duchu, że poświęciła tyle czasu, aby prezentować się jak najlepiej. Założyła białą sukienkę, składającą się głównie z dekoltu z tyłu i z przodu, biało-czarne sandaalki i ogromny, czarny, słomkowy kapelusz. Postanowiła być w miarę chłodna i wyniosła, ale zapomniała o tym, gdy tylko usłyszała jego głos.

— Co robimy! Masz jakieś plany, Joan?

— Na pewno nie będę cię włączyć po sklepach. Zakupy zrobię kiedy indziej. Mam do dyspozycji samochód. Jedźmy do Santa Monica. Do „Casablanki” — zaproponowała.

Lubiła ten lokal i ilekroć jej się zdarzało być w Santa Monica, wpadała tam na chwilę. Zawsze myślała wtedy o romantycznej miłości, która, jak uważała dotychczas, nigdy jej się nie zdarzy.

Kilka razy oglądała film z Bogartem i Bergman. Za każdym razem tak samo ją wzruszał. Może nawet bardziej niż „Przeminęło z wiatrem”. Choć głęboko to ukrywała, była jednak sentymentalna.

Przed damską toaletą w „Casablance”, co wydawało jej się niestosowne i denerwujące, wisiało mnóstwo fotosów z Ingrid Bergman a przed męską z Bogartem. Teraz też wpadła do toalety, jak zwykle poprawić

usta. Popatrzyła na tysięczne oczy aktorki i poczuła, że nigdy nie miała jeszcze takiej szansy na wymarzoną miłość, jak właśnie teraz.

Wypijali kolejnego drinka. Joan opowiedziała o swoim spotkaniu z reżyserem. Ona sama również udzieliła wywiadu lokalnej gazecie. Cieszyła się z tego i swą radością podzieliła się z George'em. Trochę jej podokuczał, ale tak naprawdę cieszył się razem z nią. Postanowili pójść na plażę.

Ashlan Pear pachniała eukaliptusami. Szli objęci w pół. Starali się nie wpadać na wózki ze starymi milionerkami, które popychały dziewczyny w białych uniformach. Miały skwaszone miny. Zapewne każda z nich myślała o karierze gwiazdy i czekając na nią, traciły młodość i urodę.

Trawniki oblepione były bezdomnymi. Leżeli lub siedzieli. Większość z nich była naćpana. Joan przez chwilę pomyślała o bracie.

Przez mostek, a potem schodkami zeszli na plażę. Zrzucili buty. Biały piasek był ciepły. Joan uwielbiała ocean. Chciała się wykapać. W pobliskim sklepie kupiła bikini. George miał pod dzinsami kąpielówki. Zostawili ubrania pod opieką milej, pilnującej wnuka starszej pani, i weszli do wody.

Płynęli przez chwilę obok siebie.

— Ścigajmy się — zaproponowała Joan. — Kto pierwszy dopłynie do drugiej boi — wygrywa.

Joan pływała bardzo dobrze, ale George okazał się lepszy.

— Stawiam warunki. Chodź do mnie, Joan! Chwycił ją za ramiona. Owinął nogami jej biodra.

Całował ją długo i z jakimś zniecierpliwieniem. Brakowało jej tchu. Puścił ją nagle i zaczął płynąć do brzegu. Ruszyła za nim. Po paru metrach zatrzymał się i znowu mocno ją objął. Pieścił ją gwałtownie w jakimś zapamiętaniu. Wsunął rękę między jej uda. Spazm rozkoszy przeszył jej ciało. Wolno dopłynęli do brzegu.

Nie rozmawiając dojechali do hotelu, w którym mieszkała Joan. Nadal milcząc, weszli do pokoju.

Kochali się. Jeszcze nigdy nie czuła się tak, jak w ramionach George'a. Był wspaniałym kochankiem. Ale to nie było tylko to. Ona także była inna. Kochała go nie tylko zmysłami, ale całą sobą.

— Joan? — George musnął palcami jej policzek.

Otworzyła oczy i napotkała jego uważne spojrzenie.

— Tak? — spięta i niespokojna odchrząknęła nerwowo, by pozbyć się duszącej kluchy, która nagle zaległa się w jej gardle.

— Joan — powtórzył — czy zostaniesz... tylko ze mną, przez te dwa dni, które ci zostały? Przyjaciel zostawił mi klucz od swojego domu na plaży w Santa Monica. Chciałbym... chciałbym, żebyś była tam ze mną! Tylko ze mną!

— George! To będą cudowne dwa dni! Chcę! Chcę! Chcę! Jak w ogóle możesz o to pytać!? Kocham cię, George! Wiem, że to bez sensu! Ale kocham cię!

George chciał coś powiedzieć, ale zasłoniła mu usta ręką.

— Nic nie mów! Nieważne, czy ty mnie kochasz. Boli mnie myśl, że tak nie jest. Ale nic nie mów! Nic nie mów — powtórzyła cicho. — Pozwól mi żyć złudzeniem. Chociaż przez te dwa dni.

— Joan! — wyszeptał tylko i znowu przyłgnęli do siebie.

W milczeniu scałowywał jej słone łzy.

— Joan, jesteś mi potrzebna — szeptał piecząc jej ciało. Odpowiadała pieścizotami. Wiedziała już na pewno, że jej nie kocha.

Zanim rozpakowała torbę i wykąpała się po podróży, zadzwoniła do Maggie.

— Jestem. Wróciłam.

— Joan, kochanie, tak się cieszę, że już jesteś! Brakowało mi Ciebie! Nie było Cię parę dni, a zdarzyło się tak dużo! — podekscytowanie w głosie Maggie wyrwało Joan z odrętwienia, w które wpadła po rozstaniu z George'em.

— Maggie!? Dopiero wróciłam! Lepiej się, jestem zmęczona. Jeżeli to, co powiesz wymaga pracy rozumu, to lepiej nie mów! Nie używam tej części ciała i nie będę używać jeszcze przez jakiś czas!

— Joan! — zaniepokoiła się Maggie. — Dobrze się czujesz!?

— A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie!? Ex definitione ja zawsze czuję się dobrze.

— Joan, kochanie, co się stało!? — zaniepokojenie Maggie zirytowało Joan.

— Daj spokój! O co chodzi?

— Przepraszam, Joan, jesteś zmęczona. Zadzwoń do Ciebie jutro! — Maggie wyłączyła się.

— No i bardzo dobrze! — mruknęła i przyjrzawszy się słuchawce, odłożyła ją delikatnie.

Joan była rozdrażniona i nieszczęśliwa, mimo że spędziła z George'em dwa wspaniałe dni. Był miły, opiekuńczy, prawił jej komplementy, ale nie powiedział nic, co mogłoby jej dać nadzieję na to, że ich związek będzie trwał dłużej i że widzi w niej kogoś więcej, niż tylko partnerkę do łóżka.

Oczywiście, doceniał jej sprawność intelektualną, bo inaczej, nie zgodziłby się, by była współautorką ważnej dla niego książki. Nie poprawiło to jednak jej podłego nastroju.

Megan miała rację. On ciągle myśli o Lindzie. A ona, cóż, jest tylko lekarstwem na jego zranioną duszę. Wiedziała, że przyjmie każdą rolę, byle

być z nim razem. Była na siebie wściekła, ale postanowiła zapomnieć o swojej dumie. Na razie.

Przeturlała się na drugi koniec łóżka i podniosła słuchawkę.

— Czy dzisiaj używasz rozumu? Czy dalej ma urlop? — tym razem Maggie była zła.

— Przepraszam, Maggie! Jeżeli jesteś w stanie znieść moją obecność, to wpadnę do ciebie wieczorem. Mogę? — zapytała ze skruchą.

— Zastanowię się... Nie bądź głupia, Joan! Wpadnij koło ósmej, wcześniej mnie nie będzie.

— Będę o ósmej. Pa!

Dwie godziny zajęło jej opracowanie wywiadu. Musiała wpaść do redakcji i porozmawiać z Jackiem o swoim wyjeździe do Waszyngtonu. Z artykułu powinien być zadowolony. To go dobrze usposobi. Wzięła też „Los Angeles Time” z wywiadem ze sobą w roli głównej. Niech zobaczy, że i ona jest gwiazdą. W końcu pracowała na to bardzo ciężko.

Do Maggie przyszła trochę spóźniona. Dała się wyciągnąć Kate do baru przy Eight Street.

— Opowiadaj, jak było. Jakie szaleństwa popełniłeś w Los Angeles? Poznałeś kogoś interesującego?

— Maggie patrzyła na nią wyczekująco.

— Wczoraj byłeś wściekła, a dziś też nie wyglądasz na zachwyconą. Stało się coś?

— Spędziłam prawie trzy dni z George'em. Przez dwa dni nie wychodziliśmy z łóżka. Było romantycznie. Szum fal, blask świec, szampan od rana do wieczora, ja w zachwytach, a on wspaniałomyślnie dał się adorować! — wyrzuciła z siebie gwałtownie. — Chyba oszalałam, Maggie! — dodała cicho.

— Nie sądziłam, że jesteś do tego zdolna. To aż tak poważne, Joan?

— Kocham go, Maggie. Chciałabym uciec od tej miłości, ale nie potrafię! — powiedziała zrezygnowana.

— Nie tylko ja mam patent na szaleństwo. A szkoda

— Maggie pogłaskała ją po policzku.

— Przy pracy nad książką będziesz go często widywać i będziesz miała dużo czasu. Poznacie się lepiej, a on zastanowi się nad tym, co was łączy. Przecież też jest zaangażowany!

— Maggie! Dla niego to tylko romans! Dla mnie to o wiele, wiele więcej! Nie poznaję samej siebie! To takie trudne! — bała się, że się rozpłacze.

— Muszę się napić. Tobie też zrobię drinka. Maggie wyszła do kuchni.

— Zresztą, co tam drinki. Mam irlandzką whisky i pyszne kurze udka, bardziej pikantne niż mój pieprzyk na tyłku! Kłopoty najlepiej przejeść! — Maggie przysunęła stolik i postawiła tacę.

— Nie jestem głodna. Jadłam kolację z Kate — protestowała słabo Joan.

— Nie nudź! Jedno udko na pewno ci się zmieści, a ja lepiej myślę z pełnym żołądkiem. Szkoła Megan!

Po godzinie były już w świetnym humorze. Maggie chwiejnym krokiem podeszła do telefonu i zadzwoniła do Megan.

Megan przyjechała za chwilę. Zastawszy niezbyt trzeźwą Maggie i prawie pijaną Joan, wpadła we wściekłość:

— Uchlane, głupie pindy!- Wyrrywacie mnie z łóżka, żeby patrzyła, jak upijacie się do nieprzytomności! A cóż to za okazja? — Megan wyłączyła ryczący telewizor.

— Nie złość się, chciałyśmy z tobą pogadać — powiedziała potulnie Maggie.

— Jak chcecie gadać, to mogłyście się zatrudnić jako telefonistki! — wrzasnęła. — Może byś łaskawie i mnie dała! Nie będę na was patrzeć trzeźwym okiem, bo mnie szlag trafi!

Maggie przyniosła świeżą butelkę.

— No dobra — odsapnęła Megan — o co chodzi? — Jej głos był bardziej zimny od kostek lodu wrzuconych do szklanki.

— Joan jest nieszczęśliwa. Chodzi o George'a—odważyła się powiedzieć Maggie.

— Ostrzegałam ją. Sama pcha się w kłopoty. Kocha, to się odkocha. Nie potraficie być dorosłe! Szafujecie uczuciami na prawo i lewo! Miłość to nie koniec świata! Seks też chciałybyście mieć na śniadanie, obiad i kolację!

Z pieniędzmi latacie do pewnych banków, a uczucia lokujecie byle gdzie! I co ja mam z wami zrobić? Megan uspokoiła się.

— Joan, znam twój problem. Jeżeli zdecydowałaś się być z George'em, przyjmij jego warunki, jeśli jakieś stawia. Musisz mieć trochę czasu. On też. Przestań wyolbrzymiać i histeryzować! I nie zmuszaj starego faceta, żeby zachowywał się tak, jakbyś była jego pierwszą dziewczyną! On jeszcze nie skończył z Lindą, a ty masz Davida, nie mówiąc o innych. Uporządkuj swoje życie, zanim zaczniesz wymagać tego od innych.

— Dziękuję ci, Megan. Rzeczywiście jestem idiotką! Masz rację. Spokojnie przemyślę wszystko jeszcze raz.

— Cieszę się, że mądrzejesz z minuty na minutę! — Megan roześmiała się i nagle wszystkim trzem zrobiło się wesoło.

— Megan, zgadzam się ze wszystkim, co powiedziałaś oprócz „starego faceta”! Dla mnie jest młody!

— A teraz zróbcie coś ze swoim wyglądem. Zabieram was do mojego klubu. Chcę popatrzeć na normalnych ludzi!

Joan leżała w łóżku i robiła rachunek sumienia. Postanowiła poskromić swoje emocje. Ten czas, który spędzi z George'em, powinien rozproszyć wątpliwości zarówno co do jej jak i George'a uczuć.

RS

Rozdział XIII

Postanowiła przygotować się do pracy z George'em. Dwie godziny spędziła w bibliotece przy Piątej Alei. Wypożyczyła wszystko, co kiedykolwiek napisał i dwie kasety z nagranyimi spektaklami trzech jego sztuk, odbiła ważniejsze recenzje i wywiady.

Teraz dopiero zobaczyła, jak niewielka była jej wiedza na temat jego twórczości.

„Masz szczęście, Joan, że twoja dziennikarska sprawność i intuicja nie pozwoliły ci wyjść na idiotkę!” — pogratulowała samej sobie.

Na dywanie rozłożyła książki. Przejrzała i posegregowała recenzje. Osobno ułożyła wywiady. Zrobiła duży dzbanek kawy i kilka tostów. Przebrana w wygodny dres, usadowiła się w fotelu i zaczęła czytać debiutancką powieść George'a.

Pracę przerwał jej dzwonek telefonu. Megan pytała, czemu jeszcze nie przyszła do Vivien. Zupełnie zapomniała o przyjęciu.

Apartament Vivien znajdował się na dachu wielopiętrowej kamienicy w pobliżu Pięćdziesiątej Drugiej. Przyjęcie było w toku.

Vivien w obcisłych, czarnych spodniach, skąpym, srebrnym gorseciku, z długimi, ciemnymi włosami sięgającymi pasa, wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Stojący obok niej Richard sprawiał wrażenie zachwyconego.

" A jednak — pomyślała Joan — usidliła go! A wydawało się to niemożliwe".

— Joan, tak się cieszę! Nie widziałyśmy się wieki!

— Vivien rzuciła się Joan na szyję. Ucałowały się serdecznie.

— Wyglądasz prześlicznie, Vivien!

— Och, Joan! Przy tobie moja uroda jest tandetna! Jak ty to robisz, że zawsze jesteś taka piękna! — Vivien odsunęła ją na odległość ręki i wpatrywała się w nią z zachwytem.

— Nie rozpieszczaj mnie! Jestem taka śliczna i już!

— Joan ucieszył komplement.

— Jesteście cudowne, moje panie! — Richard z atencją ucałował im dłonie, a widząc zbliżające się Megan i Maggie, oddalił się szybko pod pretekstem witania nowych gości.

— Przyniosę wam coś do picia — Vivien ruszyła za Richardem.

— Kto by pomyślał? Złapała go i mocno trzyma. Może jej się uda. Mimo wszystko jej się dziwię. Taka kreatura! — Megan nie tak łatwo rezygnowała ze swojej oceny ludzi.

— Na pewno rozmawialiście o mnie — Vivien wróciła z drinkami. — Ale nie wiecie jeszcze, że Richard zaproponował mi małżeństwo, a ja się zgodziłam. Rozwód Richarda już w toku. Carol zgodziła się uwolnić go z więzów małżeńskich za niezłą sumkę. Poza tym znalazła sobie kogoś. — Patrząc na zdumione twarze przyjaciółek, wybuchnęła śmiechem.

— Nie bądźcie takie przerażone, ja też zawsze mogę wziąć rozwód, żyć dostatnio z alimentów, i mieć forszę na małą. Wiem, że jestem cyniczna, ale dość mam dotychczasowej wegetacji. Richard nie jest najgorszy. A wy zostaniecie moimi druhami i założycie śliczne, różowe sukieneczki!

Chwilę trwały w osłupieniu, a potem wybuchnęły głośnym śmiechem.

— Megan w różowej sukieneczce! To byłby widok! — Joan o mała nie upuściła szklanki.

— Jesteście, kretynki! Wyglądałabym jak sympatyczny słoń, a wy jak dwie różowe glisty! — odcięła się Megan.

Żartowały jeszcze przez chwilę. Joan musiała pójść do toalety poprawić rozmazany makijaż. Wracając natknęła się na Paula.

— Joan! Miło mi cię widzieć! — powiedział z uśmiechem. Do jego ramienia uczepiona była jakaś młoda, smutna dziewczyna z mocno umalowaną twarzą. Patrzyła na Joan ponuro.

— Hej! — „Jest diablo przystojny” — pomyślała kolejny raz.

— Mógłbym do ciebie jutro zadzwonić? — w jego głosie brzmiała prośba.

— Będę teraz bardzo zajęta. Zadzwoń przy okazji. Na razie! — odeszła szybko. Paul to przeszłość. Odprowadziły ją jego gniewne oczy i westchnienie ulgi dziewczyny.

Znalazła Megan i Maggie przy barze, gdzie objadały się kanapkami.

— Wasz widok przypomni mi, że jestem głodna! W domu nic nie mam oprócz paru sucharków. Muszę popracować. — Napełniła talerz kolorową stertą kanapek.

— Popatrz, popatrz, jaka pracowita! — Megan spojrzała na nią kpiąco. — Istna mrówka!

— A ty jesteś cięta jak osa — parsknęła śmiechem Joan.

— Nie zaczynajcie znowu. Jeszcze boli mnie brzuch od wcześniejszych chichotów. Pozwólcie mi zjeść w spokoju! — wtrąciła Maggie z udanym oburzeniem.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? — podszedł do nich John Young.

— Ty! Nigdy! — wykrzyknęły prawie jednocześnie.

— Gdzie się podziewałeś? — zapytała Joan i odsunęła się robiąc mu miejsce między sobą a Maggie.

— Jak zwykle traciłem czas na głupstwa, czyli na to, co lubię najbardziej! — Ucałował Joan i Maggie i wychylił się, by przywitać Megan.

— Mnie nie całuj. Ja jem! Wywrócisz mi talerz! — krzyknęła Megan, gdy potrącając Maggie, złapał ją w objęcia.

— Usiądź spokojnie i opowiadaj! Zapewne na równi z traceniem czasu, traciłeś pieniądze!

— Niewiele. Poznałem w Vegas dziewczynę. Zakochałem się na całe trzy dni! Zawiozłem ją nawet do domu i przedstawiłem matce jako przyszłą żonę. Gdybyście widziały jej minę. O mało nie zemdlą! Nie była pewna, czy tylko żartuję! Wróciliśmy do Vegas. Zostawiłem jej miłe wspomnienia i... czek. Znowu jestem do wzięcia!

— Mógłbyś wreszcie wydorosnąć! — Megan popatrzyła na niego z wyrzutem.

— Wszystko, tylko nie to! Najlepiej czuję się w roli enfant terrible! Żałuję, że nie ułożyło mi się z Vivien. Teraz ma Richarda. Chyba poczekam, aż jej się znudzi.

— Vivien ma już jedno dziecko i nie miała siły na drugie, wyrośnięte. Ma zamiar wyjść za męż. Spóźniłeś się z powtórными oświadczeniami — żywo zareagowała Megan.

— Czekać zawsze ci wolno! — dodała Joan widząc smutek na jego twarzy, nie wiadomo, czy udany czy prawdziwy.

— Joan, czy nie mógłbym dzisiaj przenocować u ciebie? Nie chcę wracać do domu. Czeka tam na mnie dziewczyna. Jutro już jej nie będzie. Musi wyjechać. Nie chcę się z nią widzieć. Później coś wymyślę — błagalnie popatrzył w jej oczy.

— Pod warunkiem, że nie będziesz mi zawracał głowy. Mam robotę — zgodziła się Joan. — Porozmawiam jeszcze z paroma osobami i jedziemy. Już prawie jedenasta.

— Jesteś aniołem! Pogadam z Vivien. Idę jej poszukać — ucałował Megan i Maggie.

Spotkali się przy wyjściu. Za chwilę byli w mieszkaniu Joan. Przygotowała mu spanie na kanapie w salonie. Zrobiła drinki i poszła do łazienki.

— Telefon do ciebie! — John uchylił drzwi i podał jej aparat.

— Pewnie ci przeszkadzam? — usłyszała głos George'a. Poczula, że robi się jej gorąco. Że też John musiał podnieść słuchawkę!

— Przepraszam. Dzwoniłem już dzisiaj kilka razy. — Wyczuła oschłość w jego głosie, mimo że starał się opanować.

— Dopiero wróciłam. Jest u mnie przyjaciel. Tylko przyjaciel — starała się tłumaczyć.

— Nie musisz się usprawiedliwiać, Joan!

— George! To nie tak! Czekałam na twój telefon. Cieszę się, że cię słyszę! Wyjaśnię ci wszystko, jak się spotkamy.

— Gloria prosiła, żebym się upewnił, czy przylecisz we wtorek. Zarezerwowała ci bilet. Czeka w kasie na lotnisku.

— Ach! Zadzwoiłeś tylko po to!

George odpowiedział po dłuższej chwili.

— Nieee... Ale w tej sytuacji... — zawiesił głos.

— George! Nie ma żadnej sytuacji! — prawie krzyknęła.

— Joan, zadzwonię jutro. Dobranoc.

Trzymała słuchawkę, mimo że George się wyłączył.

— John! Idioto! Po co odbierałeś ten telefon! Cholera! — prawie się rozpłakała.

— Przepraszam. Nie pomyślałem — powiedział John potulnie.

— Cholera, cholera, cholera! Nie wiem, czy mi uwierzy! — kilka razy uderzyła dłonią w brzeg wanny.

John zszedł jej z oczu. Nalała sobie szklanek whisky. Była zdenerwowana. Usiłowała czytać, ale nie potrafiła się skupić.

„Dobrze, że przynajmniej obiecał, że jutro zadzwoni. Tylko, czy zadzwoni? Jeżeli nie zadzwoni do ósmej, to ja to zrobię — postanowiła i trochę się uspokoiła. Ale gdzie ma dzwonić”. Nie wie przecież, gdzie jest! Jeżeli nie zostanie go pod numerem, który jej podał w Los Angeles, będzie musiała odezwać się do Glorii. Wymyśli jakiś powód!

Ochłonęła i zabrała się do pracy. Nie miała dużo czasu.

John przyniósł jej kubek kawy.

— Przykro mi, Joan! Narobiłem ci kłopotu. — Był naprawdę nieszczęśliwy.

— W porządku, John! Dziękuję za kawę. Idź spać. Jakoś mu wytłumaczę. Jeżeli mi się nie uda, to na dowód swojej niewinności, wyślę mu twoje zwłoki! Nie budź mnie, gdy będziesz wychodził. Na śniadanie możesz zjeść sucharki, nic innego nie ma. A teraz znikaj!

John pocałował ją we włosy.

— Dobranoc, Joan! Godzę się na wysyłkę moich zwłok. Nie zapomnij tylko o muszce. Wyglądam w niej dostojnie. — Szybko zamknął drzwi, umykając przed pudełkiem spinaczy, rzuconym przez Joan.

O szóstej zaczęła się denerwować. George się nie odzywał! Siedziała przy biurku i co chwila spoglądała na telefon. Bała się wyjść z domu. George mógł zadzwonić w każdej chwili. Zamówiła sobie do domu pizzę.

Kończyła jeść, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i nie potrafiła ukryć rozczarowania, gdy usłyszała głos Maggie.

— Maggie, przepraszam, czekam na telefon. Zadzwonię do ciebie później. — Zanim Maggie zdążyła coś powiedzieć, odłożyła słuchawkę.

Była w łazience, gdy znowu rozległ się dzwonek telefonu. Biegiem rzuciła się do aparatu. „Muszę zainstalować telefon w łazience! Wszystkie ważne telefony zastają mnie właśnie tutaj” — przemknęło jej przez myśl.

— Joan! Dzwonię, jak obiecałem. Nie przeszkadzam ci?

— George! Od rana nic nie robię, tylko czekam aż się odezwiesz! Tak się cieszę, że cię słyszę!

— Przepraszam za wczoraj.

— George, John to mój stary przyjaciel. Miał kłopoty i zgodziłam się, żeby u mnie przenocował.

— W porządku. Nie mówmy już o tym. Stęskniłem się za tobą.

— Ja też się stęskniłam, George. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć! Czytam twoje książki. Wydaje mi się, że jesteś blisko. To mi pozwala lepiej znieść twoją nieobecność — powiedziała miękko.

— Jeszcze tylko trzy dni i będziemy razem, Joan. Przyjadę po ciebie na lotnisko.

— Chciałabym, żeby to było już!

— Cierpliwości, kochanie. Całuję cię. Do zobaczenia!

— Całuję, George, do zobaczenia!

„Zależy mu na mnie, zależy” — wykonała taneczne pas. Była szczęśliwa. Miała coraz większą pewność, że jest szansa spełnienia jej nadziei na miłość.

Rozdział XIV

Jej pobyt w Waszyngtonie, który miał trwać miesiąc, przedłużył się już o dwa tygodnie. Jack naglił ją do powrotu. Praca nad książką była prawie skończona.

Zrobiła dla „Style” dwa wywiady. Jeden z dyrektorem „Galerii A. Melona”, drugi z dyrektorem Biblioteki Kongresu.

Jack nie był zadowolony. Uważał, że są zbyt „poważne”, jak na „Style”. Przekonała go jednak, że czytelnikom, którzy rzadko sięgają po ambitniejsze magazyny, należy się od czasu do czasu coś więcej, niż tylko lekkostrawna papka pop kultury.

Na osłodę obiecała mu, że postara się dotrzeć do jakiegoś pracownika Białego Domu i dowie się czegoś o życiu codziennym jego mieszkańców.

W Waszyngtonie była po raz pierwszy. George oprowadzał ją po mieście. Starał się pokazać jej najważniejsze miejsca związane z historią Stanów.

Była w Teatrze Forda, w którym dokonano zamachu na prezydenta Lincolna. Wysłuchiwała opowieści o jego duchu, pojawiającym się w pokojach Białego Domu. Była w kilku galeriach i muzeach. Jeszcze nigdy tak intensywnie nie zwiedzała żadnego miasta. Z Glorią zaś odwiedzała kluby przy 16 Ulicy.

Jej mieszkanie znajdowało się w pobliżu George'a. Z okien miała widok na skwer, obsadzony rozłożystymi drzewami. Był on tak inny od tego, który miała w Nowym Jorku, że często siadywała w loggii, by patrzeć i podziwiać.

Z George'em układało się wspaniale. Był czułym, troskliwym i namiętnym kochankiem, w jego ramionach czuła się wreszcie naprawdę szczęśliwa.

Kilkakrotnie była w Yakimie. Z Betty widziała się tylko raz. Wymieniły grzeczności i to wszystko.

W prywatnym archiwum George'a szukała przydatnych materiałów do książki. Natrafiła wśród nich na zdjęcia z różnych okresów życia George'a. Na wielu z nich był z kobietą, w której domyśliła się Lindy. Nie rozmawiała z nim jeszcze na jej temat. Będzie jednak musiała to zrobić. Kilka wierszy i powieść zadedykował właśnie jej. Nie może udawać, że tego nie zauważyła.

Rozmowy z George'em nie były tylko jej prywatną sprawą, były także jej pracą. Bała się jednak tej rozmowy i dlatego odkładała ją na później.

Dzisiaj umówili się w jego mieszkaniu. Spodziewał się odwiedzin paru znajomych i chciał, by ich poznała. Miał rozległe koło przyjaciół i niektórych już widywała. Nie wiedziała, czy orientują się w ich intymnym związku, ale nic ją to nie obchodziło.

Ubrała się niezwykle starannie. Zmieniła uczesanie. Jej włosy, teraz dłuższe, w miękkich puklach opadały na ramiona.

Otworzyła drzwi swoim kluczem. W holu usłyszała, że George z kimś rozmawia przez telefon. Już szła w stronę kuchni, gdy dobiegło do niej wypowiedane głośno przez George'a imię Lindy. Zatrzymała się jak wryta.

Wstydziła się tego, co robi, ale cicho podeszła do drzwi pokoju.

— Nie możemy tego tak zostawić! To bez sensu! Pozwól mi się z tobą zobaczyć i porozmawiać! Proszę, Lindo!

Zrobiło jej się zimno. Wycofała się cicho. Nie wiedziała, co robić.

„Cały czas mnie oszukuje! Potrzebna mu jestem na chwilę do łóżka! Podły, podły, to koniec!" — myślała gorączkowo. „Niech sobie sami piszą książkę! Jutro wyjeżdżam" — złapała za klamkę.

— Jesteś już, Joan! — George stał w holu i patrzył na nią. — Co się stało? Nic ci nie jest? — był zaniepokojony.

— Nic mi nie jest. Od rana boli mnie głowa. — Podeszedł do niej, uniósł jej brodę i delikatnie pocałował.

— Biedactwo. Jesteś po prostu wykończona.. Za dużo pracujesz. To moja wina — w jego głosie brzmiała czułość. — Połóż się na chwilę. Zrobię ci coś do picia.

Objął ją za ramiona i zaprowadził do sypialni.

— Odpocznij. Cholera! Już za późno, żeby odwołać spotkanie. Szybko się ich pozbędę! — był naprawdę zmartwiony.

Przyniósł drinka. Zasłonił okna, zdjął jej buty i otulił pledem. Bezwolnie poddawała się tym zabiegom.

— Za chwilę zajrzę do ciebie. Postaraj się zasnąć — cicho zamknął drzwi.

Leżała i zastanawiała się, co dalej robić. Pierwszy szok minął. Porozmawia z nim. Niech nie myśli, że jest małą dziwką zadowolającą się byle czym. Musi to przespać. Wtuliła głowę w poduszkę.

Obudziła się po drzemce, która wydała jej się daleką podróżą. Napięcie minęło, ale czuła się pusta i przegrana. W mieszkaniu panowała cisza.

„Pewnie już wszyscy poszli. Nie będę mieć więcej okazji na poznanie przyjaciół George'a. I wcale mi na tym nie zależy". Poczowała ogarniający ją gniew. Ucieszyła się z tego uczucia.

Odrzuciła pled i wstała z łóżka. Padła zaraz z powrotem. Miała ścierpnięte nogi. Poczwała, że całe jej ciało jest obolałe. Rajstopy i sukienka z lycry skutecznie hamowały obieg krwi podczas snu.

Usiadła i powoli poruszała stopami, wykonała jeszcze kilka gimnastycznych ruchów. Nie mogła znaleźć butów, więc bosko wyszła z sypialni.

W holu światło było przyćmione, tylko przez przymknięte drzwi pokoju George'a wpadała ostra smuga. „Jak sztylet” — pomyślała — „wbity w moje serce” — rozbawiło ją to porównanie.

Poszła do łazienki. Zimny prysznic — z maksymalnie nastawionym strumieniem wody sprawił, że wzdrygnęła się, lecz po chwili ten brutalny masaż sprawiał jej przyjemność. Jej ciało nabierało życia.

— Joan! Nic ci nie jest? — usłyszała dochodzący przez szum wody okrzyk George'a.

— Nic! Biorę tusz! Zaraz wychodzę. Przygotuj mi drinka! — odkrzyknęła.

W obszernym szlafroku George'a w turbanie z ręcznika na włosach, weszła do salonu.

Ślicznie wyglądasz! — zawołał na jej widok George z niekłamanym zachwytem w głosie.

— Cieszę się, że tak uważasz — wyjęła mu z ręki szklanke.

Chciał ją objąć, ale uchyliła się.

— Chyba to coś innego niż migrena, Joan — popatrzył na nią niespokojnie.

— Rzeczywiście. Poraża mnie twoja znajomość psychiki kobiet — usiadła w fotelu i podkurczyła nogi.

Dalej była bosko i zmarzły jej stopy.

— Musimy porozmawiać — szybko wypła drinka. Rozgrzana napojem, poczuła się zupełnie dobrze.

— Taak? O czym chcesz rozmawiać?

— O tobie, o Lindzie i o mnie — powiedziała ostrzej, niż zamierzała. Po jego twarzy przemknął grymas.

— Co chcesz wiedzieć?

— Chciałabym się dowiedzieć, jakie miejsce wyznaczyłeś mi w swoim życiu. Nie luksusowej dziwki, bo mi nie płacisz, nie zwykłej kurwy, bo pozwalasz mi pracować nad książką, nie przyjaciółki od serca, bo mi się nie zwierzasz, nie kumpla, bo nie chcesz słuchać moich zwierzeń. Więc kogo? Może atrakcyjnej dziennikarki, pracującej dla ciebie i na tyle atrakcyjnej, że w wolnych chwilach można ją zerznąć? Tę możliwość jestem skłonna przyjąć. — Wyciągnęła rękę z pustą szklanką: — Bądź łaskaw nalać mi jeszcze.

— Joan, jesteś wulgarna i... — zamilkł nagle, a jego twarz pobladła. Zobaczyła krople potu na jego czole. Jedną rękę przycisnął do piersi, drugą szukał czegoś w kieszeni. Joan patrzyła na niego bardziej zdziwiona niż przejęta. Wyciągnął jakąś fiolkę i wyjętą tabletkę wsunął do ust. Usiadł. Jego twarz powoli nabierała normalnego wyglądu. Teraz dopiero się przeraziła.

— George! Co się dzieje!?! — Chciała się zerwać z fotela. Zaplątana w poły szlafroka runęła jak długa na podłogę. Podnosiła się niezdarnie. Usłyszała cichy śmiech George'a.

— Joan, nie zrobiłaś sobie krzywdy? — Przestał się śmiać.

— Nie. — Stała już na nogach. — Cholera, George! To miała być patetyczna scena ze mną w roli głównej. Zepsułeś mi ją!

Wybuchnęli śmiechem. Ten śmiech pomógł im obydwójgu. George przyciągnął ją i posadził na kolanach.

— George, jesteś chory? Nic mi nie mówiłeś! — powiedziała z wyrzutem.

— Takie tam przypadłości starczego organizmu! Staralem się przy tobie żyć jak młodzieniaszek i popatrz co z tego wyszło! — usiłował żartować — Położę się na chwilę.

Po godzinie czuł się zupełnie dobrze.

— Mam trochę kłopotów z sercem. Mój lekarz mówi, że to nic poważnego, ale muszę się oszczędzać. Stary nudziarz! — Wsunął dłoń pod szlafrok i ścisnął pierś Joan. Drugą dłonią zaczął delikatnie przesuwając wzdłuż jej uda.

— Nie teraz, George. Musisz odpocząć — zaprotestowała słabo, czując ogarniające ją podniecenie.

Zsunęli się na dywan. Zdjął jej szlafrok i pieścił powoli jej wyprężone ciało. Gdy uznał, że jest gotowa, wszedł w nią gwałtownie, uwalniając ze spodni naprężoną męskość. Jęknęła z rozkoszy.

W łazience, gdzie razem brali tusz, znowu ogarnęło ich podniecenie. Tym razem Joan przejęła inicjatywę. Opadła na kolana. Poddał się jej pieścizotom, a okrzyk spełnienia, wydobywający się z jego ust i ją napełnił rozkoszą.

Leżeli na kanapie. Ich ciała były odprężone. Joan z czułością gładziła jego włosy.

— Dobrze — zaczął nagle George — powiem ci to, co chciałem ci już powiedzieć od dawna. Kochałem Lindę, problem w tym, że może dalej ją kocham. Wyrządziłem krzywdę jej i sobie. To tkwi we mnie i nie mogę sobie z tym poradzić.

Joan znieruchomiła i miała uczucie, że świat, który chciała zbudować sobie z George'em rozpada się na kawałki.

— Miałem wiele różnych kobiet, ale z żadną nie byłem szczęśliwy. Spotkałem ciebie. Pomyślałem, że będziesz moją szansą. Zainteresowałem się tobą od razu, gdyż bardzo przypominasz mi Lindę, taką, jaka była kiedyś. Bałem się jednak i nadal boję się do ciebie przywiązać. Jesteś młoda, Joan. Masz swoje życie, w którym nie brakuje mężczyzn. Mówiłaś, że mnie kochasz. Boję się tego, Joan!

— Nie kochasz mnie, George! — Joan wstała i zaczęła spacerować po pokoju. — Nie kochasz mnie, a w dodatku jesteś egoistycznym draniem! Chcesz, żebym ja cię kochała! Przez trzy miesiące pozwalałeś mi na domysły, nie rozwiewałeś moich nadziei. Pozwoliłeś się kochać! — wyrzuciła z siebie z goryczą. — Wracaj do Lindy, George. Może da się przebłagać. Nie żałuję, że cię kochałam! Ale odchodzę. Może cię to zaboli, a może przyniesie ulgę.

Wyszła z pokoju do łazienki i zaczęła się ubierać. Starła się nie myśleć. Jutro pomyśli!

— Joan, daj mi trochę czasu! Proszę! To nie jest tak, jak myślisz! — George próbował coś wyjaśnić. Joan gwałtownie otworzyła drzwi łazienki, potracając stojącego przy nich George'a i biegiem dopadła drzwi wyjściowych.

— Masz gotową scenę do swojej książki! A czas wykorzystaj na myślenie! Dopóki nie będziesz gotowy, nie podejmuj żadnej decyzji! To moja rada! Żegnaj, George! Było mi bardzo miło — powiedziała w drzwiach, a potem z hukiem je zatrasnęła.

Rozdział XV

— Powiedz, co się takiego stało!?! Nie rozumiem, dlaczego chcesz wyjechać! Nie skończyliśmy jeszcze książki! — Gloria wpatrywała się w Joan z napięciem.

Siedziały w kawiarni przy The Mall. Joan zadzwoniła wczoraj do Glorii i umówiła się z nią na spotkanie. Powiedziała jej, że chce wyjechać, nie powiedziała jednak, dlaczego.

— Glorio, nigdy nie poruszałyśmy tego tematu, ale sądzę, że się domyślasz, że George ma ze mną romans. Ja naszego związku nie uważałam tylko za przygodę. Sądziłam, że to coś więcej.

Joan nerwowo bawiła się zapalniczką, zapalając ją i gasząc.

— Wczoraj wszystko się skończyło. On dalej myśli o Lindzie.

— Przeklęta suka! — W głosie Glorii było tyle złości, że aż zdumiało to Joan. — Będę z tobą szczerą. Nienawidzę Lindy. Zawsze jej nienawidziłam! Myślałam, że George już się od niej uwolnił. Ciebie zaś lubię, Joan, i liczyłam na to, że przy tobie zapomni o niej. Joan, nie chciałam, żeby cię skrzywdził.

— Ach, więc miałam być balsamem na jego zranione uczucia, a dla ciebie aniołem zemsty. Dobrze to sobie wymyśliliście. Twoja propozycja na pisanie książki wynikała nie z tego, co potrafię jako dziennikarka, tylko z tego, co potrafię w łóżku. Teraz to rozumiem — Joan zwilżyła suche wargi.

— Nic nie rozumiesz! Nie myśl o mnie w ten sposób. Liczyłam na to, że jesteśmy przyjaciółkami. Może to egoizm, Joan, ale ciebie zaakceptowałabym przy boku George'a na zawsze!

Gloria chwyciła dłoń Joan i mocno ścisnęła w swojej:

— Joan, zrobię wszystko, żeby wyjaśnić, żeby wszystko naprawić! Pozwól mi. Nie chcę, żebyś odeszła. Proszę!

Tyle błagania było w głosie Glorii, że Joan poczuła litość. Zwykle spokojna i wręcz dystygowana Gloria, nie potrafiła teraz opanować emocji.

— To na nic, Glorio. Nie zmusisz George'a, żeby mnie kochał, a mnie do tego, bym czekała na tę miłość. Przyjmuję, że miałaś dobre zamiary. To wszystko — Joan wysunęła rękę z uścisku Glorii. — Szkoda mi ciebie i siebie — nie starała się ukryć rozżalenia w głosie.

— W porządku, Joan — Gloria wyprostowała się w krześle. Była już opanowana. — Dopracuję książkę a potem przyślę ci do korekty. Mam nadzieję, że mogę się z tobą kontaktować. Nie rezygnujemy z naszej przyjaźni, chociaż czujesz się dotknięta — wyczekująco popatrzyła na Joan.

— Już nie. Wierzę w twoje dobre intencje. Możesz do mnie dzwonić, możemy się widywać. Pójdę już. Nie jestem jeszcze spakowana, a wieczorem mam samolot. Klucz zostawię w portierni. Dziękuję za wszystko — Joan pocałowała czubek głowy Glorii.

— Czy mogę pojechać z tobą na lotnisko?

— Lepiej nie. Nie lubię pożegnań. — Zostawiła, dalej siedzącą sztywno, Glorię i szybkim krokiem opuściła kawiarnię.

Pakowała się pośpiesznie. George cztery razy próbował się z nią porozumieć, ale mimo że zostawiał wiadomość, nie zadzwoniła do niego. Bała się, że George może przyjść. Nie zniosłaby jego obecności i ponownego rozstania.

Lot był dla niej męczący. Sympatyczna stewardesa widząc, jak Joan szybko pozbywa się drinków, bez pytania przynosiła nowe. Joan starała się alkoholem ukoić ból. Zastanawiała się, czy mężczyzna, chwilę widziany

przez nią na lotnisku, był George'em, czy tylko kimś bardzo do niego podobnym.

W taksówce zdrzemnęła się i kierowca kilkakrotnie musiał powtarzać, że są na miejscu.

Poczuła wielką ulgę, gdy wreszcie z powrotem znalazła się w swoim mieszkaniu. Znajome sprzęty i przedmioty wpłynęły na nią kojąco.

Była prawie północ i mimo ogromnej chęci zrezygnowała z telefonu do Maggie lub Megan. Włączyła sekretarkę.

Podczas jej nieobecności Juanita przychodziła sprzątać i miała przekazywać Maggie treść telefonów. O ważniejszych informowała ją Maggie, dzwoniąc co kilka dni do Waszyngtonu, lub wtedy, kiedy Joan sama się z nią kontaktowała. Z Maggie rozmawiała trzy dni temu.

Pierwszym głosem, jaki zarejestrowała automatyczna sekretarka, był głos Davida. Prosił, żeby się z nim porozumiała zaraz po powrocie. Drugi był redaktor działu miejskiego „New York Times”. Miał dla niej jakieś interesujące propozycje. Trzecią osobą, której głos nagrał się na sekretarce, była matka. Informowała ją o śmierci ojca.

Rzuciła się do automatu i cofnęła taśmę. Matka mówiła wyraźnie, akcentując każdy wyraz. Nieczęsto miała do czynienia, lub wręcz wcale, z taką formą przekazu. Pogrzeb miał odbyć się za dwa dni.

Popatrzyła na zarejestrowaną datę. Była wczorajsza. Zatem to już jutro.

Nie słuchała następnego nagrania. Czuła się dziwnie. Nie bardzo wiedziała, co robić. Na telefon do matki było za późno. Zrobiła więc to, co jej wpadło do głowy.

Poszła do garderoby i zaczęła wyszukiwać rzeczy, które byłyby odpowiednie na pogrzeb.

Większość czarnych sukienek nie nadawała się zupełnie. Były albo za krótkie, albo zbyt wydekoltowane.

Ze stosu wygrzebanych rzeczy wyciągnęła wreszcie spódnicę midi. Dobrała do niej czarny żakiet, zapinany pod samą szyję. Nie mogła zdecydować się na kapelusz. Ostatecznie jej wybór padł na pilśniowy, z dużym rondem. Odpruła tylko fantazyjną woalkę.

Starła się nie myśleć, po co to wszystko robi. Nalała sobie solidną porcję whisky. Potem drugą. Siedziała i bezmyślnie wpatrywała się w telewizor. Pomyślała, że musi wcześniej wstać. Powłokła się do łazienki.

Mimo zmęczenia długo nie mogła zasnąć. Myśli o ojcu, matce i o George'u przeplatały się nawzajem.

Wydawało jej się, że słyszy dzwonek telefonu. Nie wstała jednak. W końcu zmorzył ją sen.

Obudziła się z bólem głowy. Wypiła kubek mocnej kawy. Zamiast ulgi poczuła mdłości. Ledwo zdążyła dobiec do łazienki. „Za dużo stresów, żyję w ciągłym napięciu. Muszę się zacząć oszczędzać” — postanowiła.

Zjedzenie tostu ponownie ją zemdlilo, ból głowy nie ustępował. Nie była w stanie prowadzić samochodu.

Dopiero za trzecim razem Maggie podniosła słuchawkę.

— Joan, co się stało? Budzisz mnie o świcie — głos Maggie był rozespany.

— Jestem w Nowym Jorku. Wróciłam wczoraj. Umarł mój ojciec. Dzisiaj pogrzeb. Bardzo źle się czuję. Czy możesz mnie odwiedzić?

— Boże, jak mi przykro, Joan! Natychmiast się zbieram. Przyjadę najdalej za pół godziny.

Znowu musiała biec do łazienki. Maggie ją zawiezie, mogła więc zażyć tabletkę na uspokojenie.

Ubrała się starannie. Na szczęście nie musiała się pakować. Z podręcznej torby od wczoraj niczego nie wyjmowała. Sprawdziła tylko, czy ma karty kredytowe i gotówkę. -Tej ostatniej było niewiele. Wymieni czeki gdzieś po drodze.

Gdy przyjechała Maggie, Joan czuła się o wiele lepiej.

Prawie nie rozmawiały. Z zatłoczonej autostrady zjechały na drogę stanową. Zatrzymały się przy pierwszej napotkanej kwiaciarni. Joan kupiła wiązanek kwiatów, a Maggie wybrała białą różę.

Na cmentarz dotarli w chwili, gdy ksiądz wygłaszał mowę pożegnalną. Joan podeszła do matki. Matka była spokojna, ale na jej twarzy znać było ślady przeżyć ostatnich dni. Objęła ją i przytuliła. Obok matki stał brat Joan. Widziała, jak płacze. Łzy i bezradna mina nie pasowały do tego wysokiego, przystojnego mężczyzny.

Było trochę ludzi. Zauważyła ciotkę Jun i jej męża.

Koniec uroczystości przyjęła z ulgą. Znowu jednak poczuła ból głowy.

Maggie odwiozła ją, matkę i brata do domu. Nie mogła z nimi zostać. Miała ważne spotkanie. Była gotowa przyjechać po Joan jutro, ale ta postanowiła wrócić autobusem.

Joan dopiero teraz przywitała się z bratem. Dwa tygodnie temu został zwolniony z więzienia. Szukał jakiejś pracy. Na razie, po kilka godzin dziennie, pracował na stacji benzynowej.

— Postaram się jakoś ci pomóc, Johnny. Tobie i mamie. Nie martw się, jakoś to będzie — pogłaskała go po policzku. Jego twarz rozjaśniła się. „Boże, Johnny to duże dziecko” — pomyślała w panice — „a przecież ma już dwadzieścia sześć lat!”

W salonie matka nalewała kawę do filiżanek. Przy stoliku siedziała Jun z mężem i ciotka Alice, siostra ojca. Joan zamieniła z nimi kilka słów i wyciągnęła matkę do kuchni.

— Mamo, wróciłam dopiero wczoraj z Waszyngtonu. Przykro mi, że nie było mnie tutaj, żeby ci pomóc — usprawiedliwiała się. — Przywiozłam pieniądze. Pewno ci są potrzebne— wetknęła w jej rękę plik banknotów.

— Dziękuję, Joan. Jakoś sobie poradziłam. Jun mi pożyczyła i Johnny miał trochę. Ale... nic nie mam na kolację — powiedziała z zażenowaniem.

— To żaden problem. Zadzwońię do restauracji i zamówię coś. Nie przejmuj się.

Joan podeszła do telefonu.

— W mojej torbie jest butelka bourbona. Wyjmij i zanieś do salonu — zasłoniła ręką słuchawkę, bo miała już połączenie. Za chwilę składała zamówienie.

Jun i ciotka Alice wypytywały Joan o jej życie i pracę. Chłoneły każde jej słowo i patrzyły na nią z podziwem. Dla nich była osobą z innego świata. Mówiła im więc o tym, o czym, jak sądziła, chciały usłyszeć. Opowiadała plotki z „wielkiego świata”, w którym według ich mniemania, żyła.

Joan z kolei cierpliwie wysłuchiwała ich opowieści, których głównym tematem były choroby i dzieci. Piła i jadła niewiele.

Gdy już zostali sami, poczuła się bardzo zmęczona. Matka postawiła przed nią świeżą filiżankę kawy i kawałek keksu.

— Zjedz coś, Joan. Prawie niczego nie tknęłaś, w ogóle wyglądasz mizernie — powiedziała z troską.

— Wiesz, te podróże i zmiany klimatu źle na mnie działają. — Wypiła łyk kawy, jej zapach wywołał nowe mdłości.

Wróciła z łazienki blada i spocona.

— Pewnie czymś się strułam. Od rana mam torsje. Masz może coś, co mogłoby mi pomóc? — spytała.

— Joan, te przypadłości wskazują raczej na to, że jesteś w ciąży — powiedziała matka cicho i niepewnie.

— Zwariowałaś! To niemożliwe. Gadasz bzdury! Przepraszam, mamo — zreflektowała się, widząc wyraz przykrości na jej twarzy.

— Idź jednak do lekarza. Na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo. Zaparzę ci herbatkę miętową — popatrzyła uważnie na córkę. — Ale to niepotrzebne — dodała półgłosem.

— Dziękuję, Joan, że wróciłaś do nas — Johnny wpatrywał się w nią roziskrzonym wzrokiem. Przeraziła się, że wrócił do narkotyków.

— Johnny, mam nadzieję, że narkotyki to już przeszłość?

— Co ty! Nie wrócę do tego świństwa. Trochę ćpałem, a potem dałem się namówić na rozprowadzanie wśród dzieciaków. Nie miałem forsy. Dostawałem działkę, ale najczęściej ją sprzedawałem. Głupio robiłem i wpadłem jak głupi. Dotąd byłem czysty, więc wsadzili mnie tylko na pół roku. To przeze mnie ojciec umarł — Johnny zwiesił głowę.

— Nie obwiniaj się. Na pewno przysporzyłeś mu wiele zmartwień, ale i ja też mam swój udział. Najwięcej winy, jeżeli w ogóle można mówić o winie, ponosi on sam. Zabił go tryb życia. Nie zapominaj, że pił i to odkąd pamiętam.

— Chyba masz rację, Joan — odetchnął głęboko i głośno przełknął ślinę.

— Masz jakiś pomysł na życie, Johnny? Chciałabym ci jakoś pomóc. — Chłopak ożywił się i Joan znowu pomyślała, że jest dużym dzieckiem.

Zawsze był mało samodzielny i z łatwością ulegał wpływom, zarówno dobrym, jak i złym. Dom, w którym żył, nie stwarzał warunków, by przy swoim bezwolnym charakterze, mógł coś osiągnąć.

Joan żałowała teraz, że tak mało zajmowała się bratem. Ale walczyła o siebie, nie miała siły dla nich dwojga. Poza tym, gdy opuszczała dom, była za młoda i za głupia, żeby podejmować decyzje także za niego.

— Wiesz, Jun stara się wykupić lokal przylegający do jej sklepu. Chce tam urządzić mały bar. Mówiła, że mógłbym go poprowadzić. Kłopot w tym, że brakuje im pieniędzy. Ma jakieś niespłacone pożyczki. Będzie mieć pieniądze, ale dopiero za parę miesięcy, w dodatku na lokal jest kilku chętnych. Chyba się nie uda — powiedział z żalem.

— Ile jej potrzeba?

— Na razie pięćdziesiąt tysięcy.

— Dam ci te pieniądze, Johnny. Jutro porozmawiam z Jun, czy zechce cię za współnika, nie tylko za barmana — błyskawicznie podjęła decyzję.

— Ależ to kupa forsy, Joan! Nie mogę cię ograbić!

— To wcale nie jest tak dużo, braciszku! — Joan roześmiała się, pierwszy raz od wielu godzin. — Pamiętasz ciotkę Susan? Zostawiła mi piętnaście tysięcy. Kiedyś, prawie wszystkie wydałam, ale mam je już z powrotem. Poza tym nieźle zarabiam i moje konto tak bardzo na tym nie ucierpi. W dodatku w najbliższym czasie będę mieć pieniądze za książkę. Nie martw się! Susan była też twoją ciotką. Daję ci więc jej pieniądze. A jak już się dorobisz, to zwrócisz mi różnicę!

— Dziękuję ci, Joan. Oddam co do centa. Musimy to uczcić! — Nalał do szklanek resztę bourbona.

— Mamo! Chodź szybko!

Matka pojawiła się z wyrazem przestachu na twarzy. Widząc ich rozradowane miny, rzuciła im karcące spojrzenie.

— To chyba przesada, żebyście dzisiaj mieli powody do śmiechu. Nie rozumiem, co was tak cieszy — powiedziała ostro.

— Mamo! Joan daje mi pieniądze! Będę właścicielem baru! Właścicielem! — podbiegł do matki i ucałował ją. Wrócił do Joan i też wycisnął na jej policzku mocny pocałunek. Nieco speszony swoim zachowaniem, opanował wybuch radości i już spokojnie opowiedział matce rozmowę z Joan.

Mimo zmęczenia, Joan siedziała z nimi do późnej nocy, by pozwolić im na snucie planów i cieszenie się z nich.

Znowu była w swoim pokoju. Od czasu kiedy była tu ostatnio, tyle się w jej życiu zdarzyło!

Matka weszła cicho i przyniosła jej herbatę z mięty. Zapach napoju przyprawił ją znowu o mdłości, ale opanowała się i wypła parę łyków. Chciała wierzyć, że to zwykła niedyspozycja żołądkowa.

— Dziękuję ci, dziecko — matka uścisnęła ją. —Zrobiłaś dla nas bardzo dużo. Śpij już. Musisz odpocząć. Jutro jeszcze porozmawiamy.

— Jutro, zawsze jest jakieś jutro — pomyślała z westchnieniem.

Rozdział XVI

Do Nowego Jorku wróciła następnego dnia. Była z siebie zadowolona.

Załatwiła sprawę Johnny'ego, dopilnowała sporządzenia umowy. Pozostało tylko wysłać czek. Matce też zostawiła tyle, że razem z emeryturą wystarczy na dostatnie życie. Czowała się dobrze. Mdłości minęły.

Najpierw zrobi sobie ciepłą kąpiel, a później sprawdzi, czy były telefony. Ciekawe, czy George zostawił jakąś wiadomość. Myśl o George'u napełniła ją smutkiem, ale już tak bardzo nie bolała. Musi przyzwyczać się do tego, że odszedł z jej życia. Na powrót stanie się dawną, beztroską Joan. I nigdy już się nie zakocha! Wiedziała, że będzie jej trudno zapomnieć George'a, ale będzie musiała.

Odprężona kąpielą, z kubkiem kawy i krakersami usiadła przy telefonie. Sprawdziła sekretarkę. Znowu była wiadomość od Davida i nic więcej. Poczowała lekkie ukłucie w sercu. W głębi duszy liczyła, że George zadzwoni. Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć, jak zniesie nieuniknione spotkanie z nim po wydaniu książki. Na razie nie chce o tym myśleć.

Zadzwoi do Maggie. Zajęta swoimi problemami zapomniała spytać o jej sprawy. W życiu Maggie pojawił się znowu jej były mąż.

Rozwiedli się piętnaście lat temu, po dwu latach małżeństwa. Gdy zaczęli wspólne życie, on był na ostatnim roku medycyny, a ona dostała pierwszą pracę w teatrze.

Phil, przemęczony nauką i praktyką w szpitalu, nie miał czasu i chęci na życie towarzyskie. Jej przyjaciele, znajomi artyści i pseudoartyści irytowali go.

To, co go przyciągnęło do Maggie i sprawiło, że się w niej zakochał, czyli to, że różnili się od siebie we wszystkim, teraz stawało się przyczyną konfliktów.

Skończył studia i wyjechał na staż do Chicago. W klinice przyjaciela ojca (też zresztą lekarza) miał szansę zrobić karierę. Maggie nie chciała wyjechać. Była już kierownikiem artystycznym, próbowała reżyserować. Nie chciała dla jego kariery rezygnować ze swojej. Przez jakiś czas spędzali ze sobą tylko weekendy. Nie doszli jednak do porozumienia i rozstali się, chociaż kontaktowali się ze sobą od czasu do czasu.

Teraz Phil przyjechał na roczny kontrakt, jako visiting professor, na uniwersytet nowojorski.

Ostatnio spotykali się często i dawne uczucia odżyły. Byli już dojrzałymi ludźmi i teraz mogło im się udać.

Phil owdowiał pięć lat temu. Miał dziesięcioletnią córkę, Sarę, którą wychowywała matka żony.

Maggie nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji. Jednak ilekroć Joan dzwoniła do niej do Waszyngtonu, głównym tematem jej rozmów był Phil.

— Maggie, kochana, już wróciłam. Mam ci tyle do opowiedzenia. Ty pewnie też. Dziękuję ci, że mnie zawiozłaś.

— Drobiazg. Ty zrobiłabyś to samo. A w ogóle, to skąd dzwonisz?

— Stąd. Jestem w domu — wyjaśniła Joan.

— Kiedy wracasz do Waszyngtonu i na jak długo?

— Nie wracam, Maggie, wróciłam.

— Co się stało, Joan? Ostatnio wspomniałaś, że zostaniesz tam co najmniej dwa tygodnie — zaniepokoiła się Maggie.

— Maggie, najlepiej będzie, jeżeli razem z Megan wpadniecie do mnie jutro. Wszystko opowiem. A w ogóle, to rozstałam się z George'em! — wyrzuciła z siebie gwałtownie.

— Cholera! Joan!

— Jutro dowiesz się więcej. Sama muszę wszystko raz jeszcze przemyśleć. Nie martw się. Czuję się dobrze. Spotkamy się jutro. Najlepiej koło szóstej. Zawiadomię Megan. Pa, kochanie! — Odłożyła słuchawkę, potrącając filiżankę z kawą. Resztki kawy poplamiały kremowy dywan. Głośne wypowiedzenie imienia George'a w rozmowie z Maggie sprawiło, że znowu poczuła ból.

Zajęła się z taką pasją czyszczeniem plamy, jakby to była ostatnia jej czynność w życiu. Gdy się wreszcie z tym uporała i płukała ścierką w łazience, usłyszała dzwonek telefonu. „No, nie” — pomyślała ze złością — „w końcu założę tu aparat”.

— Joan, wreszcie cię zastałam. Co słychać? Jak znalazłaś Nowy Jork, po tak długiej nieobecności? — Gloria mówiła normalnie, ale w jej głosie wyczuła zdenerwowanie.

— Nie było mnie, Glorio. Wyjeżdżałam na pogrzeb ojca. — W słuchawce zapadła cisza, po chwili Gloria znów się odezwała:

— Tak mi przykro, Joan. Bardzo ci współczuję. Ja też nie mam dla ciebie dobrej wiadomości... — Gloria zawiesiła głos i znowu zamilkła. — Joan, George... George jest w szpitalu. Wczoraj miał atak serca. Na szczęście to nie zawał, ale stan jest poważny. Bardzo się przejął waszym rozstaniem. Oczywiście, to nie twoja wina. Wiem, co czujesz, ale czy nie mogłabyś choć do niego zadzwonić? — w głosie Glorii pojawiły się nutki hysterii.

— Uspokój się, Glorio, oczywiście że zadzwonię. Może nawet przyjadę. Jeżeli tylko zechce mnie widzieć. — Wszystkie postanowienia, że nie chce więcej go widzieć, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Był chory, może... nie, nie może tak myśleć.

— Dziękuję, Joan. Zapisz numer. Jestem przy nim prawie cały czas. Tak się boję, Joan! — Gloria rozplakała się.

— Wszystko będzie dobrze, Glorio, ma dobrą opiekę. Wszystko będzie dobrze. — Pocieszała ją, choć sama potrzebowała pocieszenia. Przed oczami pojawił się ojciec leżący na szpitalnym łóżku. Zaciśnęła powieki. — Zapisałam numer. Postaram się zadzwonić jak najwcześniej. Odpocznij, Glorio. Dziękuję za telefon.

— Do jutra, Joan. To ja dziękuję.

Teraz nie chciała być sama. Ubrała się szybko. Ze zdenerwowania nie mogła znaleźć kluczyków do samochodu. Zrezygnowała z poszukiwań. Na szczęście zapasowe były na swoim miejscu.

Jechała bez celu przed siebie. W końcu zatrzymała się pod domem Maggie.

Drzwi otworzył jej jakiś mężczyzna. Domyśliła się, że to Phil.

— Przepraszam, ale muszę porozmawiać z Maggie. — Nie wiedziała, że tu przyjedzie, nie pomyślała więc, że może przeszkadzać.

— Joan, kochanie! — Maggie podbiegła do niej i mocno objęła. Zaprowadziła ją do saloniku i posadziła w fotelu.

— Okropnie wyglądasz. Zaraz się tobą zajmę. Phil! — krzyknęła — przynieś coś do picia — okrzyk był zbyt głośny, gdyż Phil stał już w drzwiach i trzymał szklanekę.

Joan siedziała nieruchomo i nie odzywała się, Maggie przytknęła jej do ust szklanekę. Szczękając zębami wypila kilka łyków.

Maggie z pomocą Phila zdjęła z niej płaszcz i buty. Ułożyli ją na kanapie.

— Jest w szoku. Przynieś coś do przykrycia. Zrobię jej zastrzyk. A ty wypij to — podał jej kieliszek brandy, Maggie ze zdenerwowania trzęsły się ręce.

— Boże, jak to dobrze, że jesteś i że jesteś lekarzem i że nie rozstajesz się ze swoją lekarską walizką! — Maggie gwałtownie przytuliła się do jego piersi.

— Uspokój się, wszystko będzie dobrze. No, idź po jakiś koc, a ja się zajmę twoją przyjaciółką.

Rozdział XVII

Następny tydzień by! jednym z najkoszmarniejszych, jaki przeżyła. Phil wyprowadził ją z szoku, ale cały następny dzień przeleżała w łóżku.

Rozmowa z Maggie i Megan uspokoiła ją i wyciszyła emocje. Mogła już zadzwonić do George'a.

Czuł się o wiele lepiej. Atak nie okazał się groźny. W szpitalu miał pozostać jeszcze kilka dni, a potem zgodził się, za namową Glorii i lekarza, na wyjazd do sanatorium.

Gloria chciała, aby jechał do Europy, ale na to nie przystał.

Rozmawiali ogólnikowo. George nalegał, by go odwiedziła w najbliższy weekend.

W jej sercu zbudziła się ponownie nadzieja, że ich związek, po wyjaśnieniu sobie wszystkiego, może mieć jeszcze jakieś szanse.

Gdy wydawało się, że to, co najgorsze ma już za sobą, powtórzyły się mdłości.

Maggie zmusiła ją, by poszła do lekarza, zwłaszcza że jej miesiączka się spóźniała.

Nie dopuszczała myśli o tym, że może być w ciąży. Od szesnastego roku życia zażywała pigułki i nigdy o tym nie zapominała.

Siedziała w białej, krótkiej koszulce, trzęsąc się z zimna i zdenerwowania. Czekwała na wyniki badań.

Lekarz, u którego bywała co najmniej raz na pół roku, cieszył się jej zaufaniem.

— Joan, jest pani w ciąży. Siódmy tydzień. Ciąża rozwija się prawidłowo — powiedział i uśmiechnął się do niej krzepiąco.

- To niemożliwe, doktorze! To niemożliwe — powtórzyła z uporem.

— Joan, pigułki, które pani zażywa, dają 98 procent gwarancji. Pani zmieściła się w tych pozostałych dwóch procentach. To się zdarza, chociaż niezbyt często.

— No i co ja mam teraz robić?— zapytała bezradnie. — W moich planach nie mieściło się macierzyństwo!

— Decyzja należy do pani. Ale proszę dokładnie ją rozważyć. Ma pani — spojrzał w jej kartę — prawie trzydzieści trzy lata. Nie chcę być niedelikatny, ale to jest ostatni moment, by zostać matką zdrowego dziecka i zdążyć je wychować. Ale, jak mówię, decyzja należy do pani. Powiem pani tylko, że rezygnowanie z macierzyństwa, kiedy jest się do niego zdolnym, to decyzja co najmniej nieodpowiedzialna.

— Doktorze, ale ja nie jestem mężatką. Nie wiem nawet, czy ojciec dziecka zechce je uznać! Moja praca też nie pozwala na zajęcie się dzieckiem! — Usiłowała szukać argumentów, które mogłyby wytłumaczyć jej strach.

— Joan, nie zmuszam pani do podjęcia natychmiastowej decyzji. Niech pani porozmawia z naszym psychologiem. Mogę panią umówić na jutro. Ostrzegam tylko, że nie ma pani dużo czasu na, mówiąc ogólnie, rezygnację z macierzyństwa.

Z gabinetu wyszła oszołomiona. W poczekalni czekała na nią Maggie, która prowadziła ożywioną rozmowę z jakąś młodą dziewczyną w zaawansowanej ciąży.

— A jednak, Joan. Tak? — spytała. Joan potakująco skinęła głową.

Maggie pojechała z nią do domu. Usiadły w kuchni.

— Co postanowiłaś? — Maggie wpatrywała się w nią z uwagą.

— Nic. Sama nie wiem. To spadło na mnie tak nagle! — Po policzkach Joan płynęły łzy. — Zrób mi drinka, Maggie.

— Joan, nie możesz pić!

— Maggie! Widzę, że ty już podjęłaś za mnie decyzję!

— No dobrze. — Do szklanki toniku nałóż odrobinę ginu.

— Tylko nie gin! Za bardzo przypomina mi George'a!

— Zgłupiałaś!? A tak w ogóle, to czyje to dziecko?

— Oczywiście, że George'a, kretynko! Siedem tygodni. To musiało stać się w Santa Monica! A może w Waszyntonie? Sama nie wiem — zastanawiała się głośno.

— Słuchaj, Joan. Ja na twoim miejscu urodziłabym to dziecko. Obojętnie, czy byłabym dalej z George'em czy nie — Maggie zamyśliła się.

Po chwili mówiła dalej:

— Przecież i tak sama byś je wychowywała. Chyba nie sądzisz, że facet w jego wieku interesowałby się pampersami i papkami!? Najwyżej wybrałby dla dziecka uniwersytet już wtedy, gdy świat malucha kończyłby się na grzechotce! Bądź realistką, Joan!

— Od kiedy to właśnie ty jesteś taką realistką! — odszczeknęła się Joan.

— Ja, Joan, nie mogę mieć dzieci. W pierwszym roku małżeństwa zaszałam w ciążę. Sądziłam, że nie poradzę sobie. Byłam zbyt zajęta pracą i sobą. Poszłam na zabieg w tajemnicy przed Philem. Potem już nigdy nie zaszałam w ciążę, chociaż był moment w moim życiu, gdy bardzo tego pragnęłam. — Maggie zwiesiła głowę.

— Przepraszam, Maggie, nie wiedziałam. Nigdy mi o tym nie mówiłaś. — Joan zrobiło się przykro.

— Słuchaj, Joan, w weekend spotkasz się z George'em. Po prostu mu powiedz. Z tego, co opowiadałaś i co zdarzyło się później wynika, że zależy mu na tobie.

Maggie nalala sobie porcję ginu.

— Po mojej ostatniej przygodzie nabrałam rozumu, Joan. Miłość nie polega na tym, że masz księcia z bajki, że ze szczęścia nosisz go na rękach, a on na to łaskawie przyzwala. Nie polega też na tym, że jesteś księżniczką noszoną na rękach. Na miłość trzeba ciężko zapracować. Wyrozumiałość, zrozumienie, nawet kompromisy procentują czasami lepiej niż pieniądze w banku. „Sic” — jakby powiedziała Megan.

— Maggie, próbujesz mi pomóc w podjęciu decyzji. Dobrze. Porozmawiam z George'em. I sama wszystko przemyślę. A teraz porozmawiajmy o tobie. Opowiedz, co jest między tobą a Philem?

— Och, Joan! Jest cudownie, naprawdę! — twarz Maggie rozjaśniła się i oczy zabłyły. — Wiesz, chyba weźmiemy znowu ślub! W weekend ty lecisz do Waszyngtonu, a ja do Chicago! Phil chce, żebym poznała jego córkę, Sarę. Bardzo się boję, Joan! Chciałabym, żeby mnie zaakceptowała i ja pragnęłabym ją polubić. Zupełnie nie wiem, jak rozmawia się z dziesięcioletnimi dziewczynkami! Phil mnie uspokaja, że nie będzie tak źle. Mała słabo pamięta matkę, a poza tym jest w wieku, w którym często się buntuje. Ale przy umiejętnym postępowaniu, protest znika i może być wspaniale! Nie chcę niczego zepsuć! Jak myślisz, spodobam się jej!? — Maggie z nadzieją popatrzyła w jej oczy.

— Maggie, kochana! Jesteś taka dobra, ciepła i mimo wszystko mądra, że na pewno cię zaakceptuje, a może od razu nie tylko polubi ale i pokocha! — roześmiała się Joan, kojąc rozterki przyjaciółki.

— Och, żeby tak było naprawdę! — Maggie również się roześmiała. — A teraz dzwoniemy do Megan. Nie wybaczyłaby nam, gdyby nie dowiedziała się o wszystkim! — Po chwili zakomunikowała:

— Zaraz tu będzie. Przygotuj się, Joan. Megan na pewno będzie miała koncepcję na twoją antykoncepcję!

— Maggie filuternie przymrużyła oko: — Nie przejmuj się. Mnie się też dostanie za Phila! — dodała z udanym przestraczem.

RS

Rozdział XVIII

Nie bardzo wiedziała, jak rozmawiać z George'em. Zadzwoiła z lotniska, by zawiadomić go o swoim przyjeździe. Telefon odebrała Gloria:

— Joan, tak się cieszę, że przyjechałaś! Ojciec czuje się świetnie! W tej chwili jest na spacerze. Trudno go utrzymać w łóżku! Wyobraź sobie, że dzisiaj zmusił mnie, żebyśmy ostatecznie zredagowali książkę! Jest zadowolony. Pochwalił nas obie. Znajdę go i powiem, że już jedziesz. Hej!

Joan miała nadzieję, że Gloria zostawi ich samych. Uświadomiła sobie dopiero teraz wyraźnie, jak bardzo zaborcza wobec George'a jest jego córka. „To wręcz chorobliwe. Nawet mną starała się manipulować. Że też tego nie zauważyłam wcześniej! To może być niebezpieczne!” — pomyślała w popłochu.

Zdenerwowana weszła do kliniki. Zapytała w recepcji o numer pokoju George'a i zgłosiła, że pacjent oczekuje jej wizyty. Kostyczna pielęgniarka informowała ją z wyraźną niechęcią.

Szła stukając obcasami o lśniącą posadzkę. Jej kroki odbijały się nieprzyjemnym echem w panującej na korytarzu martwocie. Po drodze minęła jakąś kobietę z opuszczonym na twarz rondem kapelusza. Joan poczuła subtelny zapach „Eternity” Kevina Kleina.

„Ta klinika na pewno nie jest dla ubogich” — pomyślała.

Zatrzymała się przed drzwiami. Wciągnęła głęboko powietrze. Niepewnie nacisnęła klamkę.

George zerwał się z fotela. Wydało jej się, że jest zmieszany. Podszedł i mocno ścisnął podaną mu dłoń.

Obydwoje byli zażenowani.

— Wyglądasz świetnie, George. Cieszę się, że wróciłeś do zdrowia — powiedziała lekko ochrypłym z przejęcia głosem.

— Joan, kochanie. Wspaniale, że jesteś — nieoczekiwanie dla niej samej przygarnął ją i namiętnie pocałował. — Joan, wyjeżdżam za kilka dni do Santa Monica. Udało mi się przekonać Glorię i Steva, że wystarczy mi pobyt w tym uroczym, dla mnie pełnym wspomnień, domu na plaży. Wiem, że to egoizm z mojej strony, ale chciałbym, żebyś tam ze mną była. Wyjaśnię ci wszystko. Zaczniemy jeszcze raz. Zgadzasz się, Joan!?

Czy ona się zgadza!? Poczowała ogarniającą ją falę szczęścia. To cudowne! Znowu będą razem! Być może na zawsze. Urodzi mu dziecko! Powie mu tę radosną nowinę tam, gdzie dziecko prawdopodobnie poczęli!

— Zgadzam się, George! — przylgnęła ustami do jego ust w długim pocałunku.

Joan opowiedziała o wizycie w domu i o tym, że wkrótce będzie ślub Maggie, i że zapewne pójdą tam razem.

George przekazał jej zaproszenie Glorii. Gloria oczekuje jej u siebie. Chciał, żeby razem przeczytały ostateczną wersję książki.

Rozmowę przerwała im młoda, pulchna pielęgniarka. Przyniosła tacę z lekami i dała Joan do zrozumienia, że wizyta skończona.

Umówili się na jutro. W radosnym podnieceniu opuszczała pokój George'a.

Kobieta, którą mijiała dwie godziny temu, siedziała teraz na krześle w holu. „Pewno ma tu kogoś bliskiego. Jest taka smutna!” — pomyślała Joan.

Gdy ją mijiała, znowu poczuła znajomy zapach. Przystanąła zaskoczona. Zdała sobie sprawę z tego, że ten zapach czuła w pokoju George'a! Odwróciła się gwałtownie. Zgrzyt obcasów sprawił, że kobieta w nagłym przestraszu podniosła głowę. Joan zdrętwiała.

To była Linda!

Przestała już cokolwiek rozumieć. W głowie czuła zamęt. Jedno jest pewne. Linda była u George'a, w dodatku opuściła jego pokój na czas jej wizyty. Dlaczego nic jej nie powiedział i nie wyjaśnił? O co w tym wszystkim chodzi!?

Weszła do najbliższego baru. Zamówiła podwójną whisky. Przypominała sobie o swoim stanie. Nie może teraz pić. Zmieniła zamówienie. Zdumiony barman postawił przed nią sok pomidorowy.

W końcu postanowiła jednak pójść do Glorii. Przeczyta książkę. Jeżeli coś trzeba poprawić, poprawi. Z godnością zamknie ten etap życia, który nazywał się „George”.

Wypiła sok. Zapłaciła, zostawiając sowity napiwek.

Barman pokręcił głową. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

Gloria powitała ją serdecznie. Ubrana była w sportową luźną tunikę i getry. Miała rozpuszczone włosy. Wyglądała jak nastolatka. Zaprosiła ją do salonu. W drzwiach Joan o mało nie przewróciła się, gdyż spod jej nóg wyprysnął mały chłopiec.

— Bobby! — krzyknęła Gloria. — Mamy gościa. Zachowuj się należycie!

Chłopiec, może pięcioletni, z uwagą przyjrzał się Joan.

— Jest w porządku! Wcale się nie przestraszyła! — wykrzyknął z uznaniem i pobiegł na górę.

— Przepraszam za Bobby'ego. Jest nieznośny! Nie mogę sobie z nim poradzić. A tak naprawdę, to go nie rozumiem. Stał się niemożliwy, odkąd rozstałam się z Harrym. Harry trzy miesiące temu wyjechał do Filadelfii. Dzwoni regularnie co kilka dni, ale Bobby'emu to nie wystarcza. Bardzo za nim tęskni. Ja zresztą też — przyznała i szybko zmieniła temat.

— I jak znajdujesz George'a? Mnie się wydaje, że już jest OK!

— Słuchaj, Glorio. Nie myśl, że jestem głupia. Spędzałaś przy George'u całe dni i nie powiesz mi, że nie wiesz o wizycie Lindy!—Joan postanowiła grać w otwarte karty.

— Joan, nie zrozum mnie źle. To ja ją zawiadomiłam o chorobie George'a. Nienawidzę jej, ale kocham mojego ojca. Uznałam, że powinna wiedzieć! — powiedziała ostro.

— Jaką zatem rolę jej wyznaczyłaś? Zresztą, nieważne. Powiedz lepiej, jaka ma być moja rola?

— Joan, nie wiesz, czy udajesz, że nie wiesz!? — Gloria popatrzyła na nią zimno.

— Nic nie wiem. Spotkałam Lindę w klinice. Najpierw na korytarzu, a potem w holu.

— Czekala tam! No, nie! — Gloria była zdenerwowana. Opanowała się z trudem i w miarę spokojnie zaczęła mówić:

— Joan, ojciec był związany z Lindą ponad dziesięć lat. Kochał ją i ona go kochała. Znaczyła dla niego bardzo dużo. Nie lubię jej, ale to wyjątkowa kobieta. Rozstał się z nią, gdy matka usiłowała popełnić samobójstwo. Dla niego był to tylko pretekst. Linda była za silna i za mądra. Zrozumiał, ale za późno, ile dla niego znaczyła. Chciał wrócić, ale go nie przyjęła. Przyjechała do szpitala wcale nie jako kochanka. Pojutrze będzie już w Paryżu na premierze swojej sztuki. Ona nie istnieje, Joan, sama tego chciała. George też to zrozumiał. Poza tym, on naprawdę ciebie potrzebuje! Kocha cię, Joan!

— Dość tego, Glorio! Za bardzo wtrącasz się w życie George'a. Ty uważasz, ty chciałaś. Tak naprawdę, to akceptujesz mnie tylko dlatego, żeby zemścić się na Lindzie. Usiłujesz nami manipulować. Kochałam George'a,

może nadal go kocham, ale jestem dorosłą kobietą. Nie mogę dłużej zachowywać się jak nastolatka. Poza tym, sama też jeszcze nie doprowadziłam swoich spraw do końca.

Joan nie pozwoliła sobie przerwać. Teraz też uświadomiła sobie, jak bardzo histerycznie traktowała swój związek z George'em. Chciała, żeby był taki, jaki sobie wyobrażała.

— Będzie lepiej, Glorio, jak przenocuję w hotelu. Rano zadzwonię do George'a i wyjaśnię mu moją decyzję. Znudziła mi się ta zabawa w kotka i myszkę. Jeżeli dotąd się nie zdecydował na ostateczne zerwanie z Lindą to nigdy tego nie zrobi. Nie będę czekać dwadzieścia lat po to, by u mego boku dożywał starości! Jak będziesz w Nowym Jorku, odwiedź mnie. — Mimo protestów Glorii, pożegnała się i wyszła.

Zadzwoniła do George'a wcześniej rano.

— George, gdy już uporządkujesz swoje sprawy uczuciowe, możesz mnie o tym poinformować. Mimo tylu godzin spędzonych razem, nadal niewiele o tobie wiem — powiedziała jednym tchem. — I nadal nie wiem, jaka jest moja rola w twoim życiu. Nie spotkamy się dzisiaj. Za chwilę mam samolot. Wracaj do zdrowia i jak będziesz chciał, zadzwoń kiedyś do mnie. Do widzenia, George! — Nie pozwoliła mu nic powiedzieć i odłożyła słuchawkę.

Odetchnęła głęboko. Wreszcie poczuła się wolna. Jeszcze nie wyzwoliła się od gubiącej ją miłości, ale była na dobrej drodze, żeby o niej zapomnieć.

Urodzi dziecko George'a, ale tak naprawdę, to będzie tylko jej dziecko. Dotknęła delikatnie brzucha. Nadal był taki ja zwykle, ale krył w sobie teraz tajemnicę nowego życia.

Rozdział XIX

Promocja książki autorstwa Joan i Glorii, odbywała się w największej księgarni Waszyngtonu przy The Mall.

Było tłoczno. Joan przybyła w towarzystwie Davida, Maggie i Phila, Megan oraz Michaela i Laury.

Zaprosiła też matkę i brata. Nie przylecieli jednak. Johnny nie mógł się wyrwać, był w wirze ostatnich przygotowań do otwarcia baru, a matka bała się sama podróżować. Przysłali jej jednak ogromny bukiet róż, co bardzo ją wzruszyło.

Ciąża Joan przebiegała prawidłowo z małymi tylko komplikacjami. Co tydzień musiała zgłaszać się w klinice na kontrolne badania. Na szczęście nie działo się nic złego.

Przytyła niewiele. Swoją zniekształconą talię ukryła pod obszernym zakietem. Jej stan sprawił, że jak to czasem bywa, wypiękniała. Rysy stały się subtelniejsze, twarz nabrała łagodnego wyrazu.

Nosiła teraz długie do ramion włosy i przestała je rozjaśniać. Ich naturalny, kasztanowaty kolor, harmonizował wspaniale z jej zielonymi oczami.

Wyglądała zupełnie inaczej niż kilka miesięcy temu i była już inną kobietą. Nie było w niej agresywności i czujności, życia nie uważała za walkę o byt. Uczucie do George'a uspiła w najcichszym kąciку swego serca. Obawiała się jednak spotkania z nim.

Co prawda rozmawiała z George'em kilka razy telefonicznie, ale były to zdawkowe nic nie znaczące rozmowy. Starła się okazać obojętność, której George nie mógł pokonać.

Od razu spostrzegła, George'a. Stał w towarzystwie młodego, przystojnego mężczyzny. Podeszła, żeby się przywitać.

Po drodze ucałowała Głorię i przedstawiła jej Davida. W oczach Głorii zobaczyła wyraz smutku.

— Witaj, George! Cieszę się, że cię widzę! Jestem koszmarnie zdenerwowana! Mam nadzieję, że nie popełnię żadnej gafy. Gdybym jednak usiłowała wyjść poza przyjęty styl, to mnie uszczypnij! Postaram się wrzasnąć i wrócić do „protokołu!” — starała się żartobliwym tonem uspokoić nagłe przejęcie jego widokiem.

— Przepraszam. Nie znacie się, George, to jest David. Wkrótce zostaniemy małżeństwem. Davidzie, to George. Dzięki niemu tu się znalazłam. — Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

George wskazał stojącego obok młodego człowieka:

— Pozwólcie, że przedstawię wam mojego syna — to Steve.

— Bardzo mi miło! — oczy młodego człowieka z podziwem spoczęły na Joan.

— Przepraszam, George. Chciałabym Davida poznać z kilkoma osobami. Zaraz do ciebie wrócimy.

— Posłała promienny uśmiech Steve'owi, ignorując George'a. Odeszła uwieszona ramienia Davida.

Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale wyraz bólu na twarzy George'a, gdy przedstawiała Davida i mówiła o małżeństwie, na które jeszcze nie była zdecydowana, sprawił jej satysfakcję.

— Wspaniała kobieta, tato! — powiedział z podziwem Steve, patrząc na oddalającą się Joan. — Dziwię się, że nie zawróciła ci w głowie! Ja bym się jej nie oparł — zażartował Steve.

George odwrócił głowę, by Steve nie zauważył, jak bardzo jest zdenerwowany i że nie umie opanować narastającej wściekłości.

— Tak, to wspaniała kobieta, Steve. Nie chciała mnie jednak! — roześmiał się, z wysiłkiem ukrywając złość.

— Nie wierzę! Chyba, że się za mało starałeś. O ile wiem, dotąd nie sprawiało ci trudności uwodzenie kobiet! — Steve dalej wpatrzony w sylwetkę Joan, nie zwrócił uwagi na to, jak zmienia się wyraz twarzy ojca. George zbladł i zacisnął usta.

Popromocyjne przyjęcie rozwinęło się na dobre wtedy, gdy zostali już tylko ci, którzy je organizowali i grupka przyjaciół.

Joan czuła się świetnie. Udzieliła wywiadu do „Waszyngton Post”, umówiła się na występ w telewizji.

Była w świetnym humorze. Komplementy, które jej prawiono, cieszyły ją i bawiły.

Od czasu do czasu napotykała na uważne spojrzenia Megan lub Maggie, ale one widząc, że bawi się świetnie, przestały ją obserwować.

Ona sama, gdy wydawało się jej, że tego nikt nie widzi, wpatrywała się w George'a i usiłowała wzbudzić w sobie uczucie niechęci do niego. Nic jednak z tego nie wychodziło.

Czuła ogromną ochotę, by podejść do niego, przytulić się i zapomnieć o wszystkim w jego ramionach. Miłość do niego zdrzemnęła się tylko i teraz chciała na powrót nią zawładnąć.

Gloria nie spuszczała Joan i ojca z oka. Widziała ból ojca i walkę, jaką toczyła ze sobą Joan.

Joan miała rację, że za bardzo się wtrąca, ale kochała ojca bezgranicznie. Pragnęła, by był szczęśliwy.

Po wyjeździe Joan, George wybrał się z Lindą do Europy. Był z nią tylko dwa tygodnie w Paryżu. Wrócił. Wreszcie zrozumiał, że to, co łączyło go z Lindą, to przeszłość.

Za bardzo się zranili i wykorzystali, by dalej ze sobą być. Zrozumiał, być może za późno, że kocha Joan.

Nie tylko jej młode ciało i rozkosz, jaką mu ono daje. Kochał Joan od pięt do czubka głowy. Kochał jej duszę, którą mu tak spontanicznie oddała. Teraz wiedziała już to, że ona od niego odeszła. Czuł, że się spaliła w miłości do niego. Miłości, której on, głupiec, nie potrafił zrozumieć, docenić i odwzajemnić, mimo że miłość do niej była w nim. Od początku.

Powiedziała, że wychodzi za mąż. Czuł, że mężczyzna, którego mu przedstawiła, kocha ją i zrobi dla niej wszystko.

— Joan! — George podszedł do niej, gdy dowcipkowała z Maggie i Megan, rozluźniona i radosna, ciesząc się sukcesem, który był jej udziałem.

— O wilku mowa! Właśnie usiłowałam wytłumaczyć moim złośliwym przyjaciółkom, że gdybyś nie ty był bohaterem mojej, w połowie oczywiście, książki, nigdy by nie odniosła takiego sukcesu!

— Chciałbym z tobą przez chwilę porozmawiać. Możesz? — intensywnie popatrzył w jej oczy.

— Poszukamy Laury, musimy się umówić — powiedziała szybko Maggie.

— Znajdziesz nas na górze. Na razie. — Odeszły zostawiając ich samych.

— Dobrze. Usiądźmy gdzieś. Podróż i to wszystko — zatoczyła wokół rękę — sprawiło, że jestem zmęczona. Gdyby nie podniecenie, jakie odczuwam, chyba padłabym i zasnęła natychmiast. Nawet na tej niewygodnej kanapie — powiedziała siadając.

— Przynieść ci coś do picia?

— Proszę. Jakiś sok, byle zimny.

Przez chwilę zastanawiała się gorączkowo nad tym, o czym chce z nią rozmawiać. Gdzieś w środku bała się być z nim sam na sam, chociaż wokół było mnóstwo ludzi.

Wrócił i usiadł obok niej. Jego udo dotykało jej nogi. Poczowała zapach wody kolońskiej, który tak dobrze знаła. Walczyła z przemożną chęcią przytulenia się do jego piersi, ale opanowała ją.

— Joan, wyglądasz zupełnie inaczej niż zapamiętałem. Takiej cię nie znałem. — Ich oczy spotkały się i Joan zadrżała. Nie mogła uwierzyć. Oczy George'a patrzyły na nią z ogromną miłością. Spuściła wzrok.

— Masz rację, George. Nigdy tak naprawdę mnie nie znałeś. Chyba nie chciałeś mnie poznać. — Pod pozorem odstawienia pustej szklanki, odsunęła się na drugi brzeg kanapy. Ciepło, które przenikało do jego uda, kojarzyło jej się zbyt intymnie, by mogła to obojętnie znosić.

— Chyba powinnam wpisać ci dedykację. Na szczęście, nie muszę cię pytać o imię, tak jak tych kilkanaście osób dzisiaj. — Chciała, żeby to zabrzmiało żartobliwie, widząc jednak wyraz przykrości na twarzy George'a, przysunęła się do niego z powrotem i dotknęła jego ręki.

— Przepraszam, George. Powiedziałam coś głupiego. Gafa! Możesz mnie uszczypnąć. Zasłużyłam na to! — Twarz George'a rozjaśniła się uśmiechem.

— Teraz czuję się bezpieczniej. Jesteś tą samą Joan!

Przez chwilę milczał.

— Joan. Zapewne nie jest to dobre miejsce na rozmowę, ale nie chciałaś się ze mną spotkać. Między nami nie wszystko skończone,

przynajmniej dla mnie. Może zaczęlibyśmy jeszcze raz! — jego głos był napięty i brzmiał głucho.

— Zaskoczyłeś mnie, George. Nie spodziewałam się tego. Wydaje mi się, że już trochę za późno. Podjęłam już inne życiowe decyzje. Za chwilę wróci David. To z nim mam zamiar się związać. Przykro mi, George, ale nic z tego nie będzie.

Zerwał się gwałtownie i odszedł bez słowa.

Poczuła, że płacze. Otarła łzy. Przywołała na twarz uśmiech. Po chwili rozmawiała z Maggie i Laurą, jakby nic się nie stało. Wewnętrzne drzenie nie opuszczało jej i czuła, że popełniła największy błąd w swoim życiu. Nie mogła jednak już nic zrobić.

Widziała, jak George zaczyna się żegnać z gośćmi.

Odeszła na bok i szybko wpisała dedykację: „Nie wszystkie marzenia się spełniają, ale nie znaczy to, że nie trzeba marzyć”. Wpisała to, co jej przyszło na myśl. Zawahała się. Wydało się jej to zbyt pensjonarskie, ale George właśnie do niej podszedł w towarzystwie syna i nie było czasu na żadną zmianę. Uśmiechnęła się więc tylko i wręczyła mu książkę.

— Do widzenia, George. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy — ścisnęła, może zbyt mocno, dłoń George'a. — Byłoby mi miło, gdybyś zechciał być na moim ślubie, w każdym razie, przyślę zaproszenie. — Nie dawała mu żadnej szansy. Czuła, że zachowuje się brutalnie, ale nie wiedziała sama, dlaczego. — „Zemsta małej zmił” — pomyślała o sobie.

— Gdyby ojciec nie mógł przyjechać, czy mogę go zastąpić? — niebieskie oczy Steve'a patrzyły na nią przyjaźnie.

— Oczywiście, że tak. Będzie mi bardzo miło! — uścisnęła także dłoń Steve'a, ale już z mniejszą siłą.

Steve wydał jej się bardzo sympatyczny. Dawna Joan wykorzystałaby jego podziw i zainteresowanie. Obecna mogła się tylko promiennie uśmiechnąć.

Pojechała z Davidem do hotelu. Mieli osobne pokoje. Nie spali ze sobą. Trochę z powodu zalecenia lekarza, a głównie dlatego, że Joan tego nie chciała.

Powiedziała George'owi, że wychodzi za mąż za Davida. David usłyszał to po raz pierwszy. Na pewno był szczęśliwy.

Spokojnie przyjął wiadomość o jej ciąży i nie pytał, z kim będzie mieć dziecko. Był opiekuńczy i kochający, a ona nie chciała być sama.

RS

Rozdział XX

Dopóki jej ciąża była niewidoczna, Joan udzielała się towarzysko i często zaglądała do redakcji.

Zacząła tyć pod koniec czwartego miesiąca. Na szczęście zrobiło się chłodniej, tuszowała więc zaokrągloną sylwetkę obszernym trenczem. Zawsze nosiła luźne płaszcze i teraz jej się to przydało.

Do redakcji wpadała rzadziej i to zwykle wtedy, kiedy było najmniej osób. Jeszcze nikt niczego nie zauważył, nawet Kate, z którą kilka razy wybrała się na obiad.

Kate nadal tak była zajęta uwodzeniem, bezskutecznym zresztą, Michaela, że na nic innego nie zwracała uwagi. Raz co prawda zdziwiła się apetytem Joan, ale jakieś pokrętne wyjaśnienie zupełnie jej wystarczyło. „Tak mi się właśnie wydawało, że przytyłaś” — powiedziała tylko i dalej zajmowała się analizą ostatniego spotkania z Michaelem na party.

Joan postanowiła wziąć urlop. Coraz trudniej było jej ukrywać swój stan.

Powiedziała Jackowi, że ma kilka pomysłów na napisanie nowej książki i że chce wyjechać do Kalifornii z deszczowego Nowego Jorku. Tam będzie się jej o wiele lepiej pracowało, a poza tym chce odpocząć.

Jack nie protestował. Odkąd odniosła znaczący sukces, pozwalał jej prawie na wszystko i cieszył się, że mimo wielu propozycji z bardziej renomowanych czasopism niż „Style”, z żadnej nie skorzystała. Nie mógł wiedzieć, że chętnie by to zrobiła, gdyby nie ciąża. Prosił tylko, żeby dzwoniła i zostawiła kilka materiałów do druku. Joan odetchnęła.

Spotykała się tylko z Maggie i Megan. Juanita kilka razy udawała telefonistkę i „łączyła” Joan, gdy ta musiała skontaktować się z Jackiem.

Wysłała też dwa artykuły i nikt nie zauważył, że mają stempel miejscowej poczty. Kto by zresztą zwracał uwagę na koperty.

Z Davidem kłóciła się często. Irytował ją i wiedziała, że ich związek nie potrwa długo. Nie wiedziała tylko, jak z tym skończyć, by go za bardzo nie urazić. Nie sypiała z nim i niechętnie godziła się na jego wizyty. Powiedziała mu też, że małżeństwo na razie nie wchodzi w grę. Poza tym doszły ją słuchy, że ma jakiś mały romans i była z tego zadowolona.

Od kilku miesięcy sama płaciła za mieszkanie. David nie protestował, bo bał się jej wybuchów gniewu. Wszystkie jej, jak sądził, kaprysy kładł na karb ciąży.

Joan nie powiedziała mu też, że znalazła nowe mieszkanie. Było w świeżo wyremontowanej kamienicy, parę przecznic dalej. Czynnosc był wysoki, ale mieszkanie bardzo jej się podobało. Po raz pierwszy —od kiedy była w Nowym Jorku miała mieszkać na drugim piętrze.

W urzędzeniu pomagały jej Maggie i Megan. Całej trójce najwięcej radości sprawiało szykowanie pokoju dziecinnego. Prześcigały się w pomysłach, co w efekcie dało skrzyżowanie stoiska z akcesoriami dla maluchów w supermarkecie, z dekoracją do bajki o śpiącej królewnie. Ale wcale im to nie przeszkadzało.

Joan mniej cierpiała niż wtedy, kiedy była z George'em. Myślała o nim często i czasami ogarniała ją bolesna tęsknota. Starła się to uczucie przezwyciężyć. Nie zawsze jej się to udawało.

Od kilku dni nie czuła się najlepiej. Była ociężała i senna. Bolały ją plecy. Najchętniej chodziłaby na czworakach. Maggie i Megan poszły na jakieś przyjęcie, a ona postanowiła iść spać.

Z pierwszego snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Miała nie odbierać. Pomyślała, że to może David chce sprawdzić, jak się czuje. Jeżeli nie

odbierze, będzie zaniepokojony, że coś jej się stało. Zerknęła na zegarek. Była dopiero dziewiąta. Podniosła słuchawkę.

— Joan, nie sądziłam, że zastanę cię w domu w sobotę wieczorem! Chciałam zostawić tylko wiadomość, że jestem w Nowym Jorku!

Był to głos Glorii.

— Chciałabym się z tobą jutro zobaczyć. Mam do ciebie kilka spraw. Zatrzymałam się u Michaela. Skarżył się, że mimo zaproszeń, nie pokazujesz się u niego od dwóch miesięcy! Liczy na to, że zechcesz się ze mną spotkać i wpadniesz dziś wieczorem. Obiecał, że sam przygotuje kolację.

Poczuła, że robi jej się zimno. Wszystko, tylko nie spotkanie z Glorią! Gloria dzwoniła kilka razy. Za każdym razem usprawiedliwiała się, że ma tyle spraw do załatwienia, że przez najbliższe pół roku nie będzie mogła zahaczyć o Nowy Jork. A jednak przyjechała! Nie może się z nią widzieć! Musi się jakoś wymigać.

— Glorio, mam grypę, źle się czuję. Leżę w łóżku. Tak mi przykro, ale nie będziemy się mogły spotkać — wymyśliła na poczekaniu.

— Cholera! Odlatuję w poniedziałek rano. To zupełny przypadek, że po drodze do Portland, udało mi się wygospodarować dwa dni — usłyszała rozczarowanie w jej głosie i odetchnęła z ulgą. Udało się!

— Mam pomysł, Joan. Ponieważ przywiozłam ci kilka recenzji z książki, wpadnę teraz do ciebie. Zajmę ci tylko godzinę. Jestem co prawda umówiona, ale najwyżej się spóźnię.

— Ale, Glorio... — usiłowała zaprotestować.

— Będę u ciebie najdalej za pół godziny. Michael mnie podrzuci. Podpowiada mi, że i on chętnie by się z tobą zobaczył. Oczywiście nic z tego! Nie będzie cię nachodził w chorobie! Na razie, Joan!

Rany boskie! Tylko nie Gloria! Robi wszystko, żeby ani ona, ani George nic nie wiedzieli o jej stanie, a tu ta pojawi się za chwilę!

Zerwała się z łóżka. Znalazła aspirynę i termometr. Z pawlaczka wyciągnęła pled. Aspirynę i termometr ułożyła na szafce obok łóżka. Pledem nakryła cienką jedwabną kołdrę, która uwydatniała jej brzuch. Siedziała bez ruchu. Zaczynała się pocić ze zdenerwowania i z powodu wełnianego pledu.

„Przynajmniej będę wyglądała, jak osoba powalona grypą. Chociaż to!”

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie otworzyła drzwi. Runęła do holu i zwołniała zatrzask. Była już w drzwiach sypialni, gdy weszła Gloria.

— Joan, kochanie! Co ty robisz? — głos Glorii był pełen zdumienia.

Uświadomiła sobie, że wykonuje nieskoordynowane ruchy, mające na celu zrobienie z pledu poncho. Zrezygnowała i pled opadł na podłogę. Jej bawełniana koszulka ściśle przylegała do ciała. Nic nie ukrywało jej zniekształconej figury.

Gloria stała zdumiona.

— Joan! — krzyknęła tylko i nie ruszyła się z miejsca.

— Zamknij drzwi, Glorio — powiedziała Joan spokojnie i weszła do salonu. Usiadła w fotelu i założyła ręce na brzuchu. Gloria wkroczyła sztywno tuż za nią, podeszła do barku i naląła sobie solidną porcję whisky. Wypiła i naląła następną. Usiadła naprzeciw Joan i zaczęła się w nią wpatrywać tępym wzrokiem.

— Nie patrz tak na mnie, Glorio. Po prostu jestem w ciąży.

— Joan, czy... czy... czy to jest dziecko... — zamilkła i wypiła zawartość szklanki.

— Tak, ale to nie ma żadnego znaczenia. To moje dziecko, Glorio.

— Joan! Dlaczego nic nie powiedziałaś! — wybuchnęła Gloria.

— Po co? Nie chcę sobie jeszcze bardziej komplikować życia.

— Ale to wszystko zmienia! — Gloria była dalej wytrącona z równowagi.

— Glorio, właśnie dlatego, że to wszystko zmienia, powstrzymałam się od powiedzenia George'owi. Nie chcę, żeby czuł się w jakiś sposób zobowiązany do podejmowania decyzji. Dam sobie radę. Ty zaś masz milczeć. Inaczej się wyprę i powiem, że ojcem dziecka jest boy hotelowy! Chyba tego nie chcesz?

Gloria płakała cicho. Łzy spływały jej po policzkach razem z makijażem. Joan zrobiło się jej żal.

— Glorio, porozmawiajmy spokojnie. To, co wiesz, zatrzymaj w tajemnicy. Zastanowię się, czy powiadomić George'a o tym, że zostanie ojcem. Musisz mi to przyrzec!

— Dobrze, Joan. Spróbuję się nie wtrącać.

Gloria podeszła do Joan i przytuliła się do niej.

— Przyrzekam, że nie powiem, chociaż się z tym nie zgadzam! Ty mi zaś obiecaj, że się zastanowisz! Proszę, Joan!

— Przyrzekam, Glorio, że się zastanowię i postaram się, żeby moja decyzja była odpowiedzialna!

Gloria zostawiła wycinki z recenzjami. Wychodząc błagała jeszcze Joan, by powiadomiła George'a. Joan obiecała, że się zastanowi.

Joan urodziła miesiąc wcześniej. Potrzebne było cesarskie cięcie. Wszystko poszło dobrze.

Czuła ogromne podniecenie i niepokój przed zobaczeniem dziecka. Gdy położono je na chwilę przy jej boku, ogarnęło ją uczucie tkliwości i szczęścia.

Ta mała istotka, śliczna dziewczynka, była jej dzieckiem. Jej i George'a. Wydała jej się bardzo do niego podobna. Taka sama dziurka w brodzie i małe znamię w okolicy ucha.

Ciemne wioski wiły się w śmiesznych pierścionkach na skroniach, za to tył główki porastał tylko miękki puch.

Z niechęcią rozstawała się z małą, ale ta musiała jakiś czas być w inkubatorze. Na szczęście życiu i zdrowiu dziecka nic nie zagrażało.

Kilka razy dziennie zaglądała do małej, narażając się na wymówki pielęgniarek. Żałowała, że nie może córeczki karmić i przytulać. Obiecano jej, że jeśli dalej będzie wszystko dobrze, to za dziesięć dni będą już w domu. Nie mogła się tego doczekać.

To, że Joan została matką zszokowało jej bliższych i dalszych znajomych. Szybko jednak się z tym oswoili. W końcu kilka lat była z Davidem i mogła chcieć ułożyć sobie życie. Dziwiono się tylko, że na macierzyństwo zdecydowała się wtedy, gdy osiągnęła zawodowy sukces i mogła robić prawdziwą karierę.

Joan rozstała się z Davidem. Czowała się podle. Tę rozmowę będzie długo pamiętać. Usiłowała mu oddać biżuterię, jaką od niego dostała, ale nie chciał jej przyjąć. Nawet brylantowych kolczyków, które dał jej z okazji narodzin córki.

— Płaciłem za twoją miłość, Joan i niech tak zostanie — wyszedł zdruzgotany i nawet nie trzasnął drzwiami.

Cieszyła się, że wraca do nowego mieszkania, gdzie nic już nie będzie przypominać Davida. Teraz ma dziecko i przed sobą nowe życie. Musi zapomnieć o przeszłości. Liczy się tylko dzień jutrzejszy. Mimo to długo płakała w poduszkę, roztrząsając wszystko, co było wczoraj.

Joan przygotowywała się do wyjścia na przyjęcie, które na jej część wydawała Maggie. Tym razem miało być kameralne, to znaczy, że było zaproszonych „tylko” trzydzieści osób. Sami najbliżsi znajomi.

Joan przymierzała już któraś z kolei suknię. Żadna nie wydawała się jej odpowiednia.

Nie miała czasu, zajęta dzieckiem i urządzaniem mieszkania, uzupełnić swojej garderoby. Od pół roku nie kupiła sobie nic nowego.

Poza tym przytyła. Niewiele, ale na tyle, że nie mieściła się w większość ubrań. Zdecydowała się ostatecznie na dwuczęściowy, czarny zestaw z luźnej spódnicy i takiej bluzki. Mimo wspaniałej, wysoko upiętej fryzury i mocnego makijażu stwierdziła, że wygląda nijako. Rozjaśniła więc całość nielubianym sznurem białoróżowych pereł i długimi złotymi klipsami. Przejrzała się w swoim trzyskrzydłowym lustrze, podświetlając go dodatkowo umieszczonymi u dołu lampkami. Teraz wyglądała o wiele lepiej.

— Wunderbar! To znaczy cudownie! — poprawiła się szybko dziewczyna, która zajrzała do garderoby i patrzyła na nią z zachwytem.

Helga, jej opiekunka do dziecka, dwudziestoletnia Niemka, która od nowego roku podejmowała studia na uniwersytecie, była miłą i odpowiedzialną dziewczyną. Praktyka w opiece nad młodszym rodzeństwem, pozwoliła jej zajmować się małą Jenny w sposób wręcz idealny.

— Dziękuję, Helgo! — Podziw dziewczyny przywrócił jej dobry humor. — Ty też baw się dobrze!

Jenny była spokojnym dzieckiem, więc Helga miała dużo wolnego czasu, który prawie w całości poświęcała na naukę. W wolne soboty

spotykała się ze swoją przyjaciółką, a wtedy dzieckiem zajmowała się matka Joan.

Mieszkała z Joan już trzy tygodnie i w tym czasie na powrót się zaprzyjaźniły. Matka piła o wiele mniej i starała się nadrobić stracone, jak mówiła, lata spędzając mnóstwo czasu głównie w galeriach i teatrach. Dbała o siebie i wyglądała teraz bardzo atrakcyjnie. Joan żartowała, że matka ponownie wyjdzie za mąż. Protestowała, ale była zadowolona.

Bar Johnny'ego prosperował bardzo dobrze i Johnny był dumny z tego, że oddał już Joan pięć tysięcy z zaciągniętego długu.

Joan coraz częściej myślała o tym, by zadzwonić do George'a i powiedzieć mu o Jenny. Ciągle jednak nie mogła się zdecydować. Bała się tego, że potraktuje ją obojętnie i pozbawi złudzeń, że jednak mu na niej zależy i że ich romans był dla niego czymś ważnym. Jak zwykle decyzję zostawiała na jutro.

Matka siedziała w salonie i oglądała telewizję. Helga już wyszła.

— Świetnie wyglądasz — powiedziała na widok wchodzącej Joan.

— Mamo, przy telefonie zostawiłam ci numer do Maggie. Tak na wszelki wypadek. Postaram się wrócić jak najwcześniej — pocałowała matkę w nadstawiony policzek.

— Nie śpiesz się. To twoje pierwsze wyjście. Dam sobie radę. Będę zaglądać do Jenny. Nie zamierzam się kłaść przed drugą. Po dwunastej jest film, który chciałabym obejrzeć.

— To pa, mamo.

Joan weszła jeszcze do pokoju córki. Dziecko spało spokojnie. Tkliwie ucałowała zaciśniętą piąstkę małej.

— Moja maleńka, zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa — szepnęła w lekko wilgotne włoski dziecka i cicho zamknęła drzwi.

Przywitalo ją radosnymi okrzykami. Od razu wzniesiono toast za nią i za Jenny. To, że przyszła bez Davida, nikogo jakoś nie zdziwiło. Nikt nie zadawał pytań. Serdecznie przywitała się z Michaeliem i jego nową kochanką tym razem młodą piosenkarką. „Biedna Kate” — pomyślała przelotnie.

— Joan! Ukrywałaś się przede mną pół roku! Ładna z ciebie przyjaciółka! — Vivien ucałowała ją serdecznie. Zza pleców Vivien wychylił się John.

— No, mnie też nie chciała widzieć! — skłonił się dwornie i też serdecznie ucałował.

— Joan, my też mamy dla ciebie niespodziankę. Wyobraź sobie, John wreszcie spoważniał, oświadczył mi się, jak trzeba. Podjął pracę u Michaela, takie wynieś, przynieś, pozamiataj. Ale, już poważnie, to pracuje w dziale graficznym i powoli przypomina sobie to wszystko, czego nauczył się w akademii, a o czym zapomniał na kilka lat. W przyszłym miesiącu bierzemy ślub. Richard to była pomyłka.

— Nawet nie wiecie, jak się cieszę! — Joan była naprawdę szczęśliwa, że tych dwoje wreszcie się dogadało.

— Co prawda, John bardziej teraz zabiega o względy Mony — Mona była córką Vivien — niż o moje, ale jakoś mu to wybaczam! — Vivien z czułością popatrzyła na Johna, a on odwdzieczył jej się promiennym spojrzeniem.

— No dość tego. Zabieram wam Joan — Laura podpłynęła, jak zwykle spowita w obszerne jedwabie.

Z wyrzutem w głosie robiła Joan wymówki:

— Jeżeli nie chciałaś, by wszyscy dowiedzieli się, że jesteś w ciąży, na pewno dochowałamby tajemnicy!

— Laura podkreśliła słowo wszyscy i domyślnie popatrzyła na Joan.

Joan zmieszała się trochę. Zastanowiło, ją, co też Laura wie i od kogo. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo podeszła Megan.

— Pozwolisz, Lauro? Mam mały prezent dla Joan — Megan wzięła ją za rękę i podprowadziła pod drzwi gabinetu.

— Zamknij oczy i nie otwieraj, dopóki nie powiem: już! — ostrzegła. Joan posłusznie zamknęła powieki.

— Juuż! — usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Otworzyła oczy.

Przed nią, na wyciągnięcie ręki, stał George.

— Co ty tu robisz!? — wykrztusiła z trudem.

— Po prostu jestem i czekam na ciebie — powiedział przytłumionym głosem.

— Gloria!!!

— Nie, Megan!

Joan była tak zaskoczona że nie mogła pozbierać myśli.

— Posłuchaj, Joan. Megan dzwoniła do mnie zaraz po twoim porodzie. Ostrzegła mnie, żebym się nie zjawiał, aż ona mi na to nie pozwoli. Kilka razy rozmawialiśmy wcześniej o tobie, ale Megan nawet nie wspomniała, że spodziewasz się dziecka, mojego dziecka, Joan. — Powiedział to z pewną goryczą.

Nie ruszał się z miejsca, patrzył tylko na nią, a ona uświadomiła sobie nagle, że w jego wzroku jest miłość, szacunek i podziw. Nie namyślając się, rzuciła mu się w ramiona.

* * *

Megan siedziała w kuchni i nerwowo paliła papierosa. Nie była pewna, jak zachowa się Joan i jej ewentualny atak hysterii chciała odeprzeć bez wiedzy reszty towarzystwa.

Miała pewność, że Joan nadal kocha George'a i że tylko duma nie pozwala jej na to, by się z nim spotkać i wszystko wyjaśnić.

Upewniła się też co do uczuć George'a. Tych dwoje powinno być razem. A poza tym była jeszcze mała Jenny.

Gdy po piętnastu minutach Joan nie opuściła gabinetu, Megan odetchnęła z ulgą i wróciła do salonu.

— A teraz, Maggie, nalej mi whisky. Czuję, że wszystko będzie dobrze — roześmiała się szeroko i poklepała Maggie po ramieniu. — Nie miej takiej głupiej miny Udało się! Wszystko jest w porządku.

— O cholera! Megan! Chyba się upiję! — Maggie roześmiała się także.

— Nie rób tego! Mała Sara bacznie cię obserwuje. Nie podpadnij! Z sympatycznej macoszki, możesz zamienić się w potworną macochę.

Kobiety uśmiechnęły się i rozradowane wróciły, by pogadać z gośćmi.